BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

J. A. KRÓL — Ku czemu szła Polska. ST. ARNOLD — Patriotyzm i internacjonalizm.
Z. POLSAKIEWICZ, K. NOWACZYK, L. POKORA, ST. WIECHNO, K.OLEKSIK — wiersze o Bierucie.
ST. CIEŚLAK — Nasze dziś. W. ŚCIBOR — Do nowego i po nowemu.
K. LESNIEWSKA, A. WITKOWSKA, M. PIECZYŃSKI — O „Panu Tadeuszu".
WŁ. GRAB, K. BARTYZEL, O. GANCARZ, B. GÓRALIK — Komunikaty z Frontu Narodowego.
A. DOROBA, L, MECH — wiersze. ST. GĘBALA, J. CZAPNIK — listy.

Rok VIII

Warszawa, dn. 6. V. 1951 r.

Nr 18 (301)

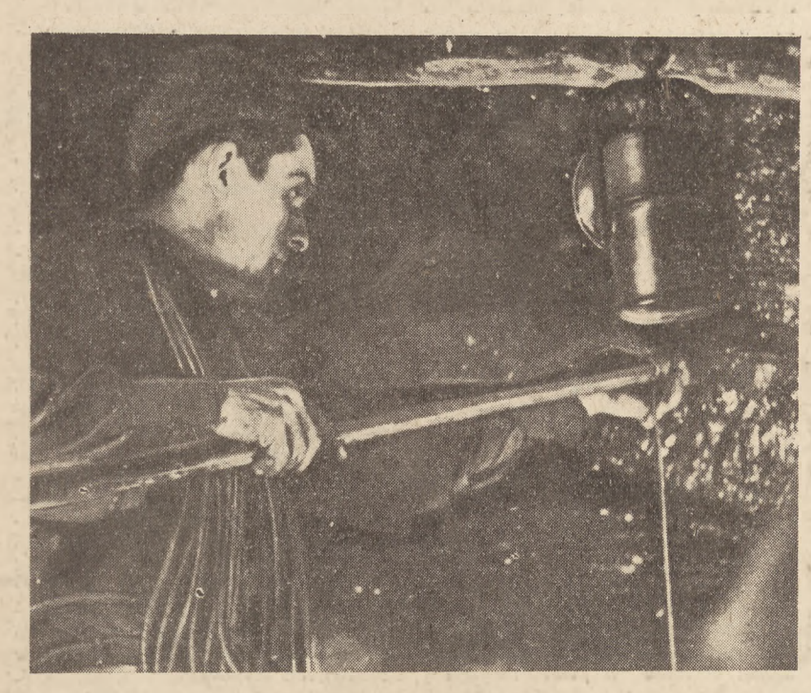

1-MAJA 1951 R.

Niech żyje 1-Maja — święto braterstwa mas pracujących walczących o pokój, wolność i socjalizm!

Narodowi polskiemu nigdy nie były obce hasła internacjonalizmu. Na swych sztandarach najlepsi patrioci polscy już w XVIII w. wypisali hasło:

„Za waszą i naszą wolność".

„Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności" — pisał Sułkowski, a Lelewel w liście do Bakunina powiada:

„Nie masz podziału między tymi Rosjanami a Polakami, którzy kochają wolność... Naród polski umie szanować bohaterów i męczenników wolności rosyjskiej".

Adam Mickiewicz nauczał przed 120 laty:

„Gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią, tam jest walka o ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni".

Dopiero jednak klasa robotnicza prowadzona przez naukę Marksa i Engelsa, Lenina i Stalina, potrafiła nadać temu hasłu pełny wyraz oraz skutecznie i konsekwentnie realizować go w życiu. Niosła ona bowiem w sobie wielką prawdę dziejową o nierozerwalnym związku między wolnością społeczną a polityczną, zawartą w myśli Marksa: „nie może być wolny naród uciskający inne narody".

Jakie znaczenie dla życia naszego narodu ma internacjonalizm robotniczy?

Internacjonalizm bojowników Rewolucji Październikowej i ich synów — obrońców Stalingradu i zdobywców Berlina przyniósł naszemu narodowi niepodległość, a dziś pomaga budować zręby socjalizmu. Internacjonalizm robotniczy nie tylko jednak przyniósł nam niepodległość państwową i wyzwolenie społeczne. Gwarantuje on także zachowanie tej niepodległości i wolności. Dzieje się to dzięki temu, że INTERNACJONALIZM PROLETARIACKI USTANAWIA STOSUNKI NOWEGO TYPU MIĘDZY NARODAMI kierowanymi przez klasę robotniczą. Dzisiaj zamiast wrogów na wschodzie i na zachodzie mamy wypróbowanych przyjaciół, dlatego że w miejsce caratu rosyjskiego i imperializmu niemieckiego sąsiadującymi państwami rządzi lud, kierowany przez klasę robotniczą, która stosunki między narodami kształtuje świadomie i konsekwentnie na bazie internacjonalizmu proletariackiego. To znaczy, że istnienie przede wszystkim Związku Radzieckiego i z kolei Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako fundamentu nowych, miłujących pokój Niemiec ZMIENIA KRAŃCOWO GEOPOLITYCZNE POŁOŻENIE POLSKI i stwarza dla naszego narodu w perspektywie nową erę całkowitego bezpieczeństwa państwowego i trwałego pokoju.

Perspektywę tę usiłują zmącić imperialiści amerykańscy swymi agresywnymi planami przywrócenia panowania wyzysku i kapitalistycznej przemocy na świecie. Dlatego walka o zachowanie pokoju światowego to zarazem walka o trwałość naszego niepodległego bytu i rozwoju. Internacjonalizm klasy robotniczej w walce tej znajduje dziś swoje najwspanialsze ucieleśnienie.

Jak dawniej tak i dziś zbroi on rewolucyjny ruch, wykuwa z rozżarzonych ogniw walki mas pracujących na całym świecie nierozerwalny łańcuch, który opasze i zgniecie w śmiertelnym uścisku kapitalistyczną bestię. Ale dziś pozwala on zarazem klasie robotniczej świata wznieść wokół siebie międzynarodową falę masowego, nieznanego jeszcze w dziejach ruchu narodów — RUCHU POKOJU.

Kiedy imperialistyczne Stany Zjednoczone stały się ośrodkiem finansowego wyzysku świata, kiedy przemocą gospodarczą i zbrojną i przy pomocy kosmopolitycznych teorii montują antynarodowy światowy blok wstecznictwa, ucisku i wojny, internacjonalizm klasy robotniczej całego świata staje się właśnie tą siłą, która blokowi temu zdolna jest wszędzie skutecznie i zwycięsko się przeciwstawić.

Zaostrzające się przeciwieństwa i rozkład wewnętrzny państw burżuazyjnych sprawia, że OSRODKOWI WYZYSKU SWIATA nie wystarcza już kontrola gospodarcza nad krajami eksploatowanymi. System się kruszy. Zawodzą niezawodne do niedawna sposoby gospodarczego zniewalania ofiary przy zachowaniu na zewnątrz jej formalnej niezależności. By powstrzymać rozpad dolarowego imperium i narastającą falę rewolucyjną mas, trzeba już rózeg liktorskich, trzeba faszi, po businessmanie Marshallu, w Europie ląduje żandarm — Eisenhower. Nie wystarcza już rewidować kieszenie, spiżarnie i schowki, nie wystarcza pospolita grabież mienia. Trzeba zagrabić narodom ojczyznę, trzeba im wydrzeć mózg, duszę i serce, by przestały czuć się narodami. Do kwatery Eisenhowera odbywają pielgrzymki burżuazje europejskie z handlarskim workiem na plecach, by zastawić swe ojczyzny za bilet do kosmopolitycznej giełdy. Ale tranzakcja jest po obu stronach oszustwem. Worek burżuazji jest pusty. Już dawno przestała ona wyrażać i reprezentować naród. Rzeczywistą nosicielką patriotyzmu, serdeczną matką narodu, wierną powiernicą i rzecznikiem jego interesów staje się klasa robotnicza skupiająca wokół siebie najlepsze siły narodu, stojąca nieugięcie na straży jego niepodległości i wolności i o wolność tę i niepodległość bez wytchnienia walcząca. Dlatego pusty wewnątrz choć rozdęty jest blok imperialistów — blok dyplomatycznych fraków i mundurów a nie narodów!

Na jedno z głównych narzędzi agresywnych tego bloku zostały przeznaczone Niemcy. W interesie najżywotniejszym naszego kraju, w jego fundamentalnej racji stanu leży, by to narzędzie z rąk imperializmu amerykańskiego zostało wytrącone. Zdolny jest to uczynić właśnie internacjonalizm robotniczy — przykładem — robotnicy Hamburga wrzucający do morza amerykański sprzęt wojenny i robotnicy wschodnich Niemiec, którzy prowadząc za sobą niemieckie masy pracujące utworzyli zawiązek antyimperialistycznych, odrodzonych Niemiec — Niemiecką Republikę Demokratyczną. Naszym internacjonalistycznym i patriotycznym obowiązkiem jest w tej walce niemieckiej klasy robotniczej o miłujące pokój, zjednoczone Niemcy ze wszystkich sił i całego serca dopomóc.

Do budowania socjalizmu nie potrzeba czołgów, dział i bomb. Te „instrumenty" potrzebne są tylko tym, którzy „budować" chcą porządek nieludzki, tym, którzy pragną znieść ogniową zaporę przeciw postępowi dziejowemu i którzy na słowo „kultura" zwykli wyciągać rewolwer.

Lecz historia uczy, że taka zapora spiętrza tylko rewolucyjną falę postępu, która zanim przeskoczy zaporę, rozlewa się szeroko, by później z tym większą uderzyć siłą.

Nam dzisiaj w Polsce przy budowie socjalizmu potrzeba innych narzędzi. Potrzeba nam innych zapór, takich jak te, które w Związku Radzieckim spiętrzają życiodajne wody Wołgi, Donu, dalekiej Amudarii i zawracają bieg rzek syberyjskich.

Codziennie w Warszawie, w Nowej Hucie i innych miejscach w kraju warczą u nas inne czołgi — czołgi pokoju, olbrzymie Stalince, przygotowujące wykopy pod fundamenty nowych domów.

Dlaczego więc boją się nas imperialiści, dlaczego nas tak nienawidzą? Czy im przeszkadza śmiejące się dziecko w żłobku „Ursusa"? Czy jego ojciec montujący traktor, czy matka bibliotekarka? Czy przeszkadza im były analfabeta, szperający chciwie w bibliotece gminnej? Czy biedniak wiejski słuchający radia w świetlicy produkcyjnej spółdzielni?

Tak, przeszkadzamy im wszyscy, przeszkadzają im takie narody. I to powinniśmy sobie dobrze uświadomić. Przeszkadzamy im tym więcej, im więcej jesteśmy szczęśliwi i lepszej myśli o jutrze. Przestrasza ich uśmiech zasypiającego spokojnie dziecka robotniczego, które już nigdy, nigdy nie pozwoli się ograbić w przyszłości. Przestrasza ich analfabeta czytający Gorkiego, który już nigdy, nigdy nie pozwoli sobie wmówić, że głodować należy w pokorze. Przestrasza ich robotnik produkujący traktory, bo każdy polski traktor depcze ich bilans wyzysku. Przeraża ich nasza robotnica, że zapomniała o istnieniu takich słów jak bezrobocie i lokaut. Doprowadza ich do szału każdy nowy gmach na MDM, każda tona stali z częstochowskiej huty, każdy nowy rudowęglowiec, każdy flakonik polskiej penicyliny. Przeszkadzamy im tym, że istniejemy, bo sam nasz byt pełen sukcesów i szczęśliwych perspektyw zagraża ich patentom wyzysku, ich porządkowi zorganizowanego okradania większości przez mniejszość, ich systemowi eksploatacji krzywdy ludzkiej, bo otwiera oczy ujarzmionym i eksploatowanym przez nich klasom i narodom i popycha naprzód miażdżące ich koło historii.

To powinniśmy zrozumieć, aby pojąć, czym dla nas a czym dla nich jest pokój i wojna — dlaczego hasłem, które towarzyszy naszemu narodowi w jego codziennej pracy, jest: „Wszyscy na międzynarodowy front walki o pokój! Za wszelką cenę obezwładnić podżegaczy wojennych..." — dlaczego tak silnie wiąże nas braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim, dlaczego tak drogie są dla nas doświadczenia Kraju Zwycięskiego Socjalizmu, dlaczego gotowi jesteśmy do pracy nad budową szczęścia i potęgi naszej ojczyzny, tak jak pracują narody ZSRR, dlaczego zdecydowani jesteśmy do obrony wolnej i rozkwitającej jak niady ojczyzny, tak, jak narody radzieckie broniły swojej i naszej pod Stalingradem, dlaczego zdecydowani jesteśmy bronić naszej przyszłości, która tak, jak już dziś w Związku Radzieckim i dla nas i dla wszystkich narodów otworzy się wspaniałą perspektywą na szczęśliwsze jutro pokoju, i bezklasowego społeczeństwa — na JUTRO KOMUNIZMU.

Edmund Niziurski

JAN KOPROWSKI

Listy Dzierżyńskiego

Czytasz listy i myślisz:
jakie było to serce,
które o Warszawie i Wiśle
powtarzało w więzieniu wiersze.
którego nie mogły kraty
ni grube, kute żelazo
oddzielić od ludzi i świata,
od partii, cierpień i razów.

Jest w tych listach wiek historii:
lata pracy, walki, nadziei;
zesłanie w Kajgorodskoje,
syberyjskie śniegi, zawieje,
Litwa pełna dzieciństwa. Potem
SDKPiL i spisek,
ogrom trudu, ofiar, tęsknoty,
o których mówią te listy.

Czytasz listy i widzisz: Kraków,
a w Krakowie robotnicy, partia.
Tajne druki, surowy zakon,
sprawa, która poświęceń warta.
Widzisz Łódź i ulicę Piotrkowską,
po niej w piątym przechodził Feliks.
Czoło gryzła choroba i troska,
ale ludzie nic nie wiedzieli.

Jest w tych listach Warszawa,
Polska, Ukraina, Rosja.
Czytasz i widzisz, jak sprawa
i historia tamtych lat rosła.
Jak z więzień, podziemnych kółek
wychodzili Grisze i Macieje,
żeby świata naszego bryłę
pchnąć na nowe tory i dzieje.

Czytasz listy i myślisz:
to jego sprawiło serce,
że dziś możesz o Warszawie i Wiśle
poematy pisać i wiersze.
Że w kraju ojczystym, który
nowe drogi, mosty przerzuca,
płyną pieśni, rzeki i chmury
i pierwsza ludowa rewolucja.

Syn ludu

Takie życie zrodziło pieśń —
pieśń najprostszą i najgorętszą.
Będziemy cię, pieśni, nieść
w majowe święto.

Była walka o ludzkie prawa,
o zmierzch wojen i łez.
I był Lublin, Łódź i Warszawa
i walka i KPP.

Gdy pokrwawił ojczyznę faszyzm,
syn jej oddał każdy swój trud.
W ciemną noc okupacji
dojrzewał lud.

Rosły nowe, jak potok, szeregi.
Tylko tym, którzy walczą — ster.
Wśród lasów, mogił i śniegów
rodziła się PPR.

Szli do Partii najlepsi synowie,
by wywalczyć wolność i chleb.
A z nimi syn ludu — człowiek
w nowy wpatrzony wiek.

Wielki Październik w pamięć
jak ptak się wzbił.
I śmierć i wichura i zamieć
nie skruszyła wiary, ni sił.

Przyniosło to życie sztandary
wolności, radość i płacz.
Syna ludu powitał naród:
oto gospodarz jest nasz.

Powierzają mu swoje troski
chłopi, robotnicy z hut.
Płyną listy z miast i wiosek,
z ziem górzystych, z nizin, znad wód.

Gospodarz wysłuchuje wszystkiego:
mel!un!ów zwierzeń, skarg.
Chłopki z Białostockiego,
ucznia z kieleckich Psar.

Zewsząd, zewsząd się garną
(czy szli tak kiedy skąd?).
Gospodarz nowe ziarno
zasiewa: narodowy front.

O naród chodzi, o pokój,
o patriotyzm i plan.
Trzeba się troszczyć i głęboko
ojczyznę kochać nam.

Pamiętajcie — mówi — że człowiek
Polski największy skarb.
Ojczyzna nasza, synowie,
tyle warta, ile każdy z nas wart.

„Trzeba głębiej i gruntowniej sięgnąć do okresu międzywojennego dwudziestolecia — apelował niedawno J. Cyrankiewicz — przypominając zaprzaństwo i zdradę piłsudczyzny i prawicy PPS-owskiej, endecji i ONR-u, ujawniając śmiało wszystkie nici, wiążące obóz polskiej reakcji z antypolskim imperializmem.

Ale to jeszcze nie wystarcza.“ [1])

Bo głębiej i gruntowniej to znaczy oczywiście ukazać „walkę dwóch nurtów“. Ukazać zatem nurt rewolucyjnego proletariatu polskiego i jego walkę wzmagającą się i rozszerzającą w oparciu o pogłębiany w masach sojusz robotniczo-chłopski.

Ale to jeszcze nie wystarcza.

Ten okres historii miał przecież swoją dynamikę. Miał kierunek rozwoju. Dlatego pytajmy: co stanowiło oś walki klasowej na tym etapie? Co stanowiło dźwignię walki tego okresu?

I niechbyśmy wówczas spróbowali mówić tylko o polskiej burżuazji i polskim proletariacie, acz staje się on rzecznikiem i wodzem mas ludowych.

Oczywiście że głębiej i gruntowniej to znaczy ukazać treść dziejów międzywojennego dwudziestolecia w Polsce jako zależną i powiązaną z jednej strony z imperializmem zachodnim, a z drugiej — z internacjonalnym frontem walczącego proletariatu i jego twierdzą światową, pierwszym krajem socjalizmu, gdzie zdobyta i ugruntowana została dyktatura proletariatu w otoczeniu światowego łańcucha państw kapitalistycznych, opartych na dyktaturze burżuazji.

Ale to jeszcze nie wystarcza.

Mało pomnożyć i rozszerzyć związki. Mało jeszcze ukazać wewnętrzną dynamikę dwu nurtów tych związków: burżuazyjno - imperialnego i proletariacko - socjalistycznego. Bez ukazania kierunku rozwoju tego okresu, bez ukazania dźwigni tego okresu, dźwigni dla koncentracji walki na nowej osi, nie rozróżnimy prawidłowo dynamiki natarcia od dynamiki defensywy. Nie uwidocznimy wyraziście, który nurt naciera na historię, a który, acz sięga po najstraszniejsze formy ucisku i podbojów, naprawdę szamocze się w ginącym rozkładzie.

Co gorsza, z góry można powiedzieć, że nurt burżuazyjno - imperialny w dwudziestoleciu międzywojennym Polski chciał narzucić masom ludowym i narodowi wrażenie, że to przy nim jest dynamika rozwoju, że przy nim siła ofensywy. I dziś jeszcze nie jeden z działaczy, wspominając tamte straszliwe zmagania, wymieniać będzie najpierw daty sukcesów burżuazji, jakby one określały dzieje drugiej niepodległości, a nie były w rzeczy samej wtórne. Czy można np. z głupia frant mówić o 2 grudnia 1852 roku, jako restauracji cesarstwa we Francji nie dopowiadając, że **przed tym** była rewolucja lutowa w roku 1848 „i lud — jak pisał Marks — ogłosił ten niespodziewany **przewrót** za czyn historyczny o znaczeniu światowym, **otwierający jakby nową epokę**“ — a —„2 grudnia rewolucja lutowa zostaje zeskamotowana przez zręczny chwyt szulera“, Ludwika Bonaparte. **Coż tu otwiera nową epokę**, a co jej rozwój tylko na **pewien czas zahamowuje?**

Tak trzeba nam patrzeć na międzywojenne dwudziestolecie w Polsce. Trzeba nam zatem obalić **periodyzację** tego okresu, jaką ustalała burżuazja i jaką przez propagandę polityczną, książki, szkołę i milionowe ślady „orania za mordę“ wycisnęła w świadomości narodu.

Rzeczywiście, trudno nie pamiętać takich dat, jak 11 listopada 1918 r., jak 12 maja 1926 rok i jak 1934 r. i nie trzeba ich zapominać. Ale — pytam — przeciw każdej z tych dat, czy wystawisz, czytelniku, inną, która ją poprzedza i wskazuje na rzeczywistą dynamikę przedwojennego okresu, na rzeczywisty kierunek rozwoju? Czy już je wymawiasz z dumą proletariackiego patriotyzmu? Jeśli tak, to jesteś dozbrojony należycie. Data burżuazyjnego zwycięstwa będzie dla ciebie „zeskamotowaniem przez zręczny chwyt szulera“ etapowego zwycięstwa rewolucji, zahamowaniem rewolucji na coraz wyższym stopniu jej dojrzałości i na coraz szerszej bazie jej rewolucyjnych sił w narodzie, dlatego hamowaniem coraz bardziej trudnym dla burżuazji, aż wreszcie — **niemożliwym.**

Obalając burżuazyjną periodyzację sięgamy do kryteriów samej periodyzacji. I w tych kryteriach nie znajdziemy nic prócz szulerskiej osłony rzeczywistego kierunku dynamiki i rozwoju minionego okresu. Szulerskiej osłony dźwigni, która miała dla naszego dwudziestolecia międzywojennego znaczenie przełomowe. Bo cóż chciała wmówić nasza burżuazja narodowi, choćby przez wymienione trzy daty? 1918 rok — Polska zaczęła się pod naszą — burżuazji — władzą. 1926 rok — ustanowiliśmy jawną dyktaturę. 1934 rok — pakt z Hitlerem umocnił nas w siodle.

Czyli kapitalizm jest w rozmachu, historia należy do niego, a burżuazja — niewzruszoną siłą. Oto szulerskie kryterium periodyzacji. Oto szulerskie zasłonięcie kierunku rozwoju i dźwigni rozwoju minionego okresu. Dość z tym szalbierstwem, które bądź to pod płaszczykiem naukowości, bądź pod postacią pamiętliwego urazu, wytworzonego przez terror, wyzysk i nędzę — sposoby i skutki panowania burżuazji — wnika jeszcze dziś w świadomość ludzi, przyjmowane w dobrej wierze, albo osiadłe w przeszłości, nie uległo jeszcze całkowitemu wyparciu.

1917 r.

Dzieje drugiej niepodległości Polski zaczęły się już w epoce imperializmu. Ale czy mamy ten okres imperializmu zbywać uogólniającą charakterystyką, jako okres **tylko brzemienny** w narastające sprzeczności kapitalizmu i wybuchy rewolucji? Mówmy ściślej.

JAN ALEKSANDER KRÓL

KU CZEMU SZŁA POLSKA

Dzieje II-ej niepodległości Polski zaczęły się **na skutek dokonanego pierwszego w świecie wybuchu zwycięskiej rewolucji.** Na skutek rzeczywistego pęknięcia w łańcuchu światowego kapitalizmu pierwszego ogniwa, właśnie w carskim imperium, nad naszym krajem i w jego najbliższym sąsiedztwie.

Rewolucja Październikowa i powstałe dzięki niej pierwsze państwo socjalistyczne, otwierają dlatego „gruntowny przełom w historii ludzkości, gruntowny przełom w losach dziejowych kapitalizmu, gruntowny przełom w ruchu wyzwoleńczym proletariatu światowego...“ [2])

Oto macie **dźwignię** również i dla historii Polski lat międzywojennych.

A jaki **kierunek** tego przełomu? Zapoczątkowanie epoki rewolucyjnej w krajach imperializmu i zależnych oraz walk wyzwoleńczych w krajach kolonialnych.

To znaczy? Postawienie pod znakiem zapytania samego istnienia kapitalizmu światowego jako całości.

Pamiętając o tym wróćmy do daty 11 listopada 1918 r. To przecież wtórna data. Spróbujcie sobie wyobrazić panującą burżuazję w **wolnej** Polsce bez roku 1917, bez Rewolucji Październikowej. „Gdy jedni wycierali przedpokoje carskich ministrów i dopraszali się mikołajowskiej łaski, drudzy, „jak bluszcz owijali się wokół habsburskiego tronu“ i brali instrukcje od K. Stelle. Gdy jedni asekurowali się u francuskich polityków i amerykańskich bankierów — drudzy stanowili asystę dla ponurej szopki, którą Beseler urządzał z łaski Wilhelma. Gdy jedni marzyli, by Polska stała się kolonią francuskich imperialistów, drudzy woleli przehandlować się Anglikom“.[1]) Proszę, wymażcie z historii świata i narodu polskiego rok 1917, a zostanie wam tylko ta siec, w której by utknęła burżuazja polska, ani kroku dalej!

Wolność naszemu narodowi **dała i torowała Rewolucja Październikowa** — bo ona rozbiła w proch carską władzę, w treści klasowej — zaborczą bo ona na gruzach imperium carów ustanowiła dyktaturę proletariatu, gwaranta socjalistycznej w treści budowy państwa radzieckiego — bo ona dlatego staje na gruncie prawa do samostanowienia narodów i już głosem Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich woła do naszego narodu „Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo - międzynarodowym“.[3])

Bo kiedy bolszewicy w Orędziu przesyłają „Narodowi Polskiemu swe bratnie pozdrowienia“ i kiedy mówią — „życzymy mu powodzenia w oczekującej go walce o wprowadzenie w niepodległej Polsce demokratycznego, republikańskiego ustroju“[3]) mówią przez to w pamiętnym 1917 r., że rewolucja rosyjska wywołała również rewolucyjną falę w kraju polskim, poderwie naszą klasę robotniczą i nasze masy ludowe i ta jedynie siła, idąc za przykładem i **w oparciu** o zwycięski proletariat rosyjski może wbrew burżuazji polskiej i tylko bez niej, może wbrew imperializmowi koalicyjnych mocarstw i Ententy i tylko bez ich „opieki“ **ocalić rodzącą się niepodległość narodową.**

I dopiero 3 czerwca 1918, kiedy rząd radziecki istniał już 7 miesięcy i znikły wszelkie iluzje na doraźne przywrócenie carskiego panowania, kiedy w ciągu tych miesięcy rząd radziecki wydał wiele oświadczeń i aktów, uznających prawo narodu polskiego do niepodległego bytu państwowego, Ententa ogłasza deklarację, godzącą się na odbudowę niepodległej Polski. Dlaczego wreszcie i dlaczego w ogóle, skoro jeszcze z początkiem 1917 r. Poincare oddawał Polskę imperialistycznemu kontrahentowi rosyjskiemu w przewidywaniu zwycięstwa Ententy, skoro jeszcze w końcu 1917 r., gdy Rewolucja obaliła carat, Anglia proponowała Polskę cesarzowi austriackiemu skoro w r. 1917 chroni się pod skrzydła okupanta niemieckiego, nawet rusofilskie, endeckie obszarnictwo i burżuazja w obawie przed rozwijającą się rewolucją w Rosji.

Odpowiedź może być jedna. Ententa zaczyna coraz bardziej serio oceniać rolę i znaczenie Rewolucji Październikowej. Zwycięstwo nad Niemcami i Austrią, co wydaje się już niewątpliwe i bliskie, każe przewidywać i tam wybuch rewolucji, o czym zresztą mówią masowe strajki i w wielu miejscowościach próby utworzenia Rad Delegatów Robotniczych. Nikomu już nie będzie można „podarować“ Polski, bo Niemcy przegrane to natychmiastowe oczyszczenie pola w byłym zaborze rosyjskim, to wyrośnięcie polskiej fali rewolucyjnej do przewrotu i stworzenia nowego państwa socjalistycznego przy pełnej inkorporacji ziem z zaboru austriackiego i niemieckiego, czemu nie przeszkodzą przegrane Niemcy i Austria, same zagrożone zawieruchą rewolucyjną.

Czyżby więc Deklaracja Ententy oznaczała złożenie broni i umycie rąk? Nie, Ententa rzucała starą rękawicę w nowych warunkach, podyktowanych jej przez Rewolucję Październikową. Bo jakkolwiek logika wypadków dawała szansę na zmiecenie burżuazji polskiej w odradzającej się Polsce i na całkowite ekonomiczne i polityczne uniezależnienie się od dawnych imperialnych zaborców, ale zwycięzcą nad mocarstwami koalicyjnymi była teraz Ententa i z kolei rzeczy brała po nich sukcesję imperialną.

„Polską... — jak pisał już Engels w r. 1874 — całym swym rozwojem historycznym i swoją obecną sytuacją postawiona jest przed alternatywą: być rewolucyjną lub też zginąć“.

Nie dać Polsce być rewolucyjną w r. 1918, kiedy z jednej strony powstało już pierwsze państwo socjalistyczne a z drugiej wybuchał płomień rewolucji, znaczyło ponownie kopać narodowi polskiemu grób. Taki był sens Deklaracji mocarstw Ententy. Cyniczny, oczywiście. Ale jak nazwać powolne narzędzie w rękach Wilsonów, Loyd George'ów, Poincé'rów, to znaczy polską burżuazję, która zagrożona powstaniem Związku Radzieckiego i rewolucją w kraju, pójdzie na wściekłą kontrrewolucję z jednej strony, a z drugiej stuli uszy wobec wahań wysokich mocodawców w sprawie przyznania Polsce Wielkopolski i zgodzi się na oderwanie Gdańska i Śląska. Jak nazwać burżuazję, która własnymi rękami utwierdza Polskę w roli półkolonii, a występuje do mas z najkrzykliwszym szyldem niepodległości?

Listopad 1918 r. nie dawał jeszcze burżuazji pełnego zwycięstwa. Przeciwnie, był to dla niej moment krytyczny. Powstają Rady Delegatów Robotniczych w Zagłębiu i Lublinie, RDR w Warszawie i w Łodzi. Ruch ten kierowany przez SDKP i L i PPS — lewicę z ogromną szybkością objął Żyrardów, Pruszków, Pabianice, Piotrków, Częstochowę, Skierniewice, Zgierz, Starachowice, Skarżysko, Kielce, Białystok, Siedlce. W drugiej połowie listopada powstają już Rady Robotników Folwarcznych i Rady Chłopskie.

Burżuazję ratuje PPS. Do nacjonalistycznej nienawiści wobec Rosji, jaką PPS było przeżarte, dołączyła się teraz wrogość partii, na wskroś ugodowej i reformistycznej, do rzeczywistej rewolucji i urzeczywistnionego socjalizmu w Rosji. PPS odegrała rolę agentury burżuazji w ruchu robotniczym, jej transmisji w szerokie masy. Pierwsze owoce zbierała burżuazja już w listopadzie, kiedy Rząd Lubelski oddał się dyspozycji „męża opatrznościowego“ Piłsudskiego. Ale dla szerokich mas narodu wystawiony został fronton, łudzący głębokimi przemianami społecznymi; rząd robotniczo chłopski z Moraczewskim, Daszyńskim, Witosem, Thugatem... A łudzić robotnika, chłopa, inteligenta, że nowa Polska przy ugodzie klas zakwitnie dobrobytem, oświatą i kulturą znaczyło odwlekać i stępiać rewolucję, dezorientować społeczeństwo.

W tych wszystkich trudnościach zabrakło Rewolucji dojrzałego na ówczesnym etapie kierownictwa. Błędy luksemburgizmu nie pozwoliły jeszcze SDKPiL, a potem KPRP w dostatecznej mierze rozbroić nacjonalistycznych wpływów burżuazji i przyciągnąć rewolucyjnego chłopstwa.

1923 r.

Mówić o 12 maja 1926 roku to znaczy mówić o tym, co „zostało zeskomotowane przez zręczny chwyt szulera“ — Piłsudskiego w interesie zagrożonego anglo - amerykańskiego imperializmu.

Mówić dlatego należy o roku 1923. On zaczyna nowe wzniesienie fali rewolucyjnej i nie tylko u nas. Na tę to falę kontr-uderzeniem staje się przewrót majowy i faszystowska dyktatura. Na tę to falę w Niemczech drapieżcy imperialistyczni odpowiedzą w roku 1925 układem w Locarno, rozwiązującym burżuazji niemieckiej i junkierstwu ręce na wschodzie. Wschodnia granica „nieokreślona i otwarta“ miała zdynamizować i pchnąć Niemcy... W rok później Liga Narodów (dyplomacja anglo-francuska) zlikwiduje kontrolę wojskową w Niemczech. I „jeżeli chcecie oskarżać przemysłowców, którzy pomagali przy zbrojeniu się Niemiec, musicie i swoich własnych oskarżać“ — szydził z amerykańskich rzeczników przed Trybunałem Norymberskim w dwadzieścia lat później Schacht.

Na tle jakich warunków społecznych narastało nowe wzniesienie fali rewolucyjnej w Polsce? Śmiało można się odwołać do obrazu Żeromskiego. „Świat Polski wyzwolonej rozpada się na dwa odłamy — na nędzarzy i bogaczów. Nigdy jeszcze tak się dochodami nie opchał wielki właściciel ziemski i chłop — bogacz, jak w tym okrutnym czasie. I nigdy jeszcze tak olbrzymia tłuszcza bezdomna nie posiadająca ani skiby roli, wielomilionowa rzeka komornicza bez wyjścia, a przykuta do gruntu nie nurtowała ziem polskich. Wiatr bowiem świszcze w czerepach wystygłych fabryk, a coraz liczniejszy tłum robotników bez pracy patrzy w miasto, w którego głębi kotłuje się zbytek“. Taki był dorobek pierwszego pięciolecia. Taki los narodu.

Nawet do sejmu przetargów i paktów z burżuazją dotarła świadomość, że „stanęliśmy bezpośrednio w obliczu *katastrofy*. Niebywale szybki spadek pieniądza w połączeniu z niczym nieskrępowaną spekulacją drożyźnianą, postawił masy społeczeństwa nad przepaścią nędzy. Zagroził istnieniu przemysłu. *Zewsząd słychać głosy rozpaczy, przerażenia i gniewu“!* (9 października 1923 r.). Co zrozumieli przywódcy partii burżuazyjnych i pseudo-lewicowych? Że nadciąga gniew mas robotniczych i chłopskich, gniew oszukanego narodu. Na ten gniew odpowiedzią były areszty i szarże, masakry i salwy karabinowe. Na katastrofę, do której doprowadziła i w matni której znalazła się sama burżuazja i ziemiaństwo odpowiedzią były wściekłe zabiegi o *lombardy monopolów zagranicznych*, gdzieby można było „*zastawić Polskę*“, kraj z jego surowcami, z jego siłami wytwórczymi, z jego najtańszymi siłami ludzkimi do pracy. Popatrzcie na te lata 1923—25.

Już na przestrzeni samego 1923 roku cena chleba wzrosła dwukrotnie, wartość marki spada do jednej studwudziestej. Niski podatek gruntowy dla folwarków, który miał być podwyższony o 200 proc. zostaje — odwrotnie — obniżony o 20 proc. Skarb udziela szeroko pożyczek przemysłowcom i obszarnikom, co oznacza, że realna wartość zwrotu jest kilka lub kilkadziesiąt razy mniejsza.

W tym to roku wodzowie partii i w ich cieniu przemysłowcy i obszarnicy urządzają istną wyprzedaż Polski. Pakt w Lanckoronie, przez który kułacy z Piasta zaprzedają się endecji za pośrednictwem osławionego Hammerlinga, otwiera tajemnicze rokowania z nieznanym konsorsium o pożyczkę zagraniczną. Żyrardów sprzedaje złodziejsko p. Kucharski francuskiemu finansiście Bussacowi i układa się (z aprobatą endecji) z finansistą paryskim Lurie Gordon i S-ka w sprawie wydzierżawienia Monopolu Tytoniowego za pożyczkę, oprocentowaną rocznie na 60 od 100. Korfanty pertraktuje z grupą austriacko - niemiecką Bosel-Stinnes. Styl rozmów sejmowych wygląda wówczas tak:

Korfanty (do posła Hertza): pan brałeś także ode mnie pieniądze.

Hertz — to kłamstwo!

Korfanty — powiem wam jeszcze, wiele wzięliście pieniędzy od przedsiębiorstw francuskich; mogę wyliczyć wszystkie sumy.

Hertz — a pan jeździłeś do Paryża, aby zakładać bank.

Głos z ław poselskich — kiedy się pan wyliczy z pieniędzy plebiscytowych?

W sierpniu 1923 roku rząd francuski odmawia państwowej pożyczki. Robią to przez koncesje finansiści francuscy prywatnie, konkurują z nimi angielscy i amerykańscy. Burżuazja polska i jej polityczni agenci rozszarpują mienie narodowe systemem powszechnej korupcji i grabieży. Taka wyprzedaż, taki zastaw w lombardach zagranicznych jeszcze bardziej był dla imperialnych monopolów zyskowny, jeszcze bardziej podstępnie pchał Polskę na pozycje kolonii afrykańskiej, otwartej szeroko do eksploatacji. W tych to latach Kreuger zagarnia Monopol Zapałczany na warunkach, podobnie jak Boussac Żyrardów, hańbiących suwerenność gospodarczą Polski. Koncernom zagranicznym wydzierżawia się monopole solne, tytoniowe, spirytusowe, naftowe, łapie się pożyczkę we Włoszech. Oprocentowania, koncesje i uprawnienia splatają się w zdradziecką zmowę grabieżców krajowej i zagranicznej burżuazji. Cynizm przechodzi ludzkie wyobrażenie. We własnym obozie koterie burżuazyjne nazywają rzeczy po imieniu. Polska — to „Pays de dupes“. Zagraniczna polityka, to — „*papuga Ligi Narodów*“, Minister Skrzyński (ten od porozumień w swoim czasie między Anglią a Piłsudskim i Denikinem) „dziubdziuś“, „Duperies“ itd. itd.

Ohyda moralna zdrady narodowej.

W 1923 roku komunistyczna partia Polski, która zrewidowała błędy luksemburgizmu i szła już ku leninizmowi, rzuca po II-gim Zjeździe na kraj odezwę „Za naszą i waszą wolność“.

„Rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla jej niepodległości. Trwałą niepodległość państwową może dać narodowi polskiemu tylko zwycięstwo rewolucji. W tej historycznej chwili rewolucyjny proletariat Polski wystąpić musi na arenę wypadków dziejowych, nie tylko jako czynnik reprezentujący interesy swojej własnej klasy, ale JAKO WÓDZ I RZECZNIK CAŁEGO NARODU“.

I od połowy roku 1923 szerzą się coraz gwałtowniej strajki. Na Śląsku dochodzi do potężnych strajków górników i metalowców pod jednolitofrontowym kierownictwem Komitetu 21, utworzonym z inicjatywy komunistów. Strajki rozszerzają się na Zagłębie Dąbrowskie, Łódź, Podkarpacie. Sięgają w całym kraju do przedsiębiorstw państwowych, na kolej i pocztę. W listopadzie wybucha powszechny strajk, w Krakowie powstanie zbrojne. Leje się krew robotnicza. W 1924 roku jawną dla chłopstwa staje się zdrada Piasta i zaprzepaszczenie reformy rolnej. I wtedy to u boku Partii staje sojusznik chłopski, chłopstwo małorolne, kujące w jeszcze „parlamentarnych“, a więc na półlegalnych warunkach zręby nowej, rewolucyjnej partii — *NPCH*. Krew przelana przez robotników i stłumione powstanie krakowskie nie osłabiło w chłopstwie woli walki, przeciwnie, z fali rozczarowań wprowadziło w falę czynów. „Dziś jesteśmy niewolnikami naszej burżuazji — pisał chłopski korespondent NPCH. — Bo *nie mamy prawa mówić nawet o naszej Polsce*, bo jeżeli ktoś głosi prawdę dla ludu ciemnego, który pracuje na roli, to zaraz policja takiego aresztuje jako komunistę, że podburza ludzi przeciw państwu“.

„Tysiące robotników — pisał inny w 1925 roku — pozostaje bez pracy i chleba, chłopi cierpią nędzę i ciężary olbrzymie ponoszą. A tu *stronnictwa robotniczo - chłopskie kosztem mas pracujących robią kariery i prowadzą konszachty z prawicą i rządem*...

CHŁOPI I ROBOTNICY OTWÓRZMY OCZY NA TO CO SIĘ DZIEJE...

Naród otwierał oczy na to, co się działo. Rosło znaczenie Polskiej Partii Komunistycznej. W 1924 roku w wyborach do Kasy Chorych w Zagłębiu Dąbrowskim komuniści uzyskują ponad dwie trzecie głosów. Do sejmu w 1925 roku wchodzi 23 posłów komunistów (gdy w roku 1922 było ich dwóch).

Kiedy 27 października 1925 roku na sejm weszła haniebna, oktrojowana ustawa o Reformie Rolnej, do Warszawy ściąga osiem tysięcy chłopów małorolnych i robotniczych na wielki wiec protestacyjny. W styczniu 1926 roku, kiedy powstał rząd „Zgody Narodowej“ z hr. Skrzyńskim, jako premierem, szerzą się strajki w stolicy: w telefonach, tramwajach, gazowni, elektrowni, i jak określała prasa burżuazyjna „ruchawki“ w Krakowie, „awantury“ w Zagłębiu, Łodzi, Stryju, „krwawe rozruchy“ w Lublinie itd.

Pierwszego maja 1926 roku pada w Warszawie klub zabitych robotników. W parę dni później miał się ukonstytuować rząd, znów z premierem Witosem, jak w roku 1923. Przed narodem stawał ponownie obraz rządów, które zapisały się wyzyskiem i złodziejstwem zaczynając od „koniokradów“ i paskarzy, aż do złodziei okręgów przemysłowych ziemi chłopskiej, krwawych sekwestrów i podatków, aż do kradzieży fundamentów bogactwa narodowego, jego surowców fabryk i ludzkiej siły, aż do kradzieży ojczyzny na wyprzedaż w lombardach imperialnych monopoli.

Chwila była przełomowa. „Zeskomotował ją zręczny chwyt przytajonego szulera“. Przyznawały się do niego PPS, Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie. Agentura legionowa miała czas, aby przeźreć te rzekomo lewicowe partie i mocno się w nich osadzić. „On nasz“. Ale na historyków czeka o wiele poważniejsze zadanie: odsłonić w pełni inspirację majowego zamachu i jego poparcie przez *imperialistów. Komu to była potrzebna dyktatura wojskowa burżuazji i przeciw czemu i dlaczego już wówczas?*

Nie w chytrości samej burżuazji polskiej szukajmy odpowiedzi. To nie konflikty wewnętrzne, acz narastające z latami pomiędzy obu frakcjami burżuazyjnymi, endecją i piłsudczyzną doprowadziły do zamachu majowego. To paniczny strach przed klasą robotniczą i rozwojem socjalizmu w kraju, który graniczył o miedzę.

Warto przypomnieć, jak to swego czasu Paderewski, pełnomocnik endecji „podzielał pogląd“ i posła angielskiego Rumbholda i Piłsudskiego o konieczności sojuszu z Denikinem w jaśniepańskim najeździe na Związek Radziecki. Warto przypomnieć, jak to inny magnat endecji witał Piłsudskiego z wyprawy na Kijów: „pycha narodowa rozpiera nasze serca“. Ten sam laeder endecji w 1926 roku, przed przewrotem, odmawia Piłsudskiemu kwalifikacji wojenno-wojskowych. „Jeżeli się o tym milczało, to tylko dlatego, żeby nie burzyć legendy“. Piłsudski wykazuje „pewne zdolności wojskowe, ale tylko w zakresie partyzantki“. A w parę dni potem zamach i odkryte przez szulera karty: „oscb ście nigdy nie chciałem być członkiem ani polskiej prawicy ani polskiej lewicy...“ „Polska w tym stanie równowagi będzie musiała pozostawać długo“... zaiste, aż do katastrofy wrześniowej.

Oceną endecji była trafna, ale właśnie dlatego „partyzant“ i założyciel polskiego „Towarzystwa 10 grudnia“ — *korporacji legunów* o przeszłości, z której Inteligence Sevis miała skrupulatnie odnotowane dawniejsze funkcje agenta niemieckiego i późniejsze — ręki imperializmu międzynarodowego, usiłującej zdusić Kraj Radziecki — były to tytuły dostateczne na wyznaczenie Piłsudskiemu roli dyktatora legunowo-faszystowskiej Polski.

Korporacja militarna i lumpowa związku legunów bardziej była gotowa niż obóz endecki do nowego zadania w strategii imperialistów, odkąd dla świata stało się jasne, że narody radzieckie pod wodzą Lenina i Partii bolszewików w wielkim porywie patriotycznym wyzwolonych mas robotniczych i chłopskich, odrzuciły precz poza granice swego kraju wojska czternastu interwentów, mobilizowanych w ciągu trzech lat przez Ententę. Imperialiści zrozumieli, że teraz, jak mówił Lenin „wszyscy spoglądają na Rosyjską Republikę Rad, cały lud pracujący we wszystkich krajach świata bez żadnego wyjątku i bez żadnej przesady. To zostało osiągnięte... Na tę płaszczyznę została przeniesiona walka w skali światowej. Jeśli rozwiążemy to zadanie — wówczas wygraliśmy z pewnością i ostatecznie w skali międzynarodowej. Dlatego sprawy budownictwa gospodarczego nabierają dla nas zgoła wyjątkowego znaczenia“. Szły echa na Europę i w świat o całkowitej klęsce, jaką zakończył się najazd zbrojny międzynarodowego kapitału na pierwszy kraj socjalizmu. Szły echa o wielkich przemianach, o planach Goelro, o spółdzielczej drodze na wsi, o powstającej z ruin wojny światowej, domowej i interwencyjnej gospodarce Związku, o tym, że wbrew nadziejom imperialistów „Rosja nepowska stanie się Rosją socjalistyczną“, o tym, że złamano nacjonalistyczne tradycje i zlikwidowano ucisk narodowy, że zostało stworzone dobrowolne zjednoczenie państwowe narodów sowieckich — ZSRR, że w nowym ustroju nowi jego gospodarze, robotnicy i chłopi, nie ugną się przed genueńskim szantażem imperialistycznych monopolów, proponujących pożyczki za cenę oddania cudzoziemskim kapitalistom fabryk znacjonalizowanych przez Rewolucję Październikową.

Siła i trwałość władzy radzieckiej zmusiła w dwa lata później państwa kapitalistyczne do wznowienia stosunków dyplomatycznych ze Związkiem.

Oto źródło i dźwignia nowej fali rewolucyjnej, jaka w 1923 roku wznosić się zaczyna w krajach kapitalistycznych. Wyzysk, ucisk i nędzę, jakie rosną pod rządami burżuazji u nas w kraju i jej haniebna wyprzedaż Polski, budzą nie tylko gorzkie rozczarowanie, ale bunt i gotowość do walki, bo kapitalizm światowy nie zdołał zdeptać rodzącej się nowej, lepszej dla mas pracujących i narodów przyszłości.

Nie zdołał świata okryć śmiertelną żałobą, skoro kraj socjalizmu — nadzieja i wiara w to, że „jeszcze będzie jaśniej i piękniej“ — żyje, trwa i krzepnie.

Mógł dlatego młody Broniewski pisać:

„Cóż, że depczą? Cóż, że są siłą?
Cóż, że miażdżą kopytami twarz?
W mur głowami i serca przez
[wyłomy!
W dniu Bastylii zwycięski marsz“.

Ale z tego samego powodu imperialiści uznali za pilną potrzebę rozstawić kordony w punktach zagrożenia, ubezpieczyć junkrów i legunów i jak w naszej polskiej sytuacji z tym samym, co przed laty cynizmem i jawnością celów. Na wypróbowanym koniu można to było powtórzyć. „Partyzant“ nie zrozumiał w 1920 roku sojuszu z Denikinem i Wrangiem, kiedy wojenny sojusznik ani na cal nie ustępował z zamiarów przywrócenia carskiemu imperium rosyjskiemu nie tylko carsko-kapitalistycznego ustroju, ale i wszystkich dawnych ziem. I teraz nie rozumiał, że układ w Locarno (1925 roku) uznający wschodnią granicę Niemiec za „nieokreśloną i otwartą“ a w rok potem zlikwidowanie kontroli wojskowej w Niemczech stanowiło dla niego przygotowanie przez imperialistów sojuszu z... *„Mein Kampf“*.

Nie rozumiał? Toteż zadanie dla historyków. Nietrudne, dzieje ostatnich dwudziestu lat dostarczyły przykładów analogicznych bez liku: tej straszliwej postaci szaleństwa burżuazji, w którym bezprzytomny hazard rodzi się z zaprzaństwa, kondotierstwa i zdrady narodowej wobec nienawidzonych mas narodu, dla których ma się jedno — „stupajkę“!, kiedy wobec nich ma się również tylko jedno — *lęk*.

FRONT LUDOWY

Pakt z Hitlerem w roku 1934, jak się chełpiła burżuazja polska, umocnił ją w siodle. A jakże sprawy miały się naprawdę. Od czego trzeba przeto nam zacząć? Od pierwszej pięciolatki stalinowskiej! „Historia wykazała — mówił Stalin 7 stycznia 1933 r. — że pięciolatka nie jest sprawą prywatną Związku Radzieckiego, lecz sprawą całego proletariatu międzynarodowego... każdy krok naprzód Władzy Radzieckiej po drodze budownictwa gospodarczego, wywołuje głęboki oddźwięk w najróżnorodniejszych warstwach krajów kapitalistycznych“.

Pierwsza pięciolatka była i musiała być wydarzeniem przełomowym w skali światowej. Związek Radziecki stawał się krajem potężnego przemysłu, wieś radziecka w pełni kołchozowa-socjalistyczna.

Sukcesy pięciolatki rozbiły opinię burżuazyjną na dwa obozy: sympatii i podziwu oraz ziejącej nienawiści i alarmu do przygotowań wojennych. Z dwóch powodów:

Po 1) dlatego, że jak pisano w angielskich gazetach „Plan 5 letni założył fundament przyszłego rozwoju i nadzwyczajnie wzmocnił zdolność bojową ZSRR“. Dlatego że „zdobycze osiągnięte w przemyśle budowy maszyn nie ulegają żadnej wątpliwości“. Dlatego że *„Pięciolatka — to nowy olbrzym*, z którym koniecznie trzeba się liczyć...“ (austriacka prasa). Dlatego że „oblicze kraju zmienia się dosłownie nie do poznania... drogowskazem równin radzieckich nie są już kopuły cerkiewne, lecz elewatory zbożowe i wieże silosowe... Rosja szybko przechodzi od epoki drzewa do epoki żelaza, stali, betonu i silników...“

Amerykanie przyznają, że nawet w okresie największej gorączki w Stanach Zachodnich nie było tam nic podobnego do obecnej gorączkowej twórczości w ZSRR. W ciągu ubiegłych dwóch lat w ZSRR zaszło tyle zmian, że nasza wyobraźnia nie umie wprost przedstawić sobie, co będzie w tym kraju jeszcze za 10 lat... (prasa amerykańska).

Dlatego „nie próbujcie nie doceniać Rosjan i ich planów i nie popełniajcie błędów w nadziei, że rząd radziecki może upaść... Rosja dzisiejsza — to kraj z duszą i z ideałem“ (prasa angielska).

Po 2) dlatego że właśnie z tych powodów „sukcesy pięciolatki — jak mówił Stalin — mobilizują rewolucyjne siły klasy robotniczej wszystkich krajów przeciw kapitalizmowi — oto fakt niezaprzeczalny“.

Teraz dopiero można zrozumieć jawny początek przygotowań wojennych, które piętrowo układają się od Niemiec, Włoch i Japonii poprzez Anglię i Francję aż do „centrum finansowego wyzysku świata“ — Wall Street.

(dokończenie na str. 8)

---

[1]) J. Cyrankiewicz — Rodowód patriotyzmu i rodowód zdrady narodowej. Nowe Drogi nr 1 — 1951.

[2]) J. Stalin. Zagadnienia leninizmu, str. 107, Książka i Wiedza, 1948.

[3]) Orędzie, z dn. 14.III.1917 r.

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

BIERUT

Kto uosabiał w noc faszyzmu
nędzę powszechną, bezimienną,
że w oczach ciemno, w sercu ciemno,
gdy kłamstwo chmurą nad ojczyzną
zwisło, ten — mówię — pochylony
dzisiaj nad życiem jak nad książką
przewraca lat pożółkłe strony
pisane swą codzienną troską
i czyta. Lampa na suficie,
ręką montera wprowadzona,
życzliwy blask przelewa w życie,
więc słowa starej księgi płoną
treścią, nieznaną przedtem, nową,
dziś zrozumianą już — klasową.

Jutro potwierdzi doświadczenie
swych lat, gdy w bibliotece gminnej
z nieśmiałym jeszcze ręki drżeniem
pierwszą prawdziwą książkę przyjmie
a słowa jej ożywczym deszczem
na serce spadną jak na ziemię
i w sercu wzrośnie wątłe jeszcze
szczęście powszechne, już imienne.

* * *

Był dzień majowy, kiedy z rana
w znanym ci tylko z nazwy mieście
szedł pochód, w oczach niósł nadzieję
lecz biegła z nim wieść trwożna w wyścig
w mieszczańskie domy obłakana,
echo ją powtarzało w ścianach:
„Zamykać okna! Komuniści!"

Był rok dwudziesty piąty, szósty,
uboga wiosna kwitła w mieście.
Przeminął czas obietnic pustych,
przeciw nadziei palki nieśli,
idąc szeregiem, granatowi.

Czerwienią krwi zalewał cegły
strzał wymierzony w pierś idących,
od kuli padła na bruk głową
ostatnia złuda Niepodległej,
jak wulkan w głębi stale wrący
szedł pochód, znacząc w kolor krwawy
nieujarzmiony bruk Warszawy.
Padały robotników rzesze,
gdyś ty za konnym pługiem spieszył
na polu pańskim W oczach ciemno
i nieżyczliwą idąc ziemią,
życiu zmęczona myśl nie sprosta.
I beznadziejna twoja rozpacz.

* * *

Przerzucaj kartki.
Płyną lata,
cień na nie rzuca więzień krata
Jest rok trzydziesty, trzeci, czwarty.
Ramię złożone na twym karku
Zaciska palce — głodu pętle,
a drugie naprzód wyciągnięte
nad ziemią szubienicą płynie,
witając tych, którzy w Berlinie
faszyzmu rozstawili warty.

Przerzucaj kartki.
Płyną lata,
cieniem na ziemię pada krata.
W Rawiczu na więziennej pryczy
ktoś myślą biegnie w przyszłe życie,
gdy nocą jak zwycięstwa zwiastun
Kremlowska gwiazda świeci jasno,
drogę wskazuje naród bratni
Wytrwać! — to będzie nasz ostatni
bój
W Rawiczu na więziennej pryczy
samotny KPP-owiec — Bierut,
jeden z tysięcy robotniczych
więźniów — przez kraty w świat spoziera;
chmury się kłębią nad więzieniem,
powietrze drży — napięte płótno,
przetnie je pocisk i płomieniem
wybuchną chmury w noc okrutną
zbrodni
A wtedy nad ojczyzną,
do której żaden się nie przyzna
z tych, co palili nią w kominach,
co nią portfele napychali,
co nią pokątnie handlowali
w Hagach, Paryżach i Berlinach,
więc wtedy — widzi — nad ojczyzną,
gdy kraty więzień bomby złamią,
złożywszy broń na wątłe ramię,
silne pancerzem leninizmu,
wyklęty wstanie Brześć i Rawicz,
ogień z lat męki ich oczyści
i wrogom w twarz u bram Warszawy
bryzną ołowiem komuniści.

Strażniku! trud twój nadaremny,
gorąca myśl przepala kraty,
tu w celi rodzi się płomienny
świt Polski — świt proletariatu.

* * *

Wtedy tyś po raz pierwszy upadł
i czołem tępo w bruzdę zarył
— tak spalał głód i dławił upał,
jakby go nasłał dziedzic stary.
Wtedy twój syn na pańskiej łące
jak ty bez szkoły — bydło gonił.
W młodzieńczych oczach — wzrok gorący,
młodzieńczym rękom — brakło broni.
Pamiętasz? Ziemia rodzi zboże,
by głodem wzeszło twoim losom,
Jedyna wiara: Bóg pomoże...
Nie pomógł. Będzie panom rosło.

Tyś wtedy nie przeczuwał wcale,
że w jasnych snach, w więziennym cieniu
Bierut twą chłopską dolę zmieniał.

Przewracaj kartki. Dalej, dalej!

* * *

Po latach las ramiona rozwarł,
gościnnie życie twe przytulił,
uderzał zapach prochu w nozdrza,
krew przepalała biel koszuli,
gdyś po raz pierwszy przemógł rozpacz
i beznadziejną swoją troskę,
poznając broni słowa proste,
gdy ludzką walką przemówiła.
Z AL-owskim szła przez las oddziałem
droga twej walki, w przyszłość wiodła
i niepodległa ludzka siła,
co z potem ziemię użyźniła,
wracała — jak przed laty — młoda,
przed laty bierna, dzisiaj biła
faszystów, serce w karby brała
i serca lat straconych szkoda.

Czytajmy dalej.
W wielkim mieście,
które wciąż tylko z nazwy znałeś,
był ten, co w wąskiej celi mieścił
— przez lata jutra doskonałość.
W noc sylwestrową, czuwającą,
w roku czterdziestym trzecim, czwartym
Bierut wypełniał wolę Partii,
byś ty faszyście broń wytrącił.

● długie noce KRN-u,
noce walczne, noce trudu,
rósł w sprzymierzonym waszym cieniu
pierwszy zaczątek władzy ludu.

I partyzanckie dzikie drogi
zbiegły się wszystkie w murach Twardej,
przerywał sen spokojny wrogom
strzał nienawiści i pogardy.

Rodzimą osaczony zdradą,
co dzień w Pawiaku rozstrzelany,
żywcem do pieców ładowany,
zastawiał zawsze piersią nagą
drogi faszyzmu — wierny lud,
twierdząc, iż się wypełni wola,
gdy przez ojczyste przejdzie pola
czołgiem niezwyciężony Wschód.

I o czymś nie śnił nawet we śnie,
że młodość wróci w stare mięśnie
— to zdobył pospolity trud,
myśla Bieruta kierowany
i w Partię zorganizowany,
abyś zrozumieć później mógł,
że wspólną drogą myśli biegną
Jego i ludu — drogą jedną.

* * *

Odłóżmy książkę. Dalej wiesz już.
Klasowej walki nauczony
wróciłeś w swe rodzinne strony
w dni lipcowego manifestu.
W dworze, co młodość twą pochłonął
i męskie siły twe zmarnował
na polach głód twój, ból hodował
— uśmiechem zwykły dzień zapłonął.
I przez Bieruta wymarzony —
obraz — na twardej więźnia pryczy —
malował znane tobie strony
kolorem nowej wiosny życia.
Stamtąd, skąd kiedyś płynął strumień
słów, co święciły twoją nędzę,
gdzie w zimnych murach tak jak w trumnie
złożono twej ojczyzny serce,
stamtąd, z pokoi Belwederu
nową w kraj rzuca myśl i wolę
— iskrą dla fabryk, ziarnem w pola —
pierwszy prezydent ludu — Bierut.

Pamiętasz? Ziemia rodzi zboże,
by ludzkim losom wzeszło chlebem,
Wierzysz, że Partia ci pomoże
i innej wiary nie potrzeba!

Pamiętasz? W mieście powiatowym
pierwszy z fabryki wyszedł traktor,
pierwszy na ziemi szlak wyżłobił
tym, które jutro przyjdą, faktom.

Za opłotkami kułak skryty
patrzał, jak stóg zakwita łuną,
lecz wędka głodu już nie chwyci,
chłopi do nóg tych już nie runą!

W jasnych pokojach Belwederu
ktoś waży przyszłą ludu dolę
i każdej nocy czuwa Bierut
nisko schylony ponad stołem.

Wiatr nocą trąca parku liście
— jak dawniej, jak w następnych wiekach —
gdy w dumnej, ludzkiej skupia myśli
przeszłość i przyszłe dni człowieka.

Jeszcze wróg będzie stogi palił,
jeszcze zza drzewa będzie strzelał...
Rosnący z trudu rąk socjalizm
jutro na ziemię go powali,
naród drzwi szczęściu pootwiera.

Jutro... Ideą leninowską
będzie się łamał tak jak chlebem,
po to fabrykom trzeba rosnąć
i po to pieśni, książek trzeba,
po to maszynom ścinać plony,
po to strumieniem płynąć stali,
po to pokojem siać zagony
jak od lat wielu uczy Stalin.

Jutro... nie ustającą wiosnę
poczuje w każdym ziemskim wietrze,
po to nadzieją szumią krosna
i po to wszystkie nasze wiersze,
po to sen nocą schodzi z powiek,
po to wśród trudnych godzin wielu
rodzi się nowy, twórczy człowiek,
po to dniem i nocą czuwa Bierut.

* * *

Tyś uosabiał w noc faszyzmu
nędzę powszechną, bezimienną,
że w oczach ciemno, w sercu ciemno,
gdy kłamstwo chmurą nad ojczyzną
zwisło.

Dziś widzisz odmłodzony:
w dworze, co wyrósł na twej nędzy,
szkołę co dzień ogłasza dzwonek
i dzieci wyszły z granic miedzy
w świat jakby szerszy od ich wiedzy
i w nowe dla ich myśli strony.

W roku czterdziestym siódmym, ósmym
poszedłeś tam jak nieraz w życiu.
Na 3-miesięcznym kursie umysł
zrozumiał pisma tajemnice,
by potem w gminnej bibliotece
z nieśmiałym jeszcze ręki drżeniem
wziąć książkę, w domu siąść pod piecem
i w niej potwierdzić
własnego losu doświadczenie
że oto życie twe się zbiegło
z życiem Bieruta sercu bliskim
i pod twej chaty dachem niskim
z pisma wycięty Jego uśmiech
zawisł na ścianie ponad łóżkiem,
i zwierzasz sobie myśl tajemną
z serca: On tu zamieszkał ze mną.

Spółdzielcze twoje pole orze
chłopak jadący na traktorze.
Widzisz, jak z ziemi żyta rosną
i szczęście z każdą nową wiosną
większe.

Ze ściany na nie patrzą
oczy spokojnie uśmiechnięte
jakby twym życiem pochłonięte
jak kiedyś wielką twą rozpaczą.
I z nich się po raz drugi uczysz
jak żyć, i lata składasz w nową
książkę, gdzie każde żywe słowo
w miniony ból już nie powróci,
gdzie inny dnia po pracy zachód,
gdzie każdy dzień cię innym budzi,
innymi widzisz wokół ludzi
— bo tak się nowy rodzi naród.

Cóż, że ktoś jeszcze zboże chowa
i w zbożu wrogie swe oblicze,
że na walutę zmienia słowa,
wrogom sprzedając tajemnice,
gdyś ty, gdy lud jak ty zrozumiał,
wskazania Partii przekuł w czyny
jak oręż na nich podnieść umiał
czujność i hart rewolucyjny!

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

LEON POKORA

SZCZĘŚCIE LUDOWE

Na Mariensztacie nie ma słowików —
pełno zgrubiałych rąk robotniczych
Spod każdej kielni, spod każdej dłoni,
dom się wyłania, dom się wyłonił.

Kształt dawny — duma murarz na szczycie,
duma, a razem wraca mu życie
Wierzy, że każdy szybki ruch kielni
naród i jego — unieśmiertelnia.

Przybył gość z Anglii — nic nie zrozumiał:
„tanie a piękne?" — popadł w zadumę...
Patrzy na tłumy w ulicach świetnych,
na starc, w nowej formie odświętnej.

Rzekł mu robociarz: „Tu w każdej cegle
żyje myśl klasy mej — niepodległej.
Czyż wam z zachodu to niepojęte?
— serce człowieka — w mury zaklęte!...

Z ułamków cegły, z gruzobetonu
Dwigniem tysiące i milion domów —
mimo gróźb waszych, z ruin faszyzmu
dźwigamy pokój — wszystkim ojczyznom".

Na Mariensztacie, MDM Woli,
ręka, jak twarda igła i stoli,
Wiedzie Warszawę w postęp i pokój
w świat, dostrzegalny Bieruta okiem.

Do fundamentów historii sięga
ta twórczość — żywa i niepodległa.
W przyszłość daleką przerzuca mosty
Prezydent Bierut swym słowem prostym

Myślą Stalina, myślą Bieruta,
Wstaje Warszawa i Nowa Huta —
kroki przemiany zwiastują nowe
szczęście tworzenia: — szczęście ludowe.

KLEMENS OLEKSIK

WŚRÓD DZIECI

Wśród pogody warszawskiej
na lot bystry gołębia
spoglądali: Prezydent i dzieci —
a na szczytach rusztowań
najzręczniejsza lśni kielnia,
obok słońca, jakby drugie świeci.

Wziął na ręce Prezydent
maleńkiego chłopczyka
gdy wiązankę wręczał Mu kwiatów.
— Czym ty będziesz, mój mały?
Tak pomyślał, nie pytał.

Chłopiec wskazał na kielnię: tam tatuś...
Ufny lot białych ptaków
nad warszawską ulicą,
ufna zieleń parków i ogrodów.
— Strzec będziemy pokoju.
— Pokój dzieciom, stolicom —
żegnał dzieci Prezydent Narodu.

ELEONORA DALIN

GŁOS NAUCZYCIELKI

Czuła w tym wierszu jest zaduma
Nad losem Twym obywatelskim,
Żeś nieugięcie walczyć umiał,
I żyć zwycięsko w latach klęski.
Wdzięczność, że tak Ci ufać mogę
I że mnie splendor Twój nie gniecie,
Że moim snom realną drogę
Plan sześcioletni wytknął w świecie.
Więc budzę ludzi w sennych wioskach,
Kształtuję nowy typ człowieka; —
I tu się Twoja czujna troska
Z moim wysiłkiem wiernie zbiega.
Dzień za dniem, rok za rokiem mija,
Z naszego trudu Polska rośnie.
Wolna się w marszu pieśń rozwija
I potężnieje coraz głośniej.
Ciasno szeregi naród zwiera,
Pracując dumnie i zawzięcie.
Tak nowa w nas dojrzewa era
Na Twe wezwanie Prezydencie.

A. F. KIRŁO-NOWACZYK

LIST ZE WSI

Ja, Hąć Stanisław,
robotnik
z pegeerowskiej brygady polnej,
po pracy, w ten wieczór sobotni
nad listem
się do Was mozolę.

Darujcie, jeśli nie składnie
słowa pod piórem się wiążą.
Bo piszę,
tak jak potrafię,
a pióro myśli nie zdąży.

Za oknem na noc się zbiera,
już gwiazdy drżą na wietrze.
Wy w murach Belwederu
pewnie czuwacie jeszcze?

Wiadomo,
w życiu jak w boju
trwać trzeba na pozycji.
I w walce siły potroić,
by wroga
na zawsze zniszczyć.

Z dróg wielu Wasza jest stroma,
ta, co hartuje
serce tam, w mieście,
by w naszych chatach i domach
gościło prawdziwe szczęście.

A szczęście to znaczy: P o k ó j.
To znaczy:
chleb co dnia na stole.
I radość w dziecięcym oku.
I błękit pogodny nad polem.

Piosnka
nucona nad kołyską,
gdy w okna noc beztroska
zagląda gwiazdą nisko,

szkoła,
Trasa Wu-Zet,
Nowa Huta.
I Zetempowska wesoła
młodzież, jak z brązu wykuta.

Tu u nas skończono siewy.
Szły w pole brygady ochoczo.
I bujnie zielenią się krzewy,
ziarno na radość oczom.

Wam, coście sercem są Partii
meldunek posyłam prosty:
W walce upartej
o Jutro
siódmą wygraliśmy wiosnę!

STANISŁAW WIECHNO

OTWORZĘ WAM SERCE

Będą poeci tworzyli pieśni
historią zadźwięczą ich harfy,
za to, że właśnie takim jesteście –
wodzem narodu — wodzem partii!

Ciężko poetą być, ale wyznam,
że nie oddałbym swego pióra,
choćby mi wystrzał oczy liznął
gdzieś pod czerwonym ceglą murem!

Poeta — agitator na wsi,
gdzie bogacze z zębami na nożach,
to jak kula w ich chytre piersi —
i jak sztandar radości w kołchozach.

Wam otworzę serce na oścież,
jak dziewczyna ze wsi spółdzielczej,
kiedy łamie się ze mną radością
kiedy dzieli się ze mną sercem.
Słowa proste z serca płyną dla Was,
niezmuszane cisną się na wargi,
o tym, jak stoi nasza sprawa,
jaki codzienny jest plon walki;

jak za wsią na wczorajszych ugorach
jadą z POM-u żelazne konie,
jak znowu zgrubiała skóra
na spracowanej towarzysza dłoni:

Leśniczówka, kwiecień 1951 r.

STANISŁAW CIEŚLAK

NASZE DZIŚ I NASZE JUTRO

NAJWIĘKSZY i najgłębszy w dziejach narodu polskiego proces przeobrażeń, który rozpoczął się z rokiem 1944 zdobyciem władzy przez masy pracujące. przebiega w porównaniu z poprzednimi okresami w rozwoju Polski wyjątkowo w szybkim tempie.

Podczas gdy okres formowania się Polski sredniowiecznej trwał kilkaset lat, a więc rozłożył się na okres życia kilkunastu pokoleń, podczas gdy kształtowanie się Polski kapitalistycznej i powstawanie burżuazyjnego narodu polskiego, na gruzach średniowiecznych stosunków społecznych trwało przeszło sto lat (od połowy XVII do połowy XIX w.), a świadkiem i uczestnikiem tego były trzy kolejne pokolenia Polaków — to okres rewolucyjnego przejścia od Polski kapitalistycznej do Polski socjalistycznej trwać będzie niespełna lat 12, bo tyle tylko lat (mniej niż ich upływa od chwili narodzin człowieka, do momentu osiągnięcia przez niego pełnej dojrzałości fizycznej i umysłowej) dzieli rok 1944 — początek proletariackiej rewolucji od roku 1955 — zakończenie budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Wielu z nas, a nawet większość z nas, którzy urodziliśmy się w latach międzywojennych i młodość swą przeżywaliśmy w ustroju kapitalistycznym i których wiek męski upływa na budowaniu podstaw ustroju socjalistycznego, ma wszelkie nadzieje na to, że w pogodnej starości dożyje jeszcze epoki komunizmu, którego perspektywy tak jasno i radośnie rysują się już w ZSRR.

Linia rozwoju naszego narodu, która biegnie dziś tak STROMO W GORĘ, powodując koncentrację w krótkim stosunkowo czasie tylu przemian w każdej dziedzinie życia społecznego, nadając przekształcaniu się bazy materialnej naszego życia społecznego jak i nadbudowie charakter tak burzliwy, a walce nowego ze starym takie napięcie, jak nigdy dotychczas w naszej historii — powoduje w każdym z nas narastanie głębokiej i osobistej odpowiedzialności społecznej, nadaje naszej pracy, zwykłej, codziennej pracy tak wielką historyczną godność i znaczenie.

Ta wspaniała, tak korzystna dla narodu możliwość szybkiego rozwoju i odrobienia wielowiekowego zacofania naszego narodu, a zwłaszcza wsi w ciągu życia JEDNEGO TYLKO POKOLENIA — wypływa z trzech źródeł:

PO PIERWSZE — z materialnej (ekonomicznej, militarnej) oraz ideologicznej pomocy ZSRR, dzięki której okres budowy socjalizmu w naszym kraju może być tak wydatny i tak korzystnie (z punktu widzenia interesów mas ludowych) skrócony w porównaniu z podobnym (w pionierskich dziejach ludzkości) okresem budowy socjalizmu w ZSRR.

PO DRUGIE — z wielkiej aktywności klasy robotniczej mało i średniorolnych chłopów, pracowników umysłowych, kobiet, młodzieży, z ich głębokiego miłowania ojczyzny, której chcą swą pracą zapewnić godne miejsce wśród innych narodów świata, a sobie wolność, dobrobyt i kulturę.

PO TRZECIE — z istnienia silnej władzy ludowej z jej trzonem, KLASĄ ROBOTNICZĄ I JEJ PARTIĄ, przodowniczką narodu, która to władza: łamiąc opór elementów kapitalistycznych wewnątrz kraju, zabezpieczając naród przed groźbą imperialistycznego napadu z zewnątrz, podejmując w każdej gminie, powiecie, województwie i całym kraju wielką pracę organizacyjno-gospodarczą i kulturalno-wychowawczą przyśpiesza i rozumnie KIERUJE OD GÓRY tymi wszystkimi przemianami rewolucyjnymi, które narastają OD DOŁU.

W walce i pracy przebył naród polski pod przewodnictwem klasy robotniczej już więcej niż połowę tej drogi. jaka go dzieli od czasu, gdy stanie się już narodem całkowicie i bez reszty socjalistycznym.

Rzućmy okiem wstecz na osiągnięcia uzyskane już na tej drodze.

W ciągu tych krótkich sześciu lat zapewniliśmy ojczyźnie naszej tak korzystne granice i taką pozycję międzynarodową, jakiej nie miała NIGDY dotychczas w ciągu całej swej tysiącletniej historii.

Odzyskaliśmy przy braterskiej pomocy Armii Czerwonej utracone przed wiekami stare i piękne ziemie piastowskie: Śląsk Opolski i Dolny, Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie, Mazury i Warmię. Zniknęły na zawsze tak groźne dla naszej niepodległości półenklawy junkierskich Prus Wschodnich i Śląska, wrzynające się głęboko w nasze terytorium. „Odkorkowane" zostało zagarnięte w XVIII wieku przez militarystyczne Prusy ujście Wisły. Zrealizowaliśmy dawne marzenia Chrobrego, Krzywoustego i Władysława IV oparcia Polski o swobodny, szeroki od Odry do Wisły dostęp do morza. Zwróciliśmy Związkowi Radzieckiemu zagrabione przez panów polskich, wbrew interesom narodu polskiego, ziemie narodów ukraińskiego, białoruskiego i litewskieyo, uznaliśmy ich niepodległość, bo nie może być wolnym naród, który uciska inne narody. Wszystkie nasze obecne granice z republikami Związku Radzieckiego, Czechosłowacją, Niemiecką Republiką Demokratyczną, z płonących i krwawych granic, wyrąbywanych szablą na żywych ciałach narodów, zamieniliśmy na granice wieczystej przyjaźni i dobro sąsiedzkich stosunków. Od tysiąca bowiem lat klasy panujące w Niemczech, Rosji i w Polsce najpierw feudałowie i szlachta, później kapitaliści i obszarnicy wbrew interesom narodów zmienili tę część Europy w stałe pole bitwy. Dziś gdy w tych krajach rządzą masy pracujące, Prezydent Polski Ludowej Bolesław Bierut, przybywa do Moskwy i Berlina, jako sojusznik i przyjaciel i tam jest serdecznie witany zarówno przez rządy jak i narody tych państw z narodem naszym zaprzyjaźnione.

Trwałe i szczere, niekoniunkturalne i nie oparte na przejściowej grze interesów, układy przyjaźni, wzajemnej pomocy gospodarczej, militarnej i kulturalnej łączą nas dziś z dwunastu państwami, których ludność stanowi trzecią część świata, a obszar — czwartą część powierzchni wszystkich kontynentów kuli ziemskiej.

Nie tylko zaleczyliśmy w ciągu krótkich lat sześciu ciężkie rany wojenne, znacznie dotkliwsze od skutków napadów tatarskich i tureckich, wojen kozackich, potopu szwedzkiego, pierwszej wojny światowej, z których kraj nasz dźwigał się dziesiątkami lat z ruin i zgliszcz wojennych — ale pod względem poziomu produkcji przemysłowej i rolnej w przeliczeniu na jednego mieszkańca pozostawiliśmy już daleko w tyle cały szereg przodujących niegdyś państw Europy Zachodniej, zajmując już dziś pod względem potencjału gospodarczego i perspektyw rozwoju czwarte miejsce w Europie, a w pierwszej dziesiątce narodów świata. Z zacofanego kraju rolniczego stajemy się tętniącym życiem i pracą krajem przemysłowym.

Nigdy Polska nie miała tak małej liczby zgonów i tak wysokiej liczby małżeństw, a od pół wieku tak dużego, jak w ostatnich czasach, przyrostu naturalnego.

Rozwój oświaty i kultury narodowej osiągnął już rozmiary i rozmach niespotykany w dziejach naszego narodu i w ogóle nieporównywany z okresem minionym. Miliony głów mężczyzn, kobiet, młodzieży pochylają się dziś nad książką, rysunkiem technicznym, powiększają swą wiedzę, dążąc do zwiększenia swej sprawności i wydajności pracy, do podwyższenia swych kwalifikacji zawodowych. Likwidujemy w tym roku analfabetyzm, w którym utrzymywana była przez rządy kapitalistów i obszarników prawie czwarta część ludności naszego kraju. W naszych szkołach podstawowych, średnich i wyższych oraz na kursach uczy się dziś czwarta część całego narodu, wydajemy książek polskich w jednym tylko roku 1951 tyle, ile ich wydawano przeciętnie w okresie 6 lat przed wojną.

Stanisław Cieślak

Wojciech Ścibor

DO NOWEGO I PO NOWEMU

Chłopi pracujący przebyli już wraz z całym narodem pod przewodem klasy robotniczej i jej partii więcej niż połowę tej drogi, jaka nas dzieli od chwili wybuchu rewolucji proletariackiej, do chwili zbudowania podstaw socjalizmu w naszym kraju.

Rzućmy więc okiem wstecz na etapy i węzłowe punkty tej drogi, drogi niełatwej i pełnej niebywałego w dziejach wsi i całego narodu napięcia przemian rewolucyjnych.

W Polsce nie było okresu komunizmu wojennego. Nie było jedynie dzięki materialnej (militarnej i ekonomicznej) i ideologicznej pomocy ZSRR.

„U podstaw naszej odmienności od drogi radzieckiej — mówił na I Kongresie PZPR Prezydent Bierut — leży wszechstronna pomoc i oparcie się na doświadczeniach i osiągnięciach zwycięskiej dyktatury proletariatu w ZSRR".

Od okresu reformy rolnej przeszliśmy na wsi od razu niemal do okresu tzw. nowej polityki ekonomicznej z jej stosunkami rynkowymi i wykorzystywaniem przez władzę ludową tych stosunków rynkowych dla budowania podstaw socjalizmu w oparciu o rosnącą i zorganizowaną aktywność mało i średniorolnych chłopów.

Świadczy o tym przede wszystkim burzliwy rozwój Związku Samopomocy Chłopskiej i spółdzielczości wiejskiej: (ZSCh w roku 1946 — 611 tysięcy członków, a w 1950 —— 1800 tys. członków, w roku 1945 — 784 spółdzielni, dziś ponad 3.600!)

Cechą charakterystyczną tego całego okresu jest to, że z trzech funkcji dyktatury proletariatu: zgniecenia wrogich klas wewnątrz kraju, obrony kraju przed najazdem z zewnątrz, pracy gospodarczo - organizacyjnej i kulturalno - wychowawczej — wysunęła się na czoło ta trzecia funkcja: ekonomiczna, organizacyjna i kulturowa strona walki klasowej, co nie znaczy, aby dwie pierwsze odpadły lub nie mogły w pewnych okolicznościach wysunąć się znów na czoło.

Ta praca gospodarczo - organizacyjna i kulturalno - wychowawcza dyktatury proletariatu ma rzecz jasna klasowy charakter, łączący politykę ograniczania i wypierania kułactwa jako klasy z obroną interesów mało i średniorolnych chłopów i coraz szerszą dla nich pomocą państwa ludowego w ich pracy i twórczości.

Można w tym okresie pogłębiania się i narastania sojuszu robotniczo-chłopskiego i ekonomicznej spójni klasy robotniczej z pracującym chłopstwem wyróżnić dwa okresy, których granicą jest rok 1949.

W okresie pierwszym — **bitwy o handel** — walka toczyła się głównie (choć niewyłącznie) o wprowadzenie na rynek w charakterze producentów i konsumentów chłopów mało i średniorolnych, a ograniczenie na rynku roli elementów kapitalistycznych, acz nie na drodze ograniczenia ich produkcji i konsumcji (która w liczbach bezwzględnych rosła), lecz na drodze zmniejszania ich ciężaru gatunkowego, określanego przez procentowy udział w obrotach rynkowych.

Okres ten charakteryzuje burzliwy rozwój handlu państwowego, spółdzielczości gminnej i masowy ruch chłopski, przejawiający się w działalności komitetów członkowskich, komitetów kredytowych, nawozowych itd.

W okresie drugim — **bitwy o rozwój spółdzielczości produkcyjnej** w oparciu o POM-y (główny na obecnym etapie instrument przebudowy wsi) — walka przenosi się coraz wyraźniej (choć znów nie wyłącznie) w sferę produkcji i akumulacji zgodnie z wytycznymi całego Planu 6-letniego. Chodzi więc o to, aby przyspieszając wzrost produkcji (zwłaszcza hodowlanej) — PGR, spółdzielni produkcyjnych oraz drobnych i średnich gospodarstw chłopskich zdobyć **zdecydowaną** przewagę na rynku towarowym dla ich produkcji i przyśpieszyć **socjalistyczną akumulację** w rolnictwie. Chodzi w tym okresie również o ograniczenie możliwości **akumulacji kapitalistycznej** kułactwa, o zmniejszenie ich nadmiernie rozdętej siły nabywczej, o coraz ściślejsze poddanie kontroli gromady i planu całej produkcji gospodarstw kapitalistycznych.

Klasyfikacja gruntów, progresja podatkowa, reforma finansowa, rozszerzanie kontraktacji i planowego skupu, rozwój spółdzielczości produkcyjnej itp., oto główne dziedziny, w których wyraża się dziś aktywność mało i średniorolnych chłopów. „Polityka ograniczenia i wypierania kułactwa jest zasadniczo jakościowo różna od polityki likwidacji kułactwa jako klasy. „...zachodzi tu **skok jakościowy**, a taki skok wymaga uprzedniej gruntownej ewolucji przygotowania przesłanek politycznych i ekonomicznych"... „aby decydująca masa chłopów biednych i średniorolnych wkroczyła na drogę spółdzielczości produkcyjnej i aby w związku z tym zaistniała **realna możliwość zastąpienia** produkcji kułackiej na rynku i to zastąpienia jej przez **socjalistyczne** gospodarstwa rolne"*) A oto właśnie się bijemy w Planie 6-letnim.

Ten stosunek do elementów kapitalistycznych, a zwłaszcza kułactwa, na etapie frontu narodowego charakteryzował jasno Prezydent Bierut na VI Plenum:

„Co osiągamy na tym odcinku, wysuwając hasło frontu narodowego? Utrudniamy politycznie sytuację kułactwa, możemy je bardziej izolować, skuteczniej możemy łamać jego opór. Przez wzmożony nacisk moralno - polityczny, będziemy go łamać lub zmuszać do uległości, do lojalnego wykonywania obowiązków nakładanych przez państwo".

Bowiem we froncie narodowym trzeba widzieć **po nowemu wroga klasowego i po nowemu sojuszników.**

Aby złamać opór klasy kapitalistów, nie wystarczy (choć toteż potrzeba) łamać ich siłę ekonomiczną, trzeba łamać ich wpływy społeczne, których źródłem jest ich udział w przedwojennych rządach krajem czy gromadą, posiadane przez nich wykształcenie, stosunki, pokrewieństwa, doświadczenie w kierowaniu życiem społecznym itp. demaskować stale godzące w najżywotniejsze interesy narodu ich powiązania z obozem międzynarodowego imperialistycznego kapitału, ba, nawet więcej, trzeba ich zmusić do tego, aby zrezygnowali ze swego trybu życia opartego na wyzysku.

A do tego nie wystarczą posunięcia tylko administracyjne. Trzeba ludzi przekonać o słuszności drogi, o słuszności perspektywy, o słuszności używanych metod działania.

Nie wystarczy więc n.p. (choć toteż potrzeba) usunąć kułaka z Gminnej Rady Narodowej czy z zarządu spółdzielni, a prowadzić robotę po staremu, trzeba dowieść masom ludowym codzienną pracą tej Rady czy spółdzielni i ich stylem pracy, jaka to przepaść dzieli kapitalistyczną władzę od władzy ludowej.

Nie wystarczy demaskować sabotaż i ośmieszyć niedołęstwo produkcyjne kułaka, trzeba podnosić z roku na rok plony i wydajność produkcji PGR, spółdzielni produkcyjnych, drobnych i średnich gospodarstw chłopskich.

Dla ograniczenia i wyparcia wroga klasowego z jego pozycji, na których się przez tyle lat gnieździł, nie wystarczy tylko wysiłek najsprawniejszej nawet administracji partyjnej i państwowej, potrzebna jest do tego wszechstronna, żywa i bojowa twórczość mas ludowych: w produkcji. handlu, komunikacji, oświacie, nauce kulturze itp.

Propaganda kapitalistyczna usiłuje osłabić tempo naszego marszu ku socjalizmowi, kłamiąc, że socjalizm to koszary, szare bezbarwne, jednakowe życie wszystkich ludzi. Cóż bardziej śmiesznego i nieprawdziwego, jak taka ocena socjalizmu, który wyzwalając ludzi i narody spod jarzma wrogich sił przyrody i wrogich sił społecznych, otwiera dopiero szerokie perspektywy dla ich twórczości, wszechstronnej, bogatej, całokształt życia człowieka obejmującej twórczości.

Czyż nasze piękne Podhale czy Śląsk i jego lud ma przestać być Podhalem czy Śląskiem, ludem podhalańskim czy śląskim o bogatych, własnych tradycjach, obyczajach, dumie regionalnej — w Polsce socjalistycznej?

Czyż zamiłowanie do rzetelnej pracy na roli tak jak i zamiłowanie do pracy naukowej, czy każdej innej gdzie indziej, a nie w ustroju socjalistycznym znajduje swe pełne zaspokojenie?

Czyż w innym ustroju tak, jak w ustroju socjalistycznym zakwitnąć może życie rodzinne, miłość mężczyzny i kobiety, dzieci i rodziców, szacunek dla starców?

Przykładów takich można dać o wiele więcej. Wszystkie one prowadzą do tego, że złą przysługę oddaje budownictwu socjalistycznemu ten, kto usiłuje, wbrew niemu, życie poszczególnych ludzi, regionów i całego kraju ogołocić z jego bogactwa form i treści, zubożyć przez zamknięcie w wąskich i ciasnych ramkach i formułkach.

Widzieć **po nowemu sojusznika** to znaczy nie zamykać oczu na dokonane i dokonywujące się wciąż przemiany, nie bać się życia, wychodzić mu śmiało na spotkanie. bo prawa rządzące rozwojem życia społecznego w Polsce Ludowej, w warunkach władzy ludowej pracują dziś dla rewolucji, a nie przeciw niej.

Trzeba wzmóc walkę z werbalizmem, płytkością i ogólnikowością sformułowań; za socjalizmem w Polsce przemawiają coraz liczniejsze fakty, a nie tylko słowa i one przekonywują najdobitniej, one przeorywują najgłębiej świadomość narodu. Trzeba te fakty widzieć w swojej gromadzie i gminie, trzeba je umieć innym pokazać we właściwym dla każdego środowiska języku.

Wojciech Ścibor

*) J Tepicht. Niektóre zagadnienia walki o socjalistyczną przebudowę wsi, Ekonomista, 1, 1951 strona 61.

STANISŁAW ARNOLD

WYZWOLENIE OD PRZECIWIEŃSTW KLASOWYCH, PATRIOTYZM I INTERNACJONALIZM

W swym przemówieniu na VI Plenum KC PZPR Prezydent Bierut powiedział:

„Naród polski na przestrzeni wieków ulegał głębokim przeobrażeniom i dziś wkracza w okres swego rozkwitu, gdyż staje się narodem socjalistycznym.

A jak to zagadnienie kształtowało się historycznie? W okresie rozdrobnienia feudalnego, w okresie przedkapitalistycznym, mniej więcej do końca XVIII wieku, rozwijała się narodowość polska. Istniały wtedy dopiero elementy przyszłego konsolidowania się narodu, jak: język, terytorium, wspólnota kulturalna itp. Szlachta sama się wówczas kreowała „narodem szlacheckim", pozostawiając poza jego nawiasem mieszczan i chłopów.

W wieku XIX uformował się naród polski w znaczeniu współczesnym, którego oblicze kształtowała burżuazja sprzęgnięta ze szlacheckim ziemiaństwem, a więc naród burżuazyjny. Inne klasy mimo ich liczebności, podporządkowane burżuazyjnej hegemonii, nie odegrały w formowaniu i kształtowaniu oblicza narodu decydującej roli.

Dojście do władzy polskiej klasy robotniczej w r. 1944 rozpoczęło nowy okres historyczny — przekształcania narodu burżuazyjnego w naród socjalistyczny, o nowej strukturze gospodarczej, o nowym składzie klasowym, o nowym obliczu moralno-politycznym.

Naród nasz przeżywa więc w obecnym etapie historycznym najgłębszy proces przekształcania się i przerastania w społeczeństwo socjalistyczne. Proces ten trwa i póki nie osiągnie właściwego stadium, musi być powiązany z walką klasową. Ale jest to proces, który prowadzi do społeczeństwa bezklasowego".

W tym krótkim sformułowaniu tkwi głębokie ujęcie procesu przemian, jakim naród polski ulegał w przeszłości. Dla historyków polskich występują w związku z tym nowe, poważne zadania, które w obecnym etapie wzmacniania frontu narodowego posiadać muszą specjalne znaczenie. Zadania te będą się przede wszystkim sprowadzały do wydobycia z materiałów historycznych wiadomości, które oświetlą bliżej zasadnicze elementy kształtowania się narodowości polskiej w epoce feudalizmu, przyczynią się do bliższego zanalizowania charakteru i cech „narodu szlacheckiego", wyjaśnią bliżej proces wytwarzania się narodu burżuazyjnego, jego postępowych cech w pierwszych etapach jego rozwoju i reakcyjnych jego działań i funkcji, wzmagających się stopniowo w okresie rozwijającego się kapitalizmu i dominujących w ostatnim, imperialistycznym jego stadium.

Obok tego jednak, historycy polscy muszą się zająć i dalszym niezmiernie ważnym — problemem. Chodzi mianowicie o to, jaki był stosunek do „narodu szlacheckiego" w okresie feudalizmu klas wyzyskiwanych, chłopów i mieszczaństwa — jaki był stosunek do narodu burżuazyjnego w epoce tworzącego się, a potem utrwalonego kapitalizmu, klasy robotniczej i chłopskiej. Mówiąc inaczej, nasuwa się tu problem następującej treści: w jakim stopniu klasy wyzyskiwane zarówno w epoce feudalizmu jak i kapitalizmu reprezentowały poprzez swoją walkę klasową pewne szersze tendencje narodowe, niż klasy panujące. Przy czym nie byłoby tu rzeczą istotnej wagi, czy te tendencje miały cechy pewnych akcji świadomych, czy też były zawarte niejako in potentia w samej treści walki klasowej, bez względu na jej cel i wyniki.

Rzecz jasna, że nie sposób jest w krótkim artykule bliżej omówić to zagadnienie, więcej nawet: nie sposób jest przeprowadzić jego bliższe uzasadnienie historyczne. Stawiając je, wychodzę z pewnych ogólnych założeń teoretycznych, wysuwanych przez materializm historyczny, a jednocześnie w ostatnim czasie bliżej przepracowanych przez naukę radziecką. Chciałbym jednak rzucić kilka przykładów historycznych, które mogą zdaniem, przynajmniej w pewnym zakresie odpowiedzą na postawione wyżej pytania.

To, co cechuje narody socjalistyczne — stwierdzał J. W. Stalin — jest to, że są one wolne „od nie dających się pogodzić przeciwieństw klasowych, które zżerają narody burżuazyjne i są o wiele bardziej ogólnonarodowymi, niż jakikolwiek naród burżuazyjny". A jednocześnie, w przeciwstawieniu do egoizmu klasowego cechującego „naród szlachecki" lub burżuazję w. XIX i XX, w przeciwstawieniu do nacjonalizmu burżuazyjnego — naród socjalistyczny cechuje patriotyzm jako głęboką miłość własnej ojczyzny, będącej drogą dla wszystkich jej — istotnie wolnych i istotnie równych — obywateli. I dalej: w przeciwstawieniu do kosmopolityzmu, wiodącego nieraz „naród szlachecki" lub burżuazję na drogę zdrady i zaprzaństwa narodowego (czego przykładów w dalszej i bliższej historii Polski mamy aż nadto dużo) — naród socjalistyczny cechuje proletariacki internacjonalizm, który dąży do utrwalenia bliskich, serdecznych więzów braterskich między klasami wyzyskiwanymi wszystkich narodów, do stworzenia nowych więzów w przyszłej rodzinie narodów socjalistycznych.

I w związku z tym powstaje zagadnienie: czy, i ewentualnie jak te 3 wymienione wyżej elementy: skasowanie przeciwieństw klasowych, patriotyzm i internacjonalizm przewijają się w walce społeczno-wyzwoleńczej klas wyzyskiwanych w przeszłości, w walce chłopstwa polskiego w epoce feudalizmu i kapitalizmu, w walce klasy robotniczej z wyzyskiem kapitalistycznym. Kilka słów trzeba każdemu elementowi poświęcić.

Jest rzeczą jasną, że zagadnienie *skasowania przeciwieństw klasowych* w postaci określonego kierunku działań mogło wystąpić dopiero od chwili stworzenia podstaw socjalizmu naukowego przez Marksa i Engelsa, a w postaci określonego programu działań od chwili ustalenia przez Lenina i pogłębienia przez Stalina teorii i praktyki rewolucji proletariackiej w warunkach imperializmu. Gdy chodzi jednak o dalszą przeszłość, to wymienione zagadnienie występuje w postaci haseł, stwierdzających istnienie krzywdy oraz niesprawiedliwości społecznej i żądających ich usunięcia. Te zaś momenty występują bardzo charakterystycznie w całym szeregu wypadków. Cechują one takie ruchy chłopskie, jak np. powstanie chłopów podhalanskich pod wodzą Kostki-Napierskiego — powstanie, którego trzechsetnecie w tym roku obchodzimy. Cechują one szereg aktów, wychodzących od chłopów lub z chłopami związanych jak np. supliki w. XVIII, — w szczególności manifest tarczyński. Cechują występienia chłopów lub ideologów odzwarzających dążenia chłopskie w w. XIX. „Bólem polskiego ludu — czytamy w odezwie „Gromady Grudziądz" do Emigracji Polskiej w r. 1835 — jest głód, zimno, choroby, chłosta, wzbronienie umysłowego wzrostu. Nędzę sprowadzają posiadacze, cierpą nieposiadacze. Ażeby ustalić równość, znieść nędzę i pojedynczych tyranów chęci zbezsilić, należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot, w ludzkie przyodzianych rysy". Hasła „rewolucji agrarnej" w Polsce w. XIX — bez względu na ich utopijność — hasła walki klasowej chłopów o wolność społeczną hasła Dembowskiego, Ściegiennego i innych, były hasłami, których urzeczywistnienie stało się wprawdzie możliwe dopiero w rewolucji proletariackiej, ale wytyczały one szlak, wiodący od walk chłopskich z wyzyskiem feudalnym bezpośrednio do *walki klasy robotniczej z wyzyskiem kapitalistycznym*, a stąd poprzez wielką Rewolucję Październikową do budowy pierwszego w świecie bezklasowego socjalistycznego narodu w ZSRR. Dlatego też pod kątem widzenia, badanie problemu haseł walki klasowej chłopów w Polsce jest postulatem, narzucającym się dziś ze wzmożoną siłą. Wypełnić one powinny poważną lukę, jaką w badaniach historycznych stanowi analiza rozwoju narodu burżuazyjnego — w szczególności oporu wobec wprowadzanych przez burżuazję w sojuszu z obszarnikami zasad pokoju klasowego w łonie narodu gwoli „jedności narodu", tak swoiście pojmowanej i tak potrzebnej burżuazji dla wzmagania wyzysku kapitalistycznego. Historia ruchu robotniczego w Polsce, historia „Proletariatu", SDKPiL i KPP — zarazem — jako ich przeciwstawienie — historia nacjonalistycznych i oportunistycznych kierunków w ruchu robotniczym, tę lukę niezawodnie wypełni.

Gdy chodzi o element drugi: *patriotyzm*, to tutaj mamy do czynienia z zagadnieniem, które właściwie zupełnie nie jest opracowane w naszej literaturze historycznej. A przecież są to zagadnienia i niezmiernej wagi — i mające szereg konkretnych ilustracji historycznych. Wystarczy tu wspomnieć choćby udział chłopów w walce z najazdem szwedzkim w w. XVII i XVIII, tych samych chłopów, którzy — jak np. górale podhalańscy w w. XVII — toczyli jednocześnie karwawe walki ze swymi wyzyskiwaczami. Wystarczy wspomnieć rolę chłopów w powstaniu kościuszkowskim, w gruncie rzeczy — też jeszcze dziś należycie nie zbadaną. Stanowisko chłopstwa polskiego było niewątpliwie wyrazem patriotyzmu, który głęboko rożnił się w swej istocie od napuszonych frazesów wielu tzw. „patriotów" z obozu szlacheckiego. Związać z tymi elementami patriotyzmu należy i takie stanowisko, jakie zajął lud warszawski w okresie powstania kościuszkowskiego i w czasie powstania listopadowego. A przede wszystkim należy zanalizować udział i rolę mas chłopskich i mieszczańsko-plebejskich w walkach narodowo-wyzwoleńczych w. XIX — wykorzystywanie przez burżuazję patriotyzmu chłopskiego i robotniczego dla swych celów nacjonalistycznych — i przepiękne ofiary patriotyzmu proletariackiego w okresie międzywojennym i w okresie walk z faszyzmem hitlerowskim. Rodowód tego patriotyzmu sięga daleko wstecz w naszych dziejach i oświetlić go musimy w całej pełni.

Ostatni wreszcie element: *internacjonalizm*. Tutaj nasze dzieje dostarczają znowu olbrzymiego bogactwa cennych danych, znowu jednak nie opracowanych należycie. Już sam fakt istnienia wielonarodowościowego państwa, jakim była feudalna Rzeczpospolita szlachecka, narzucał... w walce klasowej chłopstwa ten problem. Wiemy też, że w tej walce występuje on zdecydowanie pozytywnie. Znowu przykładem — okres powstania Kostki-Napierskiego. kiedy zwycięstwa chłopów ukraińskich były uważane przez chłopów polskich za ich zwycięstwa, znowu przykłady wspólnej walki klasowej ze wspólnym wrogiem feudalnym — i w w.XVIII i w w. XIX, tak charakterystycznie występujące w programie i ruchu Ściegiennego. I dlatego w dziejach polskiego narodu burżuazyjnego dostrzeżemy szczególnie ostrą walkę — przy rozwijającym się nacjonalizmie — z internacjonalizmem, zarówno chłopskim — jak i jeszcze mocniej — proletariackim. Rzecz jasna — jak to silnie podkreślał J. W. Stalin (Marksizm a kwestia narodowa), że jeśli znaczna część robotników znalazła się pod tym względem „w niewoli duchowej" nacjonalistów burżuazyjnych — to było to wynikiem w dużym stopniu tego, że antypolska polityka carskiej Rosji stwarzała grunt dla takiej niewoli. Niemniej jednak walka istniała i zanalizować ją trzeba, tym więcej, że prowadziła ona do

(dokończenie na str. 6)

O „PANU TADEUSZU" MICKIEWICZA*)

Od Redakcji

Doniosłe wydarzenia, jakimi dla naszej nauki o literaturze były prace Józefa Stalina o językoznawstwie i związana z nimi dyskusja o trwałych wartościach dziełą sztuki oraz wytyczne VI Plenum KC PZPR w sprawie stosunku do tradycji narodowej, pozwalają polskim badaczom podjąć głębszą i pełniejszą analizę tych kluczowych dzieł literackich, które przeżyły wąskie zadanie ideowego umacniania bazy, które posiadają trwałą wartość, jako wyraz głębokiego i szlachetnego humanizmu, jako bogaty i wierny obraz przeszłości narodu, jako piękne i ważne dla rozwoju sztuki narodowej dzieło literackie, jako cenny pomnik języka ojczystego.

Wśród najcenniejszych elementów naszej tradycji literackiej szczególne miejsce zajmuje wielkie dzieło Mickiewicza — epopea narodowa „Pan Tadeusz". Dziś jeszcze nie możemy twierdzić, że zdołaliśmy w pełni ogarnąć wielkość i piękno tego poematu, że zdaliśmy sobie całkowicie sprawę, na czym polega zagadka nieśmiertelnego uroku tej najpiękniejszej książki polskiej. Mamy już jednak wytkniętą przez teoretyków drogę, na której osiągnąć możemy pogłębioną wiedzę o Mickiewiczu i o „Panu Tadeuszu" — dziele, które zobrazowało doniosłą chwilę formowania się w Polsce narodu burżuazyjnego na gruzach rzeczypospolitej szlacheckiej, które stało u kolebki realizmu polskiego i stało się wielkim wyrazem ukochania tego, co najpiękniejsze i najbardziej wartościowe w ojczyźnie.

Poniżej drukujemy fragmenty pierwszej skromnej jeszcze próby analizy „Pana Tadeusza" z tych pogłębionych pozycji teoretycznych. Wyszła ona z kręgu najmłodszych badaczy — studentów polonistów, którzy przedstawili ją na marcowym Zjeździe młodzieży we Wrocławiu. Pierwszy fragment obrazuje odbicie problemu kształtowania się narodu w poemacie, drugi jest próbą określeniu artystycznych właściwości wielkiego dzieła Mickiewicza.

(Red)

Znaczenie roku 1812, jako tła poematu nie mieści się wyłącznie w ramach ukazania obrazu rozkładu społeczeństwa feudalnego, procesu upadku i degradacji klasy szlacheckiej. Kształtowanie się stosunków kapitalistycznych niosło za sobą proces formowania się nowoczesnego, burżuazyjnego narodu. Ukazany przez Mickiewicza obraz upadku klasy szlacheckiej wiązał się ściśle z doświadczeniami rewolucji konserwatywnej, walka zaś narodowo-wyzwoleńcza łączyła się w ideowym obrazie Mickiewicza ze sprawą uwłaszczenia chłopów, z koniecznością sięgnięcia do początków historycznego okresu kształtowania się narodu. W narodowych patriotycznych akcentach utworu szukać należy podstaw pozytywnego programu poety, uwarunkowania optymistycznego tomu poematu, źródła jego wielkości.

Brak burżuazyjnego narodowego państwa przyczynił się w znacznej mierze do upadku szlacheckiej rzeczypospolitej. Ze swej strony utrata niepodległości skomplikowała obraz narodowego rozwoju, który dotąd odbywał się w warunkach ucisku, prześladowania języka, kultury, a w dodatku w warunkach odmiennych tak politycznie, jak ekonomicznie, dla każdego z trzech zaborów. Dalszy wzrost patriotyzmu, konsolidacja narodu dokonywała się na fali ruchów wyzwoleńczych. Przewaga bazy feudalnej zadecydowała o tym, że hegemonem w procesie formowania się narodu była szlachta, szczególnie w swym drobnoszlacheckim odłamie. Tak pozostałości feudalizmu, jak i szlachecki charakter ruchu wyzwoleńczego, stwarzały specyficum polskiego rozwoju narodowego.

„W pierwszym okresie kapitalizmu narody zespalają się" — pisze Stalin. Dla krajów politycznie zależnych oznaczało to walkę narodowo - wyzwoleńczą, która mogła przez pewien okres czasu postawić klasy antagonistyczne, jak w naszym przypadku wobec wspólnych zadań walki z zaborcą o niepodległość i jedność narodową. Solidarność narodowa jest w takiej sytuacji historycznej czynnikiem, który umożliwia zdobycie niezawisłości narodowej, zniesienie ucisku rosyjskiego samodzierżawia, oderwanie się od feudalnego organizmu Rosji carskiej.

W sytuacji Litwy, gdzie istniał konflikt narodowościowy chłopa i szlachcica i gdzie Napoleon nie przeprowadził uwolnienia chłopów, solidarność w walce narodowo - wyzwoleńczej występowała bardzo słabo. Ale Mickiewicz dostrzega szerszy ruch narodowy, przekraczający granice Litwy, włącza go jako typowy w ramy artystyczne poematu, ukazuje wejście chłopa w nurt walki narodowo - wyzwoleńczej. Masy ludowe uczestniczą więc w budowaniu narodu i pomimo hegemonii szlachty one właśnie czynią ten ruch narodowym i masowym.

Mickiewiczowskie traktowanie problemu chłopskiego, nowatorskie i oryginalne splata elementy rewolucyjnej postępowości z pozostałościami szlacheckiego ograniczenia, wpływa na specyficum ideowe i artystyczne *Pana Tadeusza*. Mickiewicz w poemacie nie pokazuje chłopa w szerszym, realistycznym obrazie. Jest to niewątpliwie wynikiem koncentracji uwagi na ówczesnym hegemonie walki narodowo-wyzwoleńczej szlachcie.

Sprawa chłopska zostaje więc w poemacie przeniesiona w dziedzinę teorety[illegible]ch rozwiązań. Mickiewiczowski pozytywny ideał chłopa to

pojęcie obywatela posiadacza z pełnią praw politycznych. Z tego punktu widzenia należy spojrzeć na problem zaścianka w poemacie. Exemplifikacją teorii Mickiewicza jest pauperyzujący się zaścianek, który poprzez odrzucenie nalotu zwierzchniej szlachetczyzny, mógł stać się pozytywnym wolnego, pełnego praw gospodarstwa chłopskiego. Jest to program sięgający dalej niż burżuazyjne reformy rewolucji francuskiej, dalej niż utopijne projekty Lamenais'ego, dla których nieodłącznym warunkiem pełnoprawności politycznej jest cenzus majątkowy. Program mickiewiczowski jak zawsze wyrastał z analizy sytuacji krajowej, w tym wypadku z konieczności walki całego narodu o niezależność polityczną.

Dlatego jak najmocniej zaprotestować trzeba przeciwko sugestiom prof. Pigonia, który mickiewiczowski program walki wyzwoleńczej wciska w ciasne tamy drobnoszlacheckiego separatyzmu. Prof. Pigoń pozytyw *Pana Tadeusza* — jego trwałe, narodowe wartości, upatruje w zaścianku, widząc w nim „prapłazmę wolności", „ostoję bytu narodowego". Poecie, który z krytykowanej przez siebie drobnej szlachty pragnął ocalić pozytyw społecznie pełnoprawnego obywatela, sugerowano w ten sposób wbrew tekstowi ideologię na miarę zaścianka. W tym świetle Mickiewicz stawał się ograniczonym politycznie, uwstecznionym społecznie apologeta zaścianka, pragnącym całą Polskę pokryć siecią drobnoszlacheckich dworków. Niewątpliwie tego typu interpretacja świadomie aktualizowana przez badacza miała w latach 1935-tych określony sens polityczny — ekspansji na tereny tzw.: „kresów wschodnich".

Mickiewicz pokazując w poemacie szlachtę, stawia wyraźnie problem jej wartości, jej uczestnictwa w ruchu narodowo - wyzwoleńczym. Przeprowadzając analizę klasy szlacheckiej pragnie wyodrębnić takie wartości, które mogłaby ona wnieść do dorobku narodowego, stąd tak częste w poemacie nawroty do patriotycznej przeszłości szlacheckiej. Od walki z najazdem szwedzkim, ostatnich błysków szlacheckiej świetności za króla Jana, wspomnianych przy opisie zaścianka Dobrzyńskich, do postępowej myśli twórców Konstytucji 3-majowej, będącej według słów Engelsa „bramą wypadową rewolucji francuskiej na wschód", tworzy poeta szeroką panoramę historyczną, uwydatniającą wartościowe elementy tradycji patriotycznej szlachty. Mickiewicz różnicuje klasowo dorobek historyczny szlacheckiej rzeczypospolitej. Jasiński i Kościuszko, bohaterowie walk o niezależność polityczną i rewolucję społeczną, z całym pietyzmem kreowani są przez Mickiewicza na pozytywnych bohaterów narodowych i ostro przeciwstawieni zdradzieckim szeregom magnackiej Targowicy.

Najcenniejszą zatem wartość tradycji szlachty widzi Mickiewicz w jej patriotyzmie. Akcja utworu, wymowa zjazdu i potem bitwa z carskim oddziałem Płuta, ukazuje nam zupełnie jasno przeciwstawienie ujemnych i pozytywnych, patriotycznych uczuć szlachty, która ze zdumiewającą prędkością przerzuci się od bijatyki o prywatne interesy hrabiego do walki narodowo - wyzwoleńczej. Łatwość tego przejścia świadczy bezwątpienia o powierzchowności i tępocie szlacheckiego rozumowania politycznego, ale mówi także o głębokiej sile patriotyzmu, o wrażliwości szlachty na walkę narodowo-wyzwoleńczą. Całą budową akcji poematu pragnie Mickiewicz zaakcentować te wartości szlachty, które może ona wnieść w proces budowania narodu. Szczególnie troskliwie dba Mickiewicz o czystość uczuć narodowych, wolnych od nacjonalistycznej ciasnoty, czy zwyrodnień szowinizmu. Poprzez dialektyczne przeciwstawienie postaci Rykowa i Płuta, dzięki ukształtowaniu jednej z najpiękniejszych w literaturze postaci Żyda-patrioty — Mickiewicz daje narodowi czyste, pełne internacjonalizmu uczucie miłości ojczyzny. W konstrukcji losu Jacka Soplicy, w jego wewnętrznej przemianie, to właśnie uczucie głębokiego patriotyzmu wysunięte jest przez poetę jako najwyższa wartość moralna człowieka.

Worcel w liście do Mickiewicza pisał: „*Pan Tadeusz* jest kamieniem grobowym, położonym ręką geniusza na starej Polsce naszej, której tak uderzający obraz przed oczyma synów nieboszczki matki ich przedstawia, że nie tylko całą jej duszę wyczytać mogą, ale jeszcze i te rozeznają rysy codzienne, które w niczże samych przelała, i które stanowią przejście ze zmarłego do żyjącego pokolenia, bratają w ten sposób z przyszłością, wydobywają z grobu zaród przyszłego naszego życia".

Przenikliwy wzrok Worcela dostrzegł to, co najbardziej nam bliskie w poemacie: jego wielki realizm, głęboki patriotyzm, dostrzegł także przejmowanie przez współczesne mu pokolenie tych elementów przeszłości narodowej, które „wydobywają z grobu zaród przyszłego życia".

✤

W klasycznym sformułowaniu realizmu Engels mówi: „Realizm prócz prawdziwości szczegółów oznacza prawdziwość odtworzenia typowych charakterów w typowych sytuacjach. Wydaje się, że dotychczas zbyt mało uwagi w tym określeniu zwrócono na słowa „prawdziwość odtworzenia". Dzieło wielkiego realizmu musi oprócz wszystkich trzech typowości posiadać to właśnie konkretyzujące materialistyczne spojrzenie na człowieka, na przyrodę, na zjawiska, fakty i przedmioty. Element „prawdziwości odtworzenia" wiąże się bowiem jak najściślej z formą i językiem dzieła literackiego, stanowi o jego realizmie, przenika całe dzieło pulsem życia. Owa prawdziwość odtworzenia konkretyzuje, uplastycznia prawdę dzieła literackiego, typowość jego sytuacji, charakterów i szczegółów. Prawdziwość odtworzenia, typowość, a więc realizm w sztuce i literaturze

możliwy jest jedynie na gruncie materialistycznego pojmowania świata traktowanego bądź w kategoriach filozoficznie świadomych, bądź nieświadomie, żywiołowo. Wychodząc ze stwierdzenia, że sztuka jest specyficzną formą poznania rzeczywistości, musimy dostrzegać tak, jak i we wszystkich innych np. naukowych formach tego poznania, jego światopoglądowe, filozoficzne zaplecze. Nie można dać realistycznego obrazu rzeczywistości, nie można skonstruować takiego obrazu nie stojąc na gruncie materialistycznego poglądu na świat. W społeczeństwie klasowym materialistyczna postawa twórcy-ideologa klas posiadających jest w większości wypadków nieuświadomiona, czasami nawet przeciwstawia ona ideologii pisarza.

„W twórczości artystycznej — pisze Mejłach — znajduje zawsze wyraz określona filozoficzna tendencja gnoseologiczna niezależnie od tego, czy z tendencji tej pisarz zdaje sobie sprawę, czy nie. Każdy człowiek praktyczny aktywnie w jakiejś dziedzinie praktycznego życia, działa według określonych praw, chociaż może o istnieniu tych praw nie wiedzieć" (Majłach — Dyskusja filozoficzna a zagadnienia estetyki str. 23)

U Mickiewicza uświadomienie sobie o kategoriach estetycznych materialistycznego poglądu na świat przebija wyraźnie z pism estetyczno-krytycznych pierwszego okresu emigracyjnego.

W *Panu Tadeuszu* ludzie i wypadki, fakty i sytuacje są zawsze — w ostatniej instancji — materialistycznie motywowane, chociaż sam Mickiewicz jest dość daleki od filozoficznie świadomego, materialistycznego rozumienia świata.

Doświadczenia ideowe Mickiewicza, ludowe widzenie rzeczywistości, powodują, że poeta w zakresie „artystycznego opanowania świata" porusza się ze swobodą materialisty.

O wielkości *Pana Tadeusza* stanowi między innymi niezwykła piękność jego formy poetyckiej, związanej z ukazaniem wielkiej prawdy o człowieku. Na dnie literackiego wykonania tkwią właśnie elementy żywiołowej, materialistycznej filozofii życia. One powodują, że warunki historyczne stają się tak rzeczywiste a ludzie tak żywi. Ona zespala kompozycję poematu, temat, ideologię, wykonanie artystyczne, powoduje, że dzieło jest tak wielkie i jednolite, w swej wymowie artystycznej. Ukazanie tej strony Pana Tadeusza jest zdaniem pierwszorzędnej wagi.

Forma epicka *Pana Tadeusza* ma wyraźny związek z ludowym widzeniem świata, jako rzeczywistego, w zasadniczej perspektywie materialistycznie ujmowanego. W procesie historycznym epos wiązał się z przełomowymi momentami życia państwowego i narodowego. Mickiewicz zamykając w ramy artystyczne obraz formowania się narodu, widząc w chłopie pełnoprawnego członka narodu, rzucając program jego uwłaszczenia, rozszerzył znaczenie i siłę zawartych w jego utworach elementów ludowych. Musiało to spowodować skok jakościwy, jaki zawarł się między *Dziadów* częścią III a *Panem Tadeuszem*. Forma dramatu romantycznego nie mogła zamknąć doświadczeń ideowych Mickiewicza, Historyczny rozmach poematu rozbije mickiewiczowskie określenie *Pana Tadeusza*, jako „poematu szlacheckiego". Przez ukazanie narodu w programie walki wyzwoleńczej, wskutek przekroczenia wąskich ram separatyzmu klasowego, przez krytyczną selekcję szlacheckiej tradycji klasowej *Pan Tadeusz* staje się epopeją narodową. Przez język i przez ludowe, materialistyczne widzenie świata wprowadzone są do epopei elementy ludowości.

Z historycznym, humanistycznym widzeniem człowieka łączy się dobór środków artystycznych, którymi autor się posługuje, a więc konkretność, homeryckość metafory i przenośni, a więc realistyczne tło przyrody, a więc materialistyczna selekcja faktów, a więc plastyczność, konkretność języka poetyckiego. Język *Pana Tadeusza* jest już ukształtowanym językiem narodowym, zrozumiałym dla wszystkich klas, prostym, czerpiącym obficie z zasobu leksykalnego ludu, z metaforyki i przenośni ludowej. W *Panu Tadeuszu* jest to właściwie ten język, ten zasób słownictwa, którym posługujemy się do dnia dzisiejszego. Można śmiało powiedzieć, że formujący się na gruncie romantyzmu język narodowy znalazł w Mickiewiczu poetę, który pchnął jego rozwój daleko naprzód, stał się na tym etapie kodyfikatorem, wytyczając drogi całej literaturze polskiej.

Ludowy typ obrazu jest tworzony u Mickiewicza nie tylko wskutek przejmowania elementów autentycznego języka ludowego, jak w przysłowiach (nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka itp), pieśniach ludowych, (pieśń o borowiku grzybów pułkowniku), ale także przez rodzaj metaforyki, przez selekcję i wybór faktów historycznych, przez motywację działania ludzkiego. Gdy po nieudanym polowaniu towarzystwo sopicowskie zasiadło do stołu, Mickiewicz bardzo skrupulatnie w stosunku do poszczególnych osób, przeprowadza motywację stanu psychicznego:

„Zaś Asesor i Rejent, prócz [wspólnych niechęci
Swieżą hańbę swych chartów mieli [na pamięci.
W oczach im stoi niecny kot, [skoki wyciąga
I omykiem spod gaju kiwając [urąga,
I tym omykiem ćwiczy po sercach jak biczem:
Siedzieli z pochylonym ku misie [obliczem".

Typowe dla *Pana Tadeusza* jest to konkretne, prawdziwe odczuwanie doznanych przeżyć. Mickiewiczowska metafora zachowuje świeżość ludowego spojrzenia na rzeczywistość. Jest w niej zawarte materialistyczne uwarunkowanie uczuć ludzkich. Stanowią one jednocześnie odbicie w poetyckiej przenośni realnych codziennych pojęć i przeżyć człowieka. A przy tym jest tu coś głęboko humanistycznego, obracanie się w sferze doświadczeń ludzkich — zamiłowania myśliwego, jego pasji w polowaniu, ambicji zwycięstwa.

Niezmiernie często Mickiewicz posługuje się zestawieniem obrazu przyrody z człowiekiem. W tych przenośniach tkwi nie tylko konkretność — polegająca na zbliżeniu przyrody do doświadczeń społecznego bycia ludzi. Istnieje tu także uhumanistycznienie przyrody, przesycenie jej bezpośrednim ludzkim uczuciem, zespolenie jej z człowiekiem. Niesłusznie robił Boy, który czytając Mickiewicza we francuskim przekładzie opisy te opuszczał. Nie pomniejszają one obrazu człowieka w poemacie, są pełne humanizmu i powiązania z życiem człowieka, z ludzką historią. Wielu z nas uczyło się na nich miłości do ojczystej przyrody, uczyło się widzieć ją i rozumieć. Zupełnie podobnie jak opis i personifikacja kształtuje się w poemacie metafora długookresowa, w stylu homeryckim. Jest zawsze konkretna, brana ze szczegółów i doświadczeń potocznego życia:

„Jako wilk, obskoczony znienacka [przy sczerwie,
Rzuca się oślep w zgrają co mu [uczte przerwie,
Już goni, ma szarpać, wtem śród [psiego wrzasku
Trzasło ciche półkurcze, wilk zna [je po trzasku,
Śledzi okiem, postrzega, że z tyłu [za harty,
Myśliwiec wpół schylony, na [kolanie wsparty,
Rurą ku niemu wije i już cyngla [tyka;
Wilk uszy spuszcza, ogon [podtuliwszy zmyka,
Psiarnia z tryumfującym rzuca [się hałasem,
I skubie go po kudłach, zwierz [zwraca się czasem,
Spojrzy, klapnie paszczęką, i [białych kłów zgrzytem
Ledwie pogrozi, psiarnia pierzcha [ze skowytem:
Tak i Gerwazy z groźną cofał się [postawą,
Wstrzymując napastników oczyma [i ławą,
Aż razem z hrabią wpadli w głąb [ciemnej framugi".

lub też nieco odmienne:

„Tak para mistrzów w Słupsku lity [pas wyrabia,
Dziewica siedząc w dole krośny [ujedwabia
I tło ręką wygładza, tymczasem [tkacz z góry,
Zrzuca jej nitki srebra, złota i [purpury,
Tworząc barwy i kwiaty: tak dziś [ziemię całą
Wiatr tumanami osnuł, a słońce [dzierzgało".

Mamy tu przecięcie się dwóch płaszczyzn realistycznego opisu wziętych z zupełnie innych sfer rzeczywistości, związanie dwóch realistycznych obrazów wzmacniających się wzajemnie wymową szczegółów. Nie ma w inch salonowego nic, co by przerastało ludowe codzienne doświadczenia człowieka mówiącego prostym, potocznym językiem. Nawet muzyka w *Panu Tadeuszu* tłumaczy się jasno, realistycznie. Jankiela koncert nad koncertami jest w swoim rodzaju niezwykłą szkołą realizmu, prostoty muzycznej oddającej wiernie specyfikę losów psychiki narodu. Dźwięk każdy, jak celnie dobrane słowo ma swój określony sens. Spod mistrzowskich cymbałów Jankiela płynie najpiękniejsza treść narodowej muzyki — historia losów ojczystego kraju. Taka muzyka otwiera serca ludu, słuchając Jankiela

„wieśniaczki drżały,
Przypominając sobie ze łzami [boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni [i powieści"...

Mickiewicz przy pomocy poetyckich środków wyrazu dał pozytyw realistycznej muzyki — narodowej i ludowej.

W ludowym, materialistycznym spojrzeniu na rzeczywistość trzeba szukać źródła tak częstych w *Panu Tadeuszu* antropomorfizmów, animizacji, onomatopeizacji. Jeżeli spojrzymy na *Pieśń o Ziemi Naszej*. W. Pola można dopiero zrozumieć, jak bardzo daleko odszedł Mickiewicz od szlacheckiego opisowego poematu, od rejestracyjnego spojrzenia na przyrodę. Jak głęboko patriotycznie związał z nią człowieka. Człowiek, przyroda, fakty i zjawiska życia codziennego pełnią w poemacie nową ralistyczną funkcję. Romantyczna fantastyka wyparta została przez realną konkretność dnia codziennego.

Romantycznego bohatera skłóconego ze światem samotnego rewolucjonistę zastąpił zdeheroizowany na miarę warunków rzeczywistości zakrojony realistyczny bohater *Pana Tadeusza*. Upadek bohatera romantycznego rozpoczął się już w *Dziadach* części III. Uwidocznił się to w przeciwstawieniu (idąc za definicją Marksa), szekspirowskiego, szillerowskiego dramatu. W *Panu Tadeuszu* proces jest w zasadzie zakończony nie tylko przez umiejscowienie romantycznych wzlotów w realnych wymiarach, ale także ukazanie niemal po balzakowsku realnych powiązań pieniężnych między działalnością osób, przez ukazanie ekonomicznej podszewki stosunków międzyludzkich. Znikają wszelkie romantyczne akcesoria poetyckie. Postępowanie człowieka wyznaczają materialne fakty, fakty historyczne, w jakich się obraca i żyje. Świadomość ludzka jest odbiciem bytu materialnego. Ta prawda bije z kart *Pana Tadeusza*. Nawet

postać księdza Robaka, wokół której najbardziej nawarstwiły się tradycyjne odrealniające ją sądy, jest wyraźnym wykładnikiem tej tezy.

Zarazem na przykładzie Robaka, można obserwować proces tworzenia bohatera pozytywnego na miarę realnie sprawdzalnych wymiarów rzeczywistości historycznej. Droga życiowa Jacka Soplicy prowadząca od ordynarnych burd szlacheckich i politycznie podejrzanego o morderstwa do ofiarnej, dla ojczyzny, a i osobiście niebezpiecznej roboty emisariusza, mieści się w całości w historycznie sprawdzalnych ramach stosunków litewskich i sprawy polskiej tego czasu. W realistycznej epopei mickiewiczowskiej miejsce bezużytecznych mistycznych rojeń księdza Piotra z *Dziadów*, czy samotnego buntu Konrada, zajmuje konkretna, polityczna robota emisariusza. Umiejętność powiązania moralnej wielkości Robaka z warunkami realnego życia, motywacja losów bohatera poprzez zdarzenia historyczne, wyraźne zaangażowanie się Robaka (co obszernie wykazał Boy) w pieniężnych realiach rodziny Sopliców stanowi próbę realizacji problemu pozytywnego bohatera w nowych, realistycznych wymiarach. Postacią hrabiego posłużył się Mickiewicz do walki z romantyczną sztampą literacką. Na przykładzie Robaka przeprowadził proces deheroizacji romantycznego bohatera, dał nową w materialistycznym gruncie osadzoną próbę pozytywnego bohatera. Wymowa postaci Robaka w poemacie jest jasna i dlatego zdumiewa konsekwencja, z jaką prof. Pigoń buduje wokół tej postaci sądy diametralnie różne, niezgodne z intencją utworu. Prof. Pigoń za konflikt typowy dla romantyzmu uważa walkę pierwiastków w twórczości Mickiewicza i dochodząc do wniosku, że w *Panu Tadeuszu* proces jest w zasadzie zakończony pisze: „Tajemnica wielkości człowieka rozwiązała się tutaj na drodze religijnej". Droga życiowa Robaka, to „kalwaria ofiary poprzez którą doszedł Robak do szczytu pojednania z Bogiem, do świętości". W toku tych abstrakcyjnych rozumowań o świętości księdza Robaka przeprowadzonych bez oparcia o tekst i wymowę utworu, ginie istotna wartość tej postaci zawarta w elementach humanizmu i głębokiego patriotyzmu.

Materialistyczny obraz rzeczywistości tkwiący u podstaw *Pana Tadeusza* jest świadomym dążeniem artystycznym poety. W recenzji Pamiętnika Karola Różyckiego z 1832 roku Mickiewicz pisze: opisy Różyckiego są tak żyjące, tak malownicze, tak prawdziwe, że czytającemu zdaje się, iż nie na książkę patrzy, ale na kraj wołyński, że z kart wychodzą konie i ludzie a wypadki toczą się przed oczyma... Po przeczytaniu nikt nie wątpi o prawdzie opisów. Jest to doskonały portret, na który spojrzawszy mówią wszyscy, że musi być podobny choć nie widzieli nigdy człowieka, którego cień spotykają. Wielki malarz nie może kłamać".

Krytykując *Izorę* Odyńca Mickiewicz mówi: „nie znosi krajów, których nie ma na mapie i królów, których nie było w historii". Kraj, którego obraz roztacza się od pierwszych kart poematu „posrebrzany pszenicą, pozłacany żytem" jest konkretną zamkniętą w pamięci poety Litwą, którą opuścił w 1824 roku. Wielki realizm Mickiewicza zawarty w opisach urody ziemi nie polega jednak tylko na owej miłującej pamięci. W poemacie zawarta jest szersza prawda ideowa: związku człowieka z terytorium związku życia narodu z przyrodą, z warunkami geograficznymi, w jakich żyje od wielu pokoleń.

Wielki jest narodowy tom tego poematu. Zawsze z pieczołowitością sięgać będziemy do wielkich tradycji narodowych, do momentu kształtowania się świadomości narodowej, do chwili powstania narodu, którą zamknął Mickiewicz w najpiękniejszej formie artystycznej. Taka tradycja historyczna i kulturalna jest naszą tradycją. „Jakżeż głęboko prawdziwie brzmią słowa Róży Luksomburg: „Mickiewicz był największym uosobieniem i przedstawicielem polskiej kultury narodowej. Jako taki należy on teraz do polskiej klasy robotniczej, jako takiego bierze go w posiadanie — ona, która wyłącznie sama ma do tego prawo — jako największe dziedzictwo duchowe dawnej Polski".

---

*) Referat zespołu studentów Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego: **Krystyny Leśniewskiej, Aliny Witkowskiej i Marka Pieczyńskiego.**

Gospodarzowi Kraju komunikaty z Frontu Narodowego

WŁODZIMIERZ GRAB

ŚCIANA W POKŁADZIE LECH

(Fragment opowiadania)

Po uruchomieniu nowej ściany w pokładzie Lech, wyłoniły się różne nieprzewidziane trudności. Ludzie, dla których przedtem wspinanie się na wysokich drabinkach było igraszką, nie mogli przystosować się do warunków pracy w niskim pokładzie. Straszył ich ciężki, szary piaskowiec, który nie chciał zalamywać się i tworzyć zawału w wybranej pustce. Sobala dwoił się i troił, był wszędzie tam, gdzie groziło niebezpieczeństwo. Uczył, pomagał, czując, że ludzie z dnia na dzień coraz bardziej zniechęcają się do pracy na niskiej ścianie. Pomimo szczerych chęci i entuzjazmu w pierwszym miesiącu swego istnienia ściana wykonała zaledwie osiemdziesiąt pięć procent zaplanowanego wydobycia. Czasem przechodząc wzdłuż ściany słyszał szemranie załogi i to go przygnębiało. Myślał teraz dużo co robić. Nieraz stawał mu przed oczyma Klonowicz ze swoimi słowami — słomiany ogień... Ale to nie prawda. Ludzie chcą pracować. Widział nieraz jak ciężko unosiły się spocone piersi górników.

Widział, jak z zaciśniętymi zębami wgryzają się w czarny ocios. Klonowicz nie miał racji. Przeszkoda tkwi w czym innym. Ludzie przedtem nie pracowali na ścianie. Każdy na swój sposób wykonuje robotę. Zgrania nie ma — rozmyślał sobie.

Pewnego dnia wezwał go dyrektor do siebie.

— Spodziewałem się więcej po was — mówił. — Tak kolego. Starzy też mają czasem rację — cedził słowa przez zęby. Wy młodzi zawsze rzucacie się na wszystko bez namysłu. Nie siłą trzeba brać, ale głową. Rozważyć, przemyśleć wszystko najpierw...

Sobala już dawno spostrzegł, że dyrektor niechętnie go widział na miejscu Klonowicza.

— Przecie jak zacząłem pracę u was, roboty przygotowawcze były w toku, decyzja o uruchomieniu ściany w pokładzie „Lech" już przedtem zapadła. Nie rozumiem dyrektorze...

— Otóż to... W tym właśnie sęk, że dużo nie rozumiecie jeszcze... — dyrektor schylił się ku niemu i mówił przytłumionym głosem — wiedziałem z góry, że z tego będzie fiasko. No ale dzisiaj — rozłożył ręce — wszyscy chcą się rządzić...

— Nieprawda dyrektorze — żachnął się młody inżynier. — Nie zgodzę się z tym... — przestrzegamy ściśle zasad jednoosobowego kierownictwa. A o ścianę dyrektor mnie nigdy nie pytał!...

— Jednoosobowe kierownictwo — kiwał głową dyrektor patrząc w okno — ja nie chciałem uruchomienia tej ściany w bieżącym roku. Na to był jeszcze czas...

— Jak wiem, kopalnia już od szeregu miesięcy nie wykonuje planu...

— A teraz wykonuje?... Co?... — spytał wyzywająco dyrektor.

— Będzie wykonywać!... — w tym samym tonie odparł Sobala — stwierdzam, że żądania górników były słuszne i na czasie. Zresztą nie rozpoczęli pracy na własną rękę wbrew zarządzeniom. Jest na to decyzja władz zwierzchnich. Ja nie rozumiem, dyrektorze, podkreślam to jeszcze raz, przecież te sprawy omówiono, zanim ja tutaj przybyłem. Uważam, że tu nie zachwiano w żadnym wypadku autorytetu wyższego dozoru. Tylko poprzeć trzeba ludzi całymi siłami... Dopomóc, takie jest moje zdanie!...

— Dopomóc mówicie kolego — ściszył głos dyrektor — powiedźcie jak konkretnie dopomóc?... Przewietrzanie dobre, przewóz dobry, narzędzia są. Dozór sprawujecie wy. Więc co?... — patrzył drwiąco spod przymkniętych powiek.

— Ludzie nie są przyuczeni do pracy w niskim pokładzie. Chęci im nie brak, ale jakby tu powiedzieć — zastanowił się — no, po prostu czasem nie wiedzą, jak podejść do tej pracy.

— A cóż ja na to poradzę — rozłożył ręce dyrektor — niech się uczą!...

Inżynier wyszedł z gabinetu. Czuł, że między nim a dyrektorem stwarza się przepaść. Wspólnik Klonowicza — pomyślał w duchu. Nie czekał do jutra, tylko udał się do komitetu partyjnego. Był zły. Od razu z miejsca przystąpił do rzeczy. Opowiedział w krótkich słowach rozmowę z dyrektorem. Sekretarz słuchał nachmurzony.

— A my was towarzyszu Sobala podeprzemy. I to mocno — powiedział w końcu. Nie wolno dopuścić do tego, żeby ludzie załamali się. Przecież w pokładzie „Lech" pracuje wielu przodowników, którzy przyszli z innych oddziałów. O, patrzcie — pokazał wykaz — Drobik wykonywał przeciętnie w ciągu trzech miesięcy po sto czterdzieści procent. Materna z oddziału drugiego sto pięćdziesiąt cztery procent i inni tak samo. Co prawda w załodze oddziału siódmego jest dużo nowych ludzi, którzy niedawno przyszli na kopalnię, ale ci ludzie chcą robić i będą robić!...

Odwrócił się i zaczął przerzucać książki i broszury na półce.

Wreszcie szybkim ruchem wziął jedną do ręki.

— Czy słyszeliście już o metodzie Kowalewa?

— Czytałem w prasie. Pisali tam dość ogólnikowo. Ale zdaje mi się, że jego metoda ma zastosowanie jedynie w przemyśle włókienniczym.

— Nie, niesłusznie. Metodę Kowalewa można zastosować we wszystkich gałęziach przemysłu. Oto patrzcie — zaczął czytać:

— „Przyczyną poszukiwania nowych metod był brak pracowników wykwalifikowanych i wielka ilość nowoprzyjętych do pracy chętnie ją wykonywujących, ale nie wyrabiających norm wskutek braku umiejętności...

— I dalej...

— Inżynier Kowalew postanowił przestudiować metody pracy stachanowców, aby tych wszystkich, którzy norm nie wypełniają, nauczyć tych metod. W swoich badaniach doszedł do przekonania, iż dotychczasowa metoda uczenia się pracy u jednego stachanowca jest niesłuszna, ponieważ początkujący przyjmuje prócz racjonalnych ruchów stachanowca i jego ewentualne ruchy wadliwe".

— No i co wy na to?...

Sobala zamyślił się.

To znaczy, że należy wybrać najracjonalniej wykonywane operacje przodujących rębaczy, złączyć je razem i nauczyć innych...

Już rozumiem pokrótce na czym polega ta metoda...

Wyszedł z komitetu radosny. Słyszał jeszcze w uszach słowa dyrektora — „niech się uczą" — i widział przed oczyma jego rozłożone bezradnie ręce.

SOBALA zjeżdżał jak co dzień na dół i pilnie obserwował, w jaki sposób górnicy wykonują poszczególne ruchy i operacje. Już przy samym wierceniu otworów strzałowych dostrzegł, że nie wszyscy wykonują tę czynność jednakowo. Zwrócił uwagę na młodego rębacza Brożka. Na oko nie wyglądał na silnego, a jednak z wiertarką i świdrem radził sobie bardzo dobrze. Świder wrzynał się do ławy węgla szybko i równo, bez żadnych szarpań. Wiertarka w przeciwieństwie do innych nigdy mu nie zacinała się. Obserwował go parę dni z rzędu razem ze sztygarem, wreszcie zapytał:

— Gdzie wy Brożek przedtem pracowaliście?...

Młody mężczyzna odłożył na chwilę wiertarkę.

— Na przekopie, w robotach kamiennych. A o co chodzi?...

— Przyglądam się od kilku dni w jaki sposób wiercicie otwory. I w swoich obserwacjach doszedłem do wniosku, że robicie to o wiele sprawniej niż inni. A przecież nie jesteście żadnym siłaczem — uśmiechnął się Sobala. — A na przykład taki potężny chłop jak Skaba nie umie sobie poradzić tak jak wy. Znaczy się, spoci, a klnie tak ze złości, że go aż w chodniku wentylacyjnym słychać...

Brożek wziął do ręki wiertarkę i włożył świder.

— Oto patrzcie — mówił — oni trzymają w ten sposób wiertarkę, a ja inaczej, o tak — zgiął bardziej prawą rękę i włączył powietrze. Świder głośno wszedł w calizną.

— Hm... ot co... mruczał sztygar. Trzeba byłoby pokazać innym...

Idąc dalej wzdłuż ściany Sobala rzekł do sztygara:

— Jedno już mamy. Trzeba będzie upowszechnić metodę wiercenia Brożka.

— To znaczy niby jak? — zapytał Koniarek.

— Zrobimy go po prostu instruktorem, niech szkoli innych! W toku dalszych obserwacji młody inżynier dostrzegł, że taką na pozór nie skomplikowaną czynność, jak ładowanie ręczne, ludzie wykonują różnie. Młodzi siłą mięśni wbijają łopatę do węgla, przyjmują w pracy niewłaściwą postawę, pocą się i męczą szybko. U innych, przeważnie starszych, łopata wchodzi lekko, prawie niedostrzegalnie. Wykonują ruchy powoli, lekko i precyzyjnie. Sobala zapisał sobie nazwiska kilku ładowaczy, których praca najbardziej mu się podobała. Najgorzej jednak było z obudową.

Rębacze z wysokich filarów klęli i narzekali na nią. Stokroć lepiej budować na sześciometrowym filarze, niż na takiej niskiej ścianie — mówili. Ale znalazł się wśród nich taki, który przed tym pracował na niskiej ścianie. Nie był to, co prawda budowacz pierwszorzędny według oceny Sobali, ale zawsze jednak umiał więcej, a to dużo znaczyło w obecnych warunkach.

W kilka dni po tym zebrał Sobala po dniówce wszystkich na podszybiu.

— Zebrałem was dzisiaj, aby omówić pewną ważną rzecz — zaczął inżynier. Co dzień razem ze sztygarem Koniarkiem przyglądamy się waszej pracy i widzimy, że w tej pracy są duże niedociągnięcia.

Wśród zebranych przeszedł szmer.

— Jakże to — zaczął jeden. Staramy się, jak możemy, ale tu na ścianie robota inna, nie taka jak na filarze czy chodniku!...

Sobala podniósł rękę.

— Widzę wasz wysiłek i wasze dobre chęci. Wszyscy pracujecie rzetelnie. I nie o to chodzi, ale chodzi o to, że poszczególne czynności w pracy wykonujecie różnie. Jedni lepiej, a drudzy gorzej. Będę operował faktami, opartymi na spostrzeżeniach.

Wyciągnął z kieszeni notes. Górnicy umilkli.

— Powiedźcie mi Skaba prawdę. Zauważyłem, że z wiertarką jakoś nie bardzo dajecie sobie radę? Dlaczego?...

— Co... Może kto powie, że ja nie umiem wiercić?... zawołał obrażony Skaba. — Zapytajcie się u innych. Ja na wysokim filarze jedną ręką wpuszczałem świder do ociosu.

— Nie gniewajcie się. Ja wam wierzę, chociaż nie widziałem, bo chłop jesteście silny — odparł Sobala. Ale widzicie, tam chociaż i na drabinie, ale staliście równo, a tutaj musicie schylać się. To znaczy pracujecie całkiem w innej pozycji. A to już dużo znaczy...

Skaba zastanowił się, spuścił oczy w dół.

— Tak, to jednak prawda — przyznał rację — jakoś nie idzie mnie to wiercenie, męczę się szybko.

— Zauważyłem, że wiercić otwory w ścianie lepiej od innych potrafi Brożek i chcę wam zaproponować go jako instruktora.

Na tę propozycję górnicy zareagowali różnie. Drobik skrzywił się i splunął na przeciwległą stronę. Sobala zorientował się, że większość przyjęła propozycję niechętnie.

— No cóż, młody on, to prawda. I ja też jestem młody — dodał wesoło. Ale czasem i młody lepiej potrafi zrobić od starego. Nie tak?

— Racja, powiedziało kilku.

— To zgadzacie się?...

— Sprobujemy — ozwało się nagle z pięć głosów.

— A więc Brożek — zwrócił się do niego — od jutra będziecie chodzić po kolei do innych rębaczy i pouczać ich.

— Do mnie tam przychodzić nie musi — burknął z tyłu Drobik.

Sobala udał, że tych słów nie słyszy i mówił dalej.

— Przyszliście tutaj wszyscy z chodników lub z wysokich filarów, gdzie warunki pracy były całkiem inne. Oprócz tego pracuje na ścianie wiele ludzi, którzy w ogóle niedawno zaczęli pracować na kopalni.

To prawda, przez to praca u nas nie idzie i stoimy na szarym końcu— powiedział Brożek.

— Tak dotychczas było, ale tak nie musi być nadal — powiedział mocno inżynier.

— Czy wiecie coś o metodzie Kowalewa? Zapytał po chwili.

— Nie wiemy!...

— Więc posłuchajcie:

— Opowiedział im wszystko, co przeczytał i przestudiował po tamtej rozmowie z sekretarzem komitetu partyjnego.

Oto dlaczego dzisiaj przytoczyłem wam przykład z naszej pracy i zaproponowałem, aby Brożek został instruktorem. Czy, teraz jest jasne?... — zakończył spoglądając po twarzach górników.

— Tak, pierona, to ciekawa rzecz!.. — zauważył głośno ładowacz Błaszczyk.

— Nie chodzi tylko o sposób wiercenia, ale budować nie umiemy... budować — krzyczeli młodzi.

— Kto najlepiej z nas umie — zaczęli rozglądać się i patrzeć na siebie.

— Kasperek—krzyknął ktoś z tyłu.

— A, rzeczywiście! Kasperek!... Pomożesz nam? Pokażesz?... Na podszybiu wrzało jak w ulu.

— Zgadza się to z moimi spostrzeżeniami — rzekł Sobala — tylko obawiam się — rzekł po chwili — że podchodząc do sprawy w ten sposób zastosujemy w swej pracy właśnie to, co Kowalew ze swej metody usunął, a mianowicie przyswoimy metodę pracy jednego, która może zawierać szereg ruchów i operacji wadliwych.

Na twarzach górników widać było zakłopotanie.

— Więc jak zrobimy?... — zapytał ktoś z tyłu.

— A zrobimy w ten sposób — mówił inżynier — po przeprowadzonym instruktażu wiercenia, gdy Brożek nauczy innych, będziemy nadal obserwować kto i jak wykonuje poszczególne operacje i ruchy. Sądzę, że dopiero wówczas wybierzemy najlepsze, przeanalizujemy je i stworzymy nową metodę. Tak samo będziemy postępować i przy obudowie.

— Słuchajcie chłopcy, jeżeli już poddajemy dokładnej analizie naszą pracę, to ja chciałem wam powiedzieć — ozwał się sztygar Koniarek— że i łopatą pracować nie wszyscy umiemy. Jedni pracują ciężko, drudzy lekko. Ruchy łopaty wydają się na pozór proste i łatwe, a w rzeczywistości są dość skomplikowane. Mnie się wydaje, że najlepiej u nas ładują Błaszczyk, Żeleźniok, Rusek...

— Ale co to głupstwa gadacie — przerwał mu nagle Drobik — niech mnie kto zarzuci, że nie umiem ładować, czy co innego robić. Ja tam i bez wszystkich metod wyrabiałem sto czterdzieści procent normy.

— Ale teraz na ścianie jakoś nie bardzo praca ci idzie... Na filarze pracowało was czterech, a tu patrz ile nas jest! Tu praca całego dużego zespołu — mówił do niego Skaba.

— Idzie czy nie idzie — burczał Drobik — jak będę widział, że zarobku nie ma, to pójdę z powrotem na filar...

— Słuchajcie, Drobik — zaczął mówić inżynier — słyszałem, że wy najgoręcej i najbardziej walczyliście o uruchomienie ściany w pokładzie Lech. A teraz ja was jakoś nie rozumiem. Jeśli nie chcecie, to was do niczego nie zmuszamy... Przekonacie się później sami, kto miał rację.

Drobik długo przypalał papierosa.

— Może to i dobrze będzie co mówicie, a ja już taki czesem jestem, wybaczcie — powiedział w końcu.

Dwa tygodnie upłynęło od chwili gdy inżynier Sobala na podszybiu przeprowadził rozmowę z górnikami o metodzie Kowalewa. Dyrektor przeglądając dzienne raporty wydobycia, zauważył, że od pewnego czasu wydobycie w oddziele VII zaczęło stopniowo wzrastać i w ostatnich dniach osiągnęło sto procent zaplanowanej normy. Z zawiadowcą Sobalą ograniczył się w dalszym ciągu do rozmów służbowych. Chłód panujący w ich stosunkach bynajmniej nie zelżał, lecz pogłębiał się z dnia na dzień. Pewnego dnia jednak przy omawianiu spraw służbowych dyrektor zwrócił się do inżyniera:

— Powiedzcie mnie kolego, jak to się stało, że w chwili obecnej oddział VII, a ściślej mówiąc ta wasza ściana wykonuje już sto dwadzieścia procent dziennej normy. O ile sobie przypominam, były tam poważne trudności...

— Zanim odpowiem, chciałbym również zadać pytanie.

— Bardzo proszę, słucham.

— Czy dyrektor pamięta naszą rozmowę, tę ostatnią — podkreślił — gdy mówiliśmy o ścianie?...

— Pamiętam... Oczywiście... — dyrektor czyścił chustką okulary, chcąc zatrzeć zdenerwowanie.

— A czy dyrektor pamięta swoje słowa — że z tej ściany będzie fiasko?...

Dyrektor milczał.

— A ja dobrze pamiętam, dyrektorze. Odpowiedziałem wówczas, że kopalnia będzie wykonywać plan.

— Tu nie może być mowy o zgodzie lub niezgodzie — rozłożył ręce— przecież pracujemy razem, chodzi nam o jeden cel...

— Niby pracujemy razem, a jednak osobno, dyrektorze. Gdy mówiłem, że ludzi trzeba poprzeć, że im trzeba pomóc, to usłyszałem wówczas słowa — niech się uczą... Zapamiętałem sobie te dwa słowa...

— Uważam, że miałem rację. I widzę, że ta nauka nie poszła w las.

— Tak, dyrektorze— Sobala westchnął — tylko dyrektor dotychczas nie zainteresował się, w jaki sposób odbywała się ta nauka i pomoc.

— Bardzo jestem ciekawy.

— Nie miałem poparcia u dyrektora, ale znalazłem je w partii, a u ludzi zrozumienie. Zastosowaliśmy metodę Kowalewa!

— Kowalewa? A cóż to za metoda?...

Sobala wstał z miejsca.

— Przewietrzyć się wam trzeba dyrektorze! Zjechać na dół, na ścianę, porozmawiać z górnikami. Dzisiaj już oni wam opowiedzą o tej metodzie. Czekają na was, aż przetrzecie oczy i wstaniecie zza biurka!...

Wyszedł szybko z gabinetu i skręcił do łaźni, aby przebrać się do zjazdu.

Dyrektor osunął się głęboko w miękki fotel. Potem szybkim ruchem podniósł słuchawkę. — Przygotować natychmiast lampę — rzucił krótko— i podążył za Sobalą do łaźni.

Włodzimierz Grab

WYZWOLENIE

(dokończenie ze str. 4)

charakterystycznych form przeciwwagi po stronie partii robotniczych — „Proletariatu" i SDKPiL w kierunku niewątpliwie błędnego (ale będącego wyrazem opozycyjnej reakcji) ustawienia problemu narodowego. Gruntowne zbadanie naszej przeszłości wskaże nam istotny rodowód hasła: *„wolni z wolnymi, równi z równymi"*. Wskaże, że nie będzie nim klasowa wolność i równość szlachty polsko-litewsko-ruskiej w unii lubelskiej, lecz sojusz rewolucjonistów polskich z rosyjskimi w w. XIX, sojusz i współpraca SDKPiL i KPP z Partią Lenina — Stalina — pod hasłem „za naszą wolność i waszą". Pod tym hasłem, pod którym szedł Związek Radziecki do walki z hitlerowskimi Niemcami, pod którym dzisiaj łączymy się z wszystkimi narodami, wyzwalającymi się z niewoli imperialistycznej.

Uwagi powyższe miały na celu postawienie pewnych zagadnień, stojących po VI Plenum przed historykami polskimi i przed bogacącą się z dnia na dzień świadomością całego społeczeństwa polskiego. Zadania, jakie stoją przed nami, wymagają poważnej, wielkiej pracy, do której musimy przystąpić — z jasną świadomością celów i zadań, jakie mamy osiągnąć w procesie kształtowania się narodu socjalistycznego, w walce o obronę niepodległości, w walce o pokój.

Stanisław Arnold

KAZIMIERZ BARTYZEL

NAWET KALWARIA...

Kalwaria Zebrzydowska — to miasteczko o 3.050 ludności, rozrzucone chaotycznie na podkarpackich wzgórzach i ciągnące się na północ od klasztoru długą, zgrubiałą w środku rynkiem kiszką, ma swój początek ściśle związany z powstaniem klasztoru, który założył w XVII wieku magnat Mikołaj Zebrzydowski. Mieszkańcami tej podkarpackiej osady byli ludzie związani albo z życiem samego klasztoru, albo różni robotnicy zatrudnieni przy rozbudowujących się dróżkach. Stolarze, zawód dzisiaj w Kalwarii obok szewskiego najbardziej dominujący zawdzięczają podobno swój początek Włochom sprowadzonym do budowy.

W miarę rozwoju kapitalizmu kurczył się wpływ magnaterii i duchownych na życie osady, a do głosu zaczęli dochodzić miejscowi KAPITALIŚCI, którzy doszedłszy do pewnego majątku a co za tym idzie i wpływów na otoczenie, wchłonęli w swoje pęczniejące zakłady słabszych i nie mogących konkurować prywatnych przedsiębiorców i potworzyli skupiska przemysłu chałupniczego, który polegał na tym, że chałupnik otrzymywał towar, przerabiał go i za to otrzymywał wynagrodzenie od przedsiębiorcy. Pomiędzy kapitalistami miejscowego środowiska trwała cicha i zażarta walka. Wychodzili z niej zwycięsko tacy jak ŁOJEK SZCZEPAN, który potrafił uruchomić nie tylko tartak ale i fabrykę mebli zatrudniającą ponad 300 ludzi. Tego też typu ludzie, przez zależnych od siebie „działaczy" (często własnych pracowników), wywierali decydujący wpływ na życie miasteczka, a specjalnie na najczulszy jego punkt — SAMORZĄD. Dlatego przedstawicielami samorządu byli zwykle bierni i przeważnie pozbawieni własnej inicjatywy ludzie, wygodni dla miejscowych potentatów finansowych.

O jakimś planowym zagospodarowaniu obszaru miasta (liczącego 123 ha) przed wojną nawet mowy nie było, brakowało funduszów na najbardziej podstawowe urządzenia komunalne. W tych warunkach samorząd zamiast być mózgiem kierującym życiem rozrastającego się miasteczka, stawał się terenem egoistycznych rozgrywek pomiędzy poszczególnymi grupami miejscowych potentatów gospodarczych. Pod względem gospodarczym mieścina była bardzo zacofana. Brak było twardej nawierzchni na ulicach, chodników, światła elektrycznego itp., a najgorsze, że nawet to co budowano, tworzono dla doraźnych potrzeb, a nie myślano o przyszłości. Takim przykładem rażącej bezmyślności są wodociągi, których pojemność starczyła ledwie na 5 lat lub szkoła, która posiada ledwie 4 sale własne i wiele podobnych instytucji. Błędem nie do darowania był brak kompletny jakiegokolwiek planowania w dziedzinie rozmieszczenia ulic i budynków użyteczności publicznej. Budował, kto chciał, jak chciał i gdzie chciał, czego rozbrajającym przykładem może być na trzy metry wchodząca rogiem w chodnik drewniana rudera. Wszystko zależało od interesu czy potrzeb pojedynczych osób, nikt nie myślał o interesach całości.

Kompletny zastój charakteryzował ŻYCIE KULTURALNE Kalwarii, jeśli nie liczyć zabaw urządzanych czasem przez Tow. Szkół Ludowych lub Tow. Gimnastyczne „Sokół" i różnych dorywczych imprez. Wegetująca szkoła dokształcająca nie liczyła więcej jak 50 uczniów. Młodzież pozostawała na nauce rzemiosła u rodziców, bogatsza i to przeważnie miejscowej inteligencji dojeżdżała do szkół średnich do pobliskich Wadowic, i na Uniwersytet do Krakowa. Od czasu do czasu monotonię miasteczka przerywał film sprowadzony prywatnie przez Nowaka. Jedyną atrakcją dla Kalwarii i jej okolicy były odpusty, które dla zapadłych górskich wsi stanowiły okazję do obejrzenia „szerszego świata, a dla miejscowych elementów kapitalistycznych dawały okazję do wielkich zarobków. Kontakt ludności okolicznych wsi z ludnością opisywanego miasteczka sprowadzał się przeważnie do prostej wymiany gospodarczej przy okazji targów i jarmarków.

Stosunek chłopów okolicznych przed wojną do miasteczka był raczej niechętny. Powodu tutaj szukać trzeba w nadzwyczaj ciężkim i stale pogarszającym się położeniu chłopów drobno-rolnych. Wieś patrzyła na ludność miasteczka, a zwłaszcza na licznie tu zagnieżdżonych kupców i pośredników, jak na pasożyty, żerujące na ich pracy. Z powodu zaś zastoju gospodarczego wieś nie mogła ulokować w miasteczku nadmiaru swych rąk roboczych i nie uważała Kalwarii za swoje miasto. To było coś OBCEGO i CUDNEGO.

DZIŚ zmienił się całkowicie w Kalwarii skład socjalny ludności. W 75-ciu procentach mieszkańcy Kalwarii to ROBOTNICY zatrudnieni w wielu na znaczną skalę rozbudowanych spółdzielniach pracy. Dziś Kalwaria stała się osadą o charakterze robotniczym a nie chałupniczo-przyklasztornym, jak było poprzednio. Zasługą miejscowych robotników jest fakt rozbudowy dawniej wegetującej Spółdzielni Stolarskiej na zatrudniającą dziś do 700 pracowników SPÓŁDZIELNIĘ MEBLOWO-BUDOWLANĄ im. Ludwika Waryńskiego. Jej dziełem pełnym smaku są np. stoiska w Sukiennicach w Krakowie. Drugą ważną placówką jest SPÓŁDZIELNIA ARTYSTYCZNA, która ma za sobą tak chlubne osiągnięcia artystyczne, jak wykonanie wnętrza w domu Związku Literatów w Warszawie, gabinetu Prezesa Rady Ministrów itp. Liczbę pracowników wyżej opisane Spółdzielnie bije na głowę SPÓŁDZIELNIA SZEWSKO-CHOLEWKARSKA zatrudniająca około 800 członków. Spółdzielnia ta wybitnie dba o nowe kadry, czego dowodem są uczniowie działu obuwniczego w liczbie ponad 70. Do tych trzech wyżej wymienionych spółdzielni dochodzą jeszcze takie zakłady jak SPÓŁDZIELNIA OWOCARSKO-WARZYWNICZA i WINIARNIA, w których ilość i jakość produkcji z roku na rok wzrasta.

Kalwarię opanowali robotnicy i robotnicy dziś nią rządzą. Dyrektorem Spółdzielni Stolarskiej jest powszechnie lubiany tow. RACZYŃSKI HENRYK, zastępuje go Bucki Stanisław oraz Bartyński Kazimierz. Podobni ludzie kierują również pracami Rady Narodowej, różnych organizacji społecznych, ciesząc się zaufaniem nie tylko załóg fabrycznych, ale i całego społeczeństwa. Nad wszystkim czuwa MIEJSKA RADA NARODOWA. Przewodniczący Prezydium tow. Gruszowski Zygmunt, dawny pracownik fizyczny magistratu, nadaje całej Radzie właściwy kierunek pracy, czuwając pilnie, aby do jej składu socjalnego nie wdarli się wrogowie ludu pracującego i wyzyskiwacze. Rada Narodowa nie od razu, lecz po długich walkach politycznych w l. 1945 — 1949 stała się dziś najwyższą instancją na obszarze miasta i rządzi nim nie pod kątem prywatnych interesów, ale biorąc pod uwagę interesy całości, a więc dobro ludzi pracy. Jej zasługą jest kupno dużego transformatora i OŚWIETLENIE ULIC aż do obydwu stacji kolejowych, UŁOŻENIE CHODNIKÓW I POKRYCIE ULIC TWARDĄ NAWIERZCHNIĄ, OBSADZENIE DRZEWKAMI itp.

Największe jednak osiągnięcia widać na polu kulturalno-oświatowym. Kalwaria pod tym względem przechodzi prawdziwą rewolucję. Obok SZKOŁY PODSTAWOWEJ, o której z dumą można powiedzieć, że jest oczkiem w głowie Prez Miejskiej Rady Narodowej i ma zawsze budżet największy ze wszystkich okolicznych szkół, nabiera rozmachu ŚREDNIA ZAWODOWA SZKOŁA STOLARSKA (która wkrótce będzie przekształcona w 4-letnie technikum). Dziś w Kalwarii NA 3050 LUDNOŚCI KSZTAŁCI SIĘ 1116 MŁODZIEŻY na wydziałach: stolarskim, szewskim, cholewkarskim, krawieckim i handlowym. Wydział handlowy otoczył specjalną opieką Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, które w trosce o nowe kadry dla uspołecznionego handlu przeznaczyło 65 płatnych praktyk. Młodzież po ukończeniu nauki i odbyciu praktyki przejdzie do handlu uspołecznionego na wyznaczonych im placówkach. Dzięki temu, że Ministerstwo Sprawiedliwości odstąpiło Prezydium MRN piękny i w dobrym stanie utrzymany budynek sądowy, organizujące się TECHNICUM ma szanse pełnego rozwoju.

(dalszy ciąg na str. 7)

walki o pokój i plan sześcioletni

OLGA GANCARZ

NOWA INTELIGENCJA

ZARAZ w pierwszym roku po przejęciu władzy przez klasę robotniczą powstał w Lublinie Uniwersytet Marii Curie - Skłodowskiej, a na nim Wydział Lekarski, przekształcony następnie w Akademię Medyczną. W ciągu kilku lat na budynkach w różnych punktach miasta pojawiły się tabliczki z napisami: Klinika Akademii Medycznej. Powstały one przy wszystkich szpitalach i w innych odpowiednio przebudowanych pomieszczeniach.

Stary, bo liczący 300 lat budynek poklasztorny mieszczący dawniej Szpital Św. Wincentego a Paulo przez 90 lat niczym nie różnił się od owego londyńskiego szpitala, który Cronin nazwał „Cytadelą" w powieści o takim samym tytule, odsłaniającej atmosferę panującą w środowisku lekarskim kapitalistycznej Anglii. Ciemne i ponure, zapuszczone korytarze, snujące się po nich jak cienie sylwetki zakonnic w skrzydlatych czepkach, przestarzałe urządzenia znikły tak samo, jak znikł ustrój ucisku robotnika i chłopa.

— Stare mury zmieniły się, bo przyszli do nich nowi ludzie — mawia rektor Akademii Medycznej prof. dr Skubiszewski. Powybijaliśmy tyle murów, ile tylko było można, wpuściliśmy do szpitala świeże powietrze. Klasztorny korytarz o pięknych gotyckich łukach dziś kąpie się w słońcu, zaglądającym tutaj ciekawie przez wielkie weneckie okna. Spróchniałą podłogę zastąpiła jasna mozaika, a wybrudzone ściany lśniąca biała glazura. W „sercu kliniki" kamerze aparatów do sterylizacji materiałów operacyjnych nie wiadomo czego więcej emalii czy chromoniklu. Biblioteka naukowa w językach polskim, rosyjskim, niemieckim i angielskim jest dostępna dla każdego z personelu. A przecież niedawno, bo w latach 1945 — 47, asystenci pracowali na korytarzach, ponieważ nie było ich gdzie ulokować.

A sale chorych?

Błyszczące parkiety, jasne firanki i szeregi białych łóżek. Gdy dr. Skubiszewski przechodzi przez salę, wędrują za nim jak za wyrocznią dziesiątki par oczu — oczu zapadłych pozbawionych przez cierpienie blasku, oczu podkrążonych sino śladem przebytej choroby, oczu spokojnych pełnych nadziei tych, którzy najgorsze już mają poza sobą, nabierające na nowo blasku oczy ozdrowieńców.

Stefan Furman z Jesionki koło Parczewa, pokazuje w uśmiechu zęby, chociaż zaledwie przed tygodniem leżał na stole operacyjnym.

— Nie spodziewałem się na starość, że wyzbędę się chorobska, które mnie dręczyło od osiemnastu lat. Kawka odradzał wyjazd do szpitala, ale niesłusznie Operacji bałem się jak śmierci, a wróciła mi zdrowie.

Furmanik był operowany 7 kwietnia br. na Ogólnopolskim Zjeździe Chirurgów w Lublinie, po siedmiu dniach prowadził już tę rozmowę.

Z drugiej sali wyskakuje do rektora rosły, czarny z obandażowaną szyją chłopak.

— Już oddycham, nic mnie nie dławi — wykrzykuje radośnie. — Siostra powiedziała, że niedługo pojadę do domu.

To Stanisław Czopczyński z Glinnego Stoku w pow. radzyńskim. Syn średniorolnego chłopa był operowany również na wspomnianym zjeździe chirurgów na strumę (wole).

W dziale kobiecym żona robotnika z cukrowni Opole — 54-letnia Barbara Giza 4-go dnia po operacji czuje się zupełnie dobrze, a chora na gruźlicę otrzewnej córka małorolnego chłopa i pracownica Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Bełżycach — Emilia Ćwiklińska uśmiecha się z daleka do rektora. Przebyła operację i dostaje zastrzyki streptomycyny. Przyjechała do szpitala w straszliwych boleściach, dziś jest pełna nadziei. Rozalia Pizoń z Zakrzewia w pow. krasnostawskim poddana była na zjeździe chirurgów resekcji żołądka, a 74-letnia Maria Rajszczuk z Biłgoraja, operowana na wrzód na głowie, zajada z wielkim apetytem obiad.

Wędrując przez sale Państwowego Szpitala Klinicznego w Lublinie spotykamy na wywieszonych kartkach najwięcej nazwisk chłopskich. Jest ich tutaj około 70 proc. Wychodzą zdrowi i wolni od chorób, które dręczyły ich nieraz całymi latami. Najbiedniejsi leczą się na koszt państwa, zamożniejsi opłacają tylko pewien procent, zależnie od dochodów z posiadanej ziemi. Chłopów jest wielu nie tylko chorych — dzieci chłopskie są tu już lekarzami i asystentami.

Chluba Akademii Medycznej — jak ją nazywa żartobliwie rektor — dr. Wanda Stefaniuk, asystentka w sali operacyjnej, ukończyła studia, chociaż ojciec nie posiada ani hektara. Młodszy asystent Janusz Kowalski z czwartego roku medycyny jest synem drobnorolnego chłopa z Łopiennika Dolnego w pow. krasnostawskim.

Zrzuca teraz fartuch lekarski i opowiada, jak na pierwszym roku studiów musiał zdobywać pieniądze na utrzymanie i naukę w Lubelskiej Stacji Przelewu Krwi.

— Oddałem wszystkiego 6 i pół litra w różnych odstępach czasu i dzięki temu przebrnąłem przez najgorszy okres. W drugim roku dostałem już stypendium i skończyłem z krwiodawstwem. Czasem ojciec przysłał bochenek chleba i w ten sposób dawałem sobie radę.

Tacy jak dr. Wanda Stefaniuk i Janusz Kowalski nie odeślą Wincentego Kawki od bramy szpitalnej w czasie swego dyżuru. Wyrośli z chłopów i pracować będą dla chłopów.

Syn Wicka Kawki zmarł wskutek zakażenia tężcem, ale 13-letni Zdzisław Ciotucha z folwarku Bogucin, syn dawnego fornala, który otrzymał ziemię z reformy rolnej, chociaż zakaził się tężcem, wyjdzie z Kliniki Dziecięcej zdrów.

— Starłem sobie skórę butem, bo do szkoły chodzę do Garbowa. Bolała mnie głowa i miałem gorączkę, więc ojciec zawiózł mnie do doktora do cukrowni Garbów. Potem przyjechało po mnie Pogotowie Ratunkowe i już nic nie pamiętam — opowiada.

Chłopca przywieziono do Kliniki Dziecięcej 27 marca br. nieprzytomnego i sztywnego, w ciągłych skurczach napadowych. W połowie kwietnia był już prawie zdrów. Wprawdzie na twarzy pozostały jeszcze ślady opuchnięcia po straszliwej chorobie, ale zastrzyki penicyliny i inne środki zrobiły swoje. Za kilka dni chłopak wróci do Bogucina

Rodzice Bolesława Zarosy i Aleksandra Kaliny ze Skrzynic w pow. lubelskim nie chcieli wierzyć, że chłopcy będą żyli. Przywieziono ich karetką pogotowia 25 lutego prosto z lasu, gdzie majstrowali przy znalezionym pocisku. Jeden został zabity na miejscu, a dwóch ciężko rannych i mocno wykrwawionych dostarczono do kliniki karetką pogotowia w kilka godzin po wypadku. Siedem dziur w jelicie u jednego i zwisająca na strzępku skóry i jednym mięśniu noga u drugiego nie rokowały nadziei uratowania. Natychmiastowa transfuzja krwi i operacje, w czasie których wycięto jednemu 10 cm jelita, a drugiemu zszyto artierie i mięśnie udały się. Przybyli po dwóch tygodniach rodzice uznali, że w Klinice Dziecięcej robią „cuda".

W Klinice Okulistycznej procent chłopów leczonych jeszcze większy — dochodzi do 80 proc. Blisko 50-letni Antoni Jakubczyk z Wierzchoniowa grom. Celejów od młodości cierpiał na oczy, chociaż leczyli go w wojsku w Suwałkach za czasów sanacji. Opowiada, że zaprószył oko węglem, ale wiadomo nie o węgiel chodzi a o jaglicę i gdyby spóźnił się o kilka dni, oko byłoby nie do uratowania. A chłop ma sześcioro dzieci i żonę, które niełatwo wyżywić z 3 ha. Skierował go do kliniki lekarz Ośrodka Zdrowia w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą dr. Łuszczyński, tak samo jak 73-letniego Michała Sosika, który znów skaleczył oko kawałkiem drewna przy rąbaniu. Wrzód na rogówce trzeba było operować natychmiast i tak zrobiono.

Wędrówka po klinikach Akademii Medycznej świadczy, że w ciągu kilku lat rządów Polski Ludowej skończyliśmy z podziałem lecznictwa na kategorie — dla bogatych i dla biednych, skończyliśmy z „klasami" leczenia szpitalnego, które nie pozwalały na jednakowy system leczenia kapitalisty i biedaka. Dziś z najdroższych preparatów korzysta masowo robotnik i chłop, a opłaty uiszcza ten ostatni zależnie od zbiorów z posiadanej ziemi. Najbiedniejszych leczy się bezpłatnie.

Kliniki Akademii Medycznej i inne placówki służby zdrowia nie wystarczają jednak dla zaspokajania ciągle wzrastających potrzeb świata pracy. Wprawdzie w samej tylko Lubelszczyźnie posiadamy dziś tyle karetek i stacji Pogotowia Ratunkowego, ile ich było w Polsce przedwrześniowej (11 stacji i 40 karetek), ale liczba łóżek w szpitalach jeszcze jest daleka od wymaganych norm.

Z nowourządzonej trzeciej sali operacyjnej Państw. Szpitala Klinicznego w Lublinie lekarze i asystenci widzą przez olbrzymie okno tereny, na których wybuduje się w latach następnych nowa dzielnica — północna. Stanie tutaj w parku na obszarze 36 hektarowym wielki Wojewódzki Szpital Kliniczny na 1025 łóżek. Budowa będzie prowadzona równomiernie do postępu inwestycji na terenie drugiej co do wielkości w kraju po Nowej Hucie Fabryki Samochodów Ciężarowych, gdyż zatrudnienie kilkudziesięciu tysięcy robotników, w nowych zakładach przemysłu kluczowego w lubelszczyźnie nie może nastąpić bez zapewnienia im należytej opieki lekarskiej. W tym miesiącu Miejskie Wodociągi i Kanalizacja rozpoczynają zbrojenie terenu budowy w sieć kanalizacyjną, wodociągową i gazową. W roku następnym przystąpi się do budowy pierwszych gmachów potężnego kompleksu w kształcie grzebienia, a nawet wykończy niektóre z obiektów — budynki gospodarcze i poliklinikę. W roku 1953 zostaną uruchomione działy kliniczne w olbrzymim bloku o kubaturze 40 tys. metrów sześc. Pomieści on 7 Wydziałów Lekarskich i 3 farmaceutyczne Akademii Medycznej.

Wojewódzki Szpital Kliniczny stanie jako pierwszy z trzech projektowanych obiektów tego typu w kraju. Następne powstaną w Warszawie i Łodzi. Plany są sporządzane na podstawie najbardziej nowoczesnych wzorów i szpitali zagranicznych.

— Jeśli stanie Szpital Kliniczny, zmieni się całkowicie oblicze Lublina — twierdzą profesorowie i asystenci Akademii Medycznej, dla których rozbudowa klinik i szpitalnictwa staje się treścią życia. — Wprawdzie uruchomienie jeszcze w tym roku działu chirurgicznego na klinice dziecięcej zwiększy liczbę łóżek o 100, osiągnięcie maleje jednak w porównaniu z tym, do czego zmierzamy, aby z końcem planu 6-letniego posiadać 31 łóżek na 10 tysięcy mieszkańców.

Olga Gancarz

BRONISŁAW GÓRALIK-BOŻANOWSKI

WCZORAJ I DZIŚ WIOSKI BIELICE

Wioska Bielice położona na rozległej równinie u stóp Sudetów, tuż nad Nysą Kłodzką, uchodzi za jedno z najbardziej malowniczo położonych osiedli Ziem Odzyskanych.

Ale przez pierwsze lata minionego pięciolecia przesłaniała to piękno nędzna wegetacja licznych rodzin chłopskich, „gospodarujących" indywidualnie na miniaturowych, pociętych miedzami działkach 1 — 3 hektarowych. 40 proc. mieszkańców wioski to biedniacki element repatriancki, klepiący przez szereg lat ciężką biedę na swoich prymitywnie prowadzonych gospodarstwach i nie mogący związać końca z końcem, bo przygniatał ich wyzysk, uprawiany przez silniejszych i sprytniejszych kułaków i wyzyskiwaczy, posiadaczy 12 — 14 hektarowych gospodarstw.

Nikogo nie dziwił fakt, że taki np. Baranowski, bezrolny za 1 dzień pracy u Błaszczuka czy Oliwy miejscowych potentantów otrzymywał koszyk ziemniaków i łyżkę strawy. Średniak na wsi i bezrolny gnębiony od wieków przez bogaczy uznawał z początku ten istniejący stan rzeczy i twierdził, że „tak już być musi, tak już jest świat zbudowany". Istniała więc nagląca potrzeba szukania środków, które by zapobiegły dalszej degeneracji gospodarczej wsi i wydobyły biedniacki element mało i średnio z dna beznadziejnej wegetacji i wyzysku. Tego rodzaju potrzeby nurtowały nie tylko tutejszą wieś, ale miały charakter ogólny. Przełomowe dni nastawały u nas, gdy zaczęto realizować hasło przebudowy wsi pod względem gospodarczym i kulturalnym. Z każdym rokiem mnożyły się

fakty konkretne, które podważały coraz bardziej niewzruszalny zdawać by się mogło fundament fałszywej chłopskiej argumentacji i jego obawy do wszystkiego, co nowe. Przełom nastąpił w tak zapóźnionej, jak nasza, wsi u progu pierwszego roku Planu 6-letniego. Jeśli dziś ktoś wstąpi do Bielic, ujrzy zupełnie inny obraz życia jego mieszkańców, stwierdzi zupełnie inne nastroje, wiarę w przyszłość, nadzieję i ufność. **Dziś w starej wsi — rodzi się nowe życie, życie szerokie, pełne swobodnego oddechu.**

Dziś wieś niby miasteczko biało-malowane, ściany domów mieszkalnych i czerwień dachówek, jaskrawo odcinają się od szarego tła pól i żywej zieleni ozimin. Biegnący przez wioskę rząd słupów wyznacza drogę przewodom wysokiego napięcia. W każdym domu jest światło elektryczne. I miedz już nie ma w tej części wioski, która wstąpiła na nową drogę rozkwitu kulturalnego i ekonomicznego w ramach spółdzielni produkcyjnej „Przyszłość". Z tej strony, gdzie zwyciężył duch nowych czasów, nic już nie zaciemnia widnokręgu nowych, jasnych dni, perspektywy przyszłości. Z otwartego okna izby płyną dźwięki muzyki radiowej. W każdej spółdzielczej chacie znajduje się głośnik radiowy. Sukces pierwszego roku gospodarki zespołowej. Jeszcze półtora roku temu, gdy ktoś w rozmowie uczynił wzmiankę o spółdzielni produkcyjnej, ludzie krzywili się i kiwali z powątpieniem głowami, dając do zrozumienia, że nie wierzą w spółdzielczość i rezultaty zespołowej pracy.

Jakkolwiek bieduję — mawiał niejeden — to jednak wolę być na swoim i mieć święty spokój. Na chleb dla mnie i dzieci jakoś starczy, mimo, że duża część ziemi leżała długiem. Otóż w tym tkwi sedno sprawy — mówił inicjator spółdzielczości produkcyjnej ob. Opłotny. Było nas kilku, którzy już mieli dosyć tego partaczenia. Aż zazdrość brała, gdy widziało się pobliskie pola majątku PGR Malezowice. Zboża jak lasy, a u nas zaledwie się kłosiło. Powoli zaczęły się otwierać oczy biedniaków. Rodził się bunt przeciwko własnej krzywdzie i poniżeniu. **W marcu 1950 roku wbrew propagandzie** dowodzącej, że „spółdzielnia puści chłopów z torbami" powstała spółdzielnia produkcyjna „Przyszłość". Wstąpili do niej: Opłotny, Osytek, Góralik, Piotrykiewicz, Chrzanowski i inni. W jesieni przybył mierniczy, by dokonać regulacji gruntów. Wtedy to wśród chłopów zrodziła się prawdziwa burza. Jak nigdy, zbierali się, by radzić nad tym, czy przystąpić do spółdzielni czy nie. **Spółdzielcy mieli już czym się pochwalić, mieli cały arsenał konkretnych faktów przemawiających lepiej do chłopskiego rozsądku, aniżeli najlepsza argumentacja. Mówiły o tym zbiory zbóż i buraka cukrowego, mówiły o tym piękne jesienne zasiewy.** Wynik konsultacji chłopów indywidualnych był taki, że z miejsca zapisało się znów 10 gospodarzy. Wśród nich byli tacy jak: Jasiński, Oliwa i Szywczyk, którzy zdecydowanie zwalczali swego czasu, ideę spółdzielczości produkcyjnej. „Winujemy siebie, żeśmy wcześniej nie wstąpili do spółdzielni" — wyznawał Oliwa. „Zatruwano nas jadem kłamstw i plotek o pracy zespołowej.

Ci, którzy to czynili, świadomi byli tego, że skończy się ich dominacja i wpływy na wsi, jeśli powstanie spółdzielnia produkcyjna, jeśli się w ramach tej spółdzielni będzie budować trwałe podstawy socjalizmu. Będą musieli się zabrać wreszcie do uczciwej i rzetelnej pracy. Póki jeszcze mogą, straszą biedaków i wahających się średniaków. Straszą spółdzielczą pracą, Planem 6-letnim i POM-ami, ale my się już przestali bać. Jesteśmy przekonani, że władza ludowa stwarza nam warunki pomyślnego rozwoju i daje możność poprawy bytu materialnego. Wiemy, że ta władza ludowa, robotniczo-chłopska, buduje, kształci, wychowuje organizuje, pomaga i rządzi po chłopsku, po gospodarsku", mówił Oliwa z przejęciem.

Pełen nie gasnącego ferworu do pracy jest nowoprzyjęty ob. Matusiak. „Nie od razu zrozumiałem — mówi — że spółdzielczość produkcyjna to dla mało-średnio i bezrolnych chłopów, drabina dobrobytu i kultury. Nie od razu zacząłem myśleć kategoriami zdrowego człowieka krytycznie patrzącego na otaczający go świat. Przestałem słuchać kułackich podszeptów takich ludzi jak, Havaburda, który rzekomo oglądał „nędzę" kołchozów radzieckich, Podamczyk, który humorystyczną argumentacją starał się ośmieszyć, wykpić i zdyskwalifikować spółdzielczość w oczach opini wsi i innych im podobnych. Teraz jak patrzę na nasz wspólny łan i pomyślę, że to wszystko moje — to serce się raduje i błogosławię sobie ten dzień, w którym zerwałem z tradycyjnym uprzedzeniem do nowej formy gospodarowania. Koszmar dnia wczorajszego należy już u mnie do przeszłości" Takie i podobne oświadczenia często padają z ust członków zespołu spółdzielczego w Bielicach. Jakkolwiek spółdzielnia „Przyszłość" należy do kategorii młodych spółdzielni, które zrodziły się w walce klasowej na przestrzeni ubiegłego roku, to jednak już posiada piękną kartę zapisaną całym szeregiem pozytywnych osiągnięć. Mówią o tym cyfry: 20 rasowych krów, ponad 35 świń, 18 koni. Liczby te będą jeszcze w roku bieżącym zwiększone w dwójnasób, bo jest na czym. — 260 ha gruntów ornych, to znaczy obszar umożliwiający realizację szerokich planów gospodarczych. Następnie światło elektryczne, radiofonizacja, piękna świetlica, obszerna biblioteka, telefon, rozbudowana chlewnia i obora — to widome i konkretne przykłady osiągnięć w ramach nowej formy gospodarowania, przykłady opieki Władzy Ludowej nad zaniedbaną i zapomnianą wsią. W planach na przyszłość spółdzielcy mają jeszcze wiele innych celów: założenie własnego przedszkola, kina stałego w gromadzie, zaprowadzenie racjonalnej hodowli owiec i sadownictwa, zaktywizowania życia kulturalnego i sportowego w gromadzie i mnóstwo innych zainicjowanych samorzutnie na wspólnych naradach projektów, mających w sumie stworzyć przesłanki trwałego dobrobytu, który jest celem dążeń i pragnień całego społeczeństwa, pracą codzienną socjalizmu.

Członkowie spółdzielni produkcyjnej w Bielicach przeżywają wielki dzień! Data 9 kwietnia 1951 r. to chlubna data zwycięskiego wykonania pierwszego w młodej historii spółdzielni zobowiązania jej członków. **Przez 8 dni bez przerwy na polach spółdzielczych wrzała gorączkowa praca brygad polowych, by na 4 dni przed pierwotnie ustalonym terminem wykonać radosne zobowiązanie 1-majowe i zakończyć wysiew zbóż jarych.** Twarda mocna decyzja skrystalizowana w oparciu o własną dobrze pojętą przyszłość i treść walki o Plan 6-letni i pokój — przezwyciężyła wszelkie przeszkody i zmęczenie fizyczne. Obsiano areał przekraczający obszar 95 ha, a co najważniejsze może — własnymi środkami. Drobiazgowo o tym informuje mnie przewodniczący, głowa spółdzielni ob. Kubów, wczorajszy w nędzy i beznadziejności żyjący biedak, a dziś kierownik i mózg całej spółdzielni.

W tegorocznej kampanii siewnej — mówi Kubow — przeprowadzonej pod znakiem wzmożonej walki o wyższą wydajność z ha, walki o Plan 6-letni i pokój — warunków rozwoju gospodarczego państwa, dysponowaliśmy tylko 15 końmi i 4 brygadami polowymi po 5 osób każda. Zrealizowanie planów zasiewów nie było takie proste i łatwe, skoro się zważy, że na jednym członku brygady polowej ciążył obowiązek zaorania, zabronowania i obsiania przeszło 4 ha ziemi. Nasi członkowie zadali sobie podwójny wysiłek — dokonanie prac na cztery dni przed oznaczonym terminem — ciągnie ob. Kubów. — Śmiały bezprzecznie plan zrealizowano i w ten sposób uratowano **honor spółdzielni.** Zawdzięczać to należy nowemu wychowaniu, nowemu zgoła podchodzeniu do spraw, nie pod kątem ciasnych, egoistycznych interesów osobistych, lecz w duchu solidarności społecznej i miłości ojczyzny ludowej, budowanej rękami robotników i chłopów. Bo spółdzielnia to nie tylko warsztat produkcyjny, lecz także wspaniała szkoła wychowawnia socjalistycznego, szkoła życia.

Spółdzielcy z Bielic, realizując przedterminowo tegoroczny plan zasiewów wiosennych zadokumentowali w ten sposób przed opinią publiczną i dali świadectwo prawdzie, że nie jest im obca treść sojuszu robotniczo-chłopskiego, treść narastającego z dniem każdym frontu narodowego. Dobrze zdali sobie sprawę członkowie spółdzielni z ważności tegorocznych siewów. **Przez Bielice, jak przez wszystkie inne wsie i miasta polskie, przechiega również linia frontu walki o pokój i Plan 6-letni. Tak się wyraża o tym czołowy brygadzista miejscowej spółdzielni ob. Piotrykiewicz:** — „Tegoroczne siewy to nie takie sobie przeciętne siewy. To **siew pokoju.** Każde ziarno rzucone w glebę ma wielkie znaczenie dla naszego narodu, budującego socjalizm i walczącego o utrwalenie pokoju na świecie. Dziś, gdy cały naród zjednoczył się we wspólnym froncie, jak nigdy przed tym pod przewodem zahartowanej w walkach o sprawiedliwość społeczną klasy robotniczej, imperialistyczny zachód nie może liczyć na sukcesy w burzeniu pokoju. Przeciwstawimy się temu niecnemu zamiarowi w codziennym życiu, w pracy przy warsztacie, drogą wzmożonej produkcji i przedterminowego wykonania planów gospodrczych. O tym, do jakiej siły urosła współczesna wieś polska, która w oparciu o silne ramię klasy robotniczej i jej partii buduje nowe życe, oparte na nowych zasadach bez wyzyskiwaczy i spekulantów — przekonają się wrogowie postępu i sprawiedliwości, podżegacze wojenni i zwolennicy ucisku społecznego w dniu święta klasy robotniczej, święta wszystkich ludzi pracy. Wczoraj — mówi przodownik ob. Piotrykiewicz — mieliśmy skrępowane ręce, byliśmy obezwładnieni, niezdolni z różnych względów do czynu. Ale dziś nie damy się omamić piękną frazeologią słów różnych agentów, kapitalistycznych, głoszących rzekomą szczęśliwość wolności pod słońcem zgniłego zachodu **Dziś jesteśmy świadomi siły moralnej i fizycznej i pazurami będziemy bronić naszych zdobyczy, okupionych drogą daniną proletariackiej krwi, zdobyczy, których streszczeniem jest ustrój sprawiedliwości społecznej — socjalizm. Święto 1-maj we będzie wielką manifestacją ogólno-narodową na rzecz pokoju i postępu, jeszcze bardziej wzmocni nas wszystkich we wspólnym froncie walki o wielkie ideały ludzkości, pokój i sprawiedliwość".**

Bronisław Góralik-Bożanowski

NAWET KALWARIA...

(dokończenie ze str. 6)

Wystarczy wyjść na miasto między 6 a 8 rano, aby zobaczyć ilu ze wszystkich stron ciągnie do miasta robotników, a potem uczącej się młodzieży. Z cichej przyklasztornej mieściny, która ożywiała się tylko w czasie odpustów, wyrasta miasteczko ludzi pracy — robotników.

Aby otrzymać pełny obraz kulturalnego życia naszego miasta, trzeba wspomnieć o KINIE, stale mającym pełną salę, o życiu świetlic, z której najlepiej pracuje ŚWIETLICA przy Spółdzielni Meblowo-Budowlanej im. Waryńskiego, a najgorzej, niestety, partyjna, która prawie w ogóle nie jest otwierana. Każda instytucja posiada własną, podręczną bibliotekę; PUBLICZNA BIBLIOTEKA MIEJSKA cieszy się dobrą frekwencją, ale pod względem ilości czytelników nie dorównuje szkolnym. Najwięcej czyta młodzież szkół zawodowych. „Stare i nowe" Rudnickiego jest nie mniej znane od „Placówki" Prusa, między uczniami rozwija się nawet współzawodnictwo w kompletowaniu własnych bibliotek. Najbardziej zamiłowanym przyjacielem książki jest uczennica trzeciej klasy grupy krawieckiej — Czermakówna, a pod względem przeczytanych pozycji uczeń tej samej klasy Łopata Jan, a Adamski Zbigniew z klasy trzeciej wydziału obuwniczego znany jest w całej szkole z tego, że w każdej przerwie w zajęciach szkolnych czy pracach warsztatowych chwyta za książkę.

KAZIMIERZ BARTYZEL

KU CZEMU SZŁA POLSKA

(dokończenie ze str. 2)

Przy pomocy kapitału angielskiego, francuskiego i amerykańskiego został Hitler wyniesiony na widownię europejską na barkach 50 rodzin monopolistów niemieckich. Był to, jak wiadomo rok 1933, w rozumieniu imperialistycznych miliarderów—czas najwyższy! Otwarto wrota zbrojnemu faszyzmowi. Oparty na koncernach Kruppa Hitler miał się stać żandarmem Europy, któremu mocarstwa zachodnie stosujące taktykę „nie-interwencji" udzielały z góry błogosławieństwa w marszu na Wschód.

Nadzieje, jakie wiązano z Hitlerem, były potrójne.

Po 1) liczono, że pokona Związek Radziecki, za czym rozbita zostanie światowa twierdza socjalizmu, źródło siły, nadziei i pomocy dla rewolucyjnego proletariatu całego świata.

Po 2) Anglia i Francja kartowały przy okazji wygraną w konkurencji imperialnej z Niemcami. Paryski „Temps" objaśniał cynicznie: „Pozwolimy Niemcom ugrzęznąć w stepach rosyjskich i wtrącimy się dopiero pod koniec drugiego lub trzeciego roku wojny, gdy potęga Berlina i potęga Moskwy osłabną w jednakowym stopniu".

Po 3) Aliści kapitały amerykańskie i czujność polipów z Wall Street nie miały ochoty oglądać w ostatecznym rozrachunku Niemcy hitlerowskie, jako spasionego i rozzuchwalonego konkurenta, ani również opiekunów europejskich — Anglię i Francję, jako ciepłe wdowy po dobitym przez nie zwycięzcy nad Związkiem Radzieckim.

To, o czym np. pisał amerykański „Roadeers-Digest" w r. 1943, dawno już było planem strategicznym monopolistów USA.

„Chcemy wychłostać Hitlera na tyle, aby przyznał się, że my — Ameryka — jesteśmy największym mocarstwem świata, po czym zachować Hitlera w Europie do pełnienia służby policyjnej i utrzymania porządku" dodajmy — nad Anglią i Francją. Czyli — obalając państwo socjalistyczne, po drodze poiknąć Niemcy hitlerowskie i ich opiekunów europejskich: Anglię i Francję.

W tej skali pożerania wzajemnego mniejszych wasali przez większych aż do przyszłej marshalizacji i atlantyzacji wszystkich razem przez „centrum finansowego wyzysku świata" — pakt burżuazji polskiej z Hitlerem stanowił ów klasyczny początek „od nitki do kłębka".

Od przewrotu majowego upłynęło 7 lat a już — „ta karczma Rzym się nazywa" — mówi w roku 1934 hitlerowski bies do polskiego Twardowskiego. Czyli po 1) pozorowanie urojonej niepodległości wnet się skończy, po 2) panie Twardowski, własnymi rękoma oddasz mi państwo, kraj i naród.

I ten pakt oceniła burżuazja polska jako umocnienie w siodle. Kiedy dziś oglądamy w analogicznej sytuacji i roli burżuazję francuską, włoską i angielską łatwiej nam zrozumieć początek tego najnikczemniejszego gatunku zdrady narodowej. Pakt z Hitlerem oznaczał przecież tylko jedno, że burżuazja polska zobowiązała się do *militarnego i politycznego rozbrojenia narodu polskiego*, że odtąd zaczyna się okres jej władztwa jako *bankrutów i jawnych zdrajców narodu*. Bankruci mieli już nieodwołalnie policzone dni, zdrajcy mieli jeszcze do wypełnienia swe niecne zadania. Zaczyna się faszystowska samowola i terror. Powstaje (po Brześciu) Bereza Kartuska, przedpole dla... Oświęcimia. Powstaje „nowa konstytucja", która skuwając naród faszystowskimi przepisami tworzy prawne przedpole dla „Herenvolku".

Bankruci oszaleli. Z siodła miał ich wkrótce wysadzić najazd na nasz kraj barbarzyńskich hord hitlerowskich, ale już dziś mogłyby wysadzić *masy ludowe*, tworzące *rewolucyjny front ludowy*. Ten etap walki z masami ludowymi jest już okresem jawnej, haniebnej *walki z narodem*, etapem rozbrajania narodu z możliwości obronnych przed inwazją hitlerowską i przygotowywania dla niej najpomyślniejszych warunków wojennych, aż sam najazd nazwany zostanie przez hitlerowski sztab: „nur Felzug nach Polen!".

A walka się toczyła i narastała. Kiedy depresja dla kapitalizmu w skali światowej minęła po roku 1933, w krajach półkolonialnych, w krajach penetracji monopolów straszliwe obniżenie pogłębiało się, stanowiąc fundament prowizyjnych zysków burżuazji krajowej. „W bezkresny dół równa się życie chłopa, inteligenta, urzędnika, rzemieślnika, kupca robotnika fabrycznego i bezrobotnego". Tak charakteryzował ówczesny sytuację w Polsce sam pan minister skarbu. Armia bezrobotnych w miastach dochodziła do pół miliona. Produkcja przemysłowa nie sięgała wyskości 65 proc. stanu przed kryzysem. Na wsi dusiło się 8 milionów bezrobotnej ludności, milion dzieci pozostawało poza elementarną szkołą.

W dwutysięcznych głosach „Młodego Pokolenia Chłopów" jak refren powtarzały się wezwania i pytania tego rodzaju:

„Z wrogiem, który stanie na tej drodze (Polski Ludowej), będziemy walczyć aż do zwycięstwa. *Kto zaś dopomoże wsi w tej walce, zapisany będzie w historii polskiej*".

Któż to miał się zapisać w historii polskiej, jako przywódca walki o wyzwolenie ludu i narodu, jako podejmujący te zadania w dniach straszliwego zagrożenia, jako zadania nierozerwalne?

Był nim i tylko on nim mógł być— *rewolucyjny proletariat polski i jego partia komunistyczna*. Znów dźwignął się do potężnych strajków w latach depresji i kryzysu, budząc chłopstwo, które wybuchło strajkami w 1932 roku we wschodnich i północnych województwach, na południu pod Lublą Łapanowem i Jodowem padli chłopi w krwawych starciach z policją. W 1933 i 1934 roku wzmagają się manifestacje robotnicze, do milionowych rozmiarów dochodzą chłopskie. Rok 1935 staje się rokiem *przełomu*. Radykalizuje się lewica PPS-u. Zwiera się jednolity front klasy robotniczej w strajkach. Bierze w nich udział od 80 do 100 proc. robotników, kiedy prawica PPS-u (a więc kierownictwo) kiedy prawica SL-u (a więc kierownictwo) odmawia przystąpienia do *Frontu Ludowego*, kiedy Związki Zawodowe są w rękach faszystów, kiedy rezerwę burżuazji stanowi NPR i ChD. Ale klasa robotnicza w walkach, manifestacjach i strajkach jednoczy się poza i przeciw oficjalnym organizacjom i partiom *pod rewolucyjnym przywództwem KPP*, jednoczy się chłopstwo, które dysząc nienawiścią do sanacyjno faszystowskiej władzy idzie na spotkanie z robotnikami. I pod ich przewodnictwem za każdym razem przekracza próg chłopskiej ostrożności i bierności, i nie tchórzy przed śmiercią, pasyfikacjami i więzieniem.

1935 rok był rokiem przełomu. Powstawał w walce z faszyzmem *Front Ludowy* kierowany przez KPP.

...„o przyjaciele, dzieją się dzieje walka za nami, walka przed nami".

Wzmagające się — nędza i terror, to jedno źródło. Zdrada narodowej niepodległości — to drugie. „I płonęły w siedzym areszcie wielkie piece Magnitogorka" — to trzecie. A zagrożenie napadem przez Niemcy hitlerowskie i Polski i Związku Radzieckiego — to czwarte.

Bo jak mówił Lenin, „gdy tylko burżuazja międzynarodowa zamierza się na nas, właśni jej robotnicy chwytają ją za ręce".

Rezolucja IV Plenum KC Polskiej Partii Komunistycznej ogłaszała w roku 1935.

„My komuniści stoimy na stanowisku niepodległości narodu polskiego, uznanej bez zastrzeżeń przez Wielką Rewolucję Październikową, która obaliła imperializm rosyjski — głównego ciemiężyciela Polski. My komuniści, jesteśmy głęboko przywiązani do swojego kraju: front naszej walki jest skierowany przeciw magnatom kapitału i obszarnictwa, którzy zaprzedali Polskę carom i kajzerom, a dziś sprzymierzyli się z jej śmiertelnym wrogiem Hitlerem...

Zwalczając konszachty wojenne Becka z Hitlerem, nasza Partia broni zarówno pokoju jak i niepodległości narodowej, gdyż awanturnicza polityka kliki sanacyjnej skazuje Polskę na wasalną zależność od hitlerowskich Niemiec.

My komuniści nie pozwolimy, aby nasz kraj stał się przedpolem lub terenem przemarszu dla hitlerowskich generałów, chcących ujarzmić zarówno naród polski, jak narody Związku Sowieckiego"...

„Zwalczamy nieugięcie antysowiecki sojusz wojenny kliki sanacyjnej z rządami Hitlera, śmiertelnym wrogiem niepodległości narodu polskiego. Walka przeciw awanturniczej polityce zagranicznej sanacji, walka o obalenie jej rządów, jest dziś zarazem walką w obronie niepodległości narodu polskiego".

Tak, pakt z Hitlerem na tyle umocnił burżuazję polską, że mogła jeszcze przytłumić świt rewolucji, jeszcze torować imperializmowi hitlerowskiemu drogę najazdu na kraj socjalizmu, ostoję wolności ludów i narodów. A droga wiodła przez Polskę, przez naszą ojczyznę, przez nasz naród.

Taką była rola historyczna faszyzmu polskiego.

Historię Polski, jej lepsze i wolne jutro wykuwał i wywalczał niezłomnie rewolucyjny proletariat polski.

„W okresie przygotowań przez hitleryzm najazdu na Europę, którym to najazdem była zagrożona i Polska — mówił Prezydent Bierut na sierpniowym Plenum KC PPR—KPP powinna była wysunąć na czoło hasło obrony niepodległości Polski, co też uczyniła. Wówczas też treść walki klasowej zmieniła się zasadniczo, tworzy się front ogólno-narodowy w walce z grabieżczą imperialistycznym, usiłującym podporządkować sobie słabsze narody. Wówczas wojna staje się narodową, sprawiedliwą wojną przeciw najgroźniejszemu w danej sytuacji grabieżcy imperialistycznemu. *Taką postawę zajęła właśnie PPR od chwili swego powstania*".

Jan Aleksander Król

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa ul Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa ul Starynkiewicza Nr 7
Prenumerata i Kolportaż: P P K „Ruch". Oddział w Warszawie. ulica Srebrna 12. tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel Redakcji 751-80 do 89 wewnętrzny 91, 63
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN.-OSW. „CZYTELNIK" REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16. Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa I — 6842 110 z zaznaczeniem „za tyg. Wieś".
RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5.
2-B-30021

Stefan Gębala

Podzwonne „zadżumionym"

Wyzwolenie do naszych nadsaneckich okolic przyszło nagle. Zaskoczyło czynną politycznie bogacką mniejszość, ale też wyrwało z terenu najlepszych, świadomych biedniaków.

Jedni z dawnych radykalnych działaczy politycznych wprost z więzień i Oświęcimia albo z ukropu walki nad Sanem znaleźli się od razu na wyższych szczeblach, organizując powiatowe i wojewódzkie rady narodowe i aparat administracyjny, gdzie zrobili bardzo wiele, ale dlatego nie mogli oddziaływać bezpośrednio na teren, inni padli tu, jak garść śniegu na wrzącą wodę i ślad po nich zaginął. Nie wrócili do bezpośredniego działania Leon Korga, Michał Krajewski, Moskal, Duma, Delbas i wielu innych, a zginęli od skrytobójczej kuli Ostrowski, Jan Rybak, Zieliński, Józef Szewc i bardzo wielu innych. Do podstawowych organizacji dostali się dlatego często ludzie politycznie niedostatecznie uświadomieni, karierowicze i oportuniści, a nawet niekiedy tacy, którzy tu szukali schronienia przed ręką sprawiedliwości.

Były to czasy reglamentacji towarów pierwszej potrzeby, toteż nie trudno sobie wyobrazić, jaki powstał grunt i jakie warunki sprzyjające rozwojowi kumoterstwa i łapownictwa.

Po latach krwawej walki przyszły więc lata mozolniejszej jeszcze walki bezkrwawej, wewnątrz z maskującym się coraz bardziej wrogiem klasowym, a na zewnątrz — trudnej i przewlekłej walki z kacykostwem, dynitarstwem, szkodnictwem gospodarczym i społecznym, tchórzliwym sabotażem, biurokracją, oportunizmem i groszoróbstwem pospolitym.

— Jesteśmy we wsi jak „zadżumieni". Ludzie odwrócili się od nas, niedługo będą plić na nas — krzyczeli wtedy głośno na odprawach niektórzy „działacze", licząc w skrytości zyski i stanowiska, jakie na nich spaść mają hurtem z powodu zbyt małej liczebności w organizacji „wyrobionych" politycznie i tak zwanego „braku ludzi".

Tymczasem z dnia na dzień konsekwentnie realizował się u nas program przodującej partii, a następstwa tegoż stawały się widoczne na każdym odcinku coraz to bogatszego w wydarzenia życia wsi: stały wzrost dobrobytu, zapewniona przyszłość młodzieży, łatwość znalezienia zarobku, opieka sanitarna, opieka nad dzieckiem, a nade wszystko łatwość osiągnięcia awansu społecznego. Dla poparcia tych stwierdzeń należałoby przytoczyć cały szereg cyfr i faktów, ale ograniczmy się do najcharakterystyczniejszych.

Znikła przede wszystkim powszechna niegdyś nad Sanem plaga włóczęgostwa i żebractwa, a znikła nie na skutek stosowania policyjnych metod w walce z nią, ale na skutek zaniku konieczności, zmuszającej jednostkę do migracji w granicach swojej okolicy i w granicach tak zwanej dobroci ludzkiej. Zanikła również przestępczość młodocianych, a powszechne dawniej psotnictwo w sadach czy warzywnikach nie istnieje, bo nie ma już głodnych dzieci we wsi. Rozprawy nożowe stają się coraz rzadsze i są wsie, których mieszkańcy chełpią się, że od kilku lat nie było u nich wypadków. Są wsie, w których od dawna już nie słyszano o drobnych kradzieżach, ale nie dokonali tego ani wymowni kaznodzieje, ani nie potrzeba było obostrzeń karno-administracyjnych.

Wszystko to znajduje zrozumienie i uznanie, tym samym zyskuje na dobrej sławie generalna linia partii. Tym samym ci, którzy dawniej tak „męczeńsko" sami siebie nazywali „zadżumionymi", dziś załamują się jeden po drugim i odchodzą. Coraz bardziej dochodzą do głosu powoływane do życia obywatelskie organa kontroli. Przed nimi łajdactwa nie może uchronić nic, ani legitymacja organizacyjna, ani solidne stosunki kumoterskie. Z czystością rąk np. G. S. z łatwością sobie radzi Gminna Rada Kontroli. Gminna i Powiatowa Rada Narodowa potrafią likwidować w porę wszelkie wypaczenia i wykrzywienia słusznej linii... Toteż załamują się „zadżumieni" pod naporem olbrzymiej fali tych dawniej biernych, a dziś stojących po stronie demokracji ludowej mas, którę włączają się i przyśpieszają marsz ku socjalizmowi. Ludzie załamują się i odchodzą; ale partia zostaje, bo przychodzą do niej coraz tłumniej wciąż nowi najlepsi ludzie.

Jednym z takich typowych zjawisk społecznych jest bezkompromisowość cechująca nowych ludzi. Nawet na terenie gromady, w czasie akcji społecznych np. skupu zboża ujawniła się ta nieoceniona cecha nowych ludzi — bezkompromisowość. Kilka jej przykładów. Oto gromada Z. w powiecie T. na skutek poczucia gromadzkiej solidarności wywiązuje się ze skupu już w dniu 3 grudnia ub. r. w 106 procentach, ale okazuje się, że nadwyżka powstała dzięki świadczeniom na rzecz skupu ludzi nie przewidzianych w planie, którzy dobrowolnie złożyli nadwyżkę po to tylko, ażeby wywindować gromadę na pierwsze miejsce w gminie. Okazuje się, że ta pomoc poszła na czyjś młyn... To najbogatsi, zadowoleni z dopełnienia limitu przez innych, zaniechali oddania własnych nadwyżek. Tworzy się zetempowska „lekka kawaleria" i to, co postanawia, jest nie mniej ważne od samej akcji:

„ZACZYNAMY OD SOŁTYSA I OD NASZYCH OJCÓW"... i okazuje się, że nie ma nikogo w gromadzie, kto by ów wyczyn poczytał za zuchwalstwo i kto by mu nie przyklasnął. W gromadzie S. gminy Z. trójka gromadzka zaczęła od prezesa G. S. i znowu uzyskała ogólne uznanie i poklask. Cóż by to było w czasach Orkana, albo choćby przed 5 laty?

W ten sposób ogłosiliśmy podzwonne głupiej legendzie o „zadżumionych".

Stefan Gębala

JÓZEF CZAPNIK

Rzut oka na dzieje GRN

Gminna Rada Narodowa w gminie Kompina powstała już w pocz. 1945 r., ale do składu jej wślizgnęło się wielu wrogów ludu, wielu bogaczy należących do PSL. Na ogólną ilość członków GRN liczącej 16 członków 75 proc. było PSL, służalców zdrajcy narodu polskiego, Mikołajczyka. Przewodniczącym GRN w Kompinie został miejscowy kułak, niejaki pan Tybuś Feliks, wybrany 25 lutego 1945 r. na I posiedzeniu po okupacji hitlerowskiej. Sprawami gminy poza ściąganiem podatków i zwiększeniem opłat kancelaryjnych Gminna Rada Narodowa w ogóle się nie zajmowała. Ludność żyła biernie, nie wiedziała prawie, że takowa GRN istnieje. Partia nasza jednak nie spała, widziała ona mikołajczykowską politykę, mającą na celu wyprowadzenie mało i średniorolnego chłopa na manowce i objęcie władzy przez bogaczy. Stanowiska w Radzie potrzebne były bogaczom nie tylko dla umocnienia ich władzy nad biedotą wiejską i bezkarnego jej wyzyskiwania. W 1947 roku w wyniku wielomiesięcznej walki biedota i średniacy objęli władzę w Radzie w swoje ręce. Toteż zaraz zaczęła się inna, prawdziwa robota i kontakt Rady z biedotą wiejską. Rozpoczęto w gminie budowę drogi bitej, długości 5 km, zmniejszono świadczenia dla małorolnych zniszczonych przez okupanta hitlerowskiego, poczęto remontować szkoły jak w Bukawach w Kompinie oraz budować nowe jak w Wilkowicach. Dano pomieszczenie nauczycielom, wysyłano dzieci biedniaków na kolonie — ludzie poczuli, że jest ludowa władza. Usunięto ze stanowiska radnych 4 bogaczy oraz przewodniczącego z lat poprzednich ob. Tybusia na skutek nieróbstwa i wyzyskiwania stanowiska w celach osobistej korzyści. Przewodniczącym GRN był wtedy ob. Kosiorek Stanisław. W 1949 r. GRN uchwaliła swój 6-plan budowy dróg i podniesienia stopy kulturalnej mieszkańców. Zaplanowano wybudować 5 km drogi bitej oraz 7 km drogi gruntowej, wyremontować 13 km. Wykonanie tych planów przebiega pomyślnie. Na rok 1952 zaplanowano zbudować dalsze 1600 m drogi bitej, wyremontować 1500 m. Powstała świetlica w Popowie i Karysinie. Zelektryfikowano dwie wsie. Zalesiono 42 ha ziemi. O! tutaj już widać, że pracuje chłop i robotnik i rządzi robotnik wraz z chłopem. Obecnie na posiedzeniu GRN omawia się każdą ważną sprawę, interesującą społeczeństwo miejscowe. Pożyczki dla mało i średniorolnych chłopów w wys. 140 tys. złotych rozdzielono między mało i średniorolnych chłopów. Tegoroczny plan skupu zboża wykonano w 116 proc., opornym z inicjatywy gromad przymusowo wymłócono zboże jak np. bogaczowi Wojdzie Janowi lub Starowskiemu Fran., który ukrył 108 metrów zboża. Obecnie w gminie z pomocy sąsiedzkiej korzysta 36 biedniaków. Maszyny rolnicze z SOM w Bednarach pracują obecnie przede wszystkim u biednych i średniaków. Najaktywniejszą wsią w pracach społecznych, w kontraktacji, w planie skupu zboża, w płaceniu podatków zawsze był Gągolin Północny, który we wszystkich akcjach wywiązał się przed terminem. Robota może obecnie iść, bo w GRN są wyłącznie robotnicy i mało i średniorolni chłopi. Podczas gdy w 45 roku 75 proc. składu GRN stanowili bogacze. Obecnie mamy w GRN 6 robotników, 12 chłopów mało i średniorolnych oraz 4 inteligentów pracujących. Przewodniczącym GRN jest małorolny Więcławski Stanisław, gdy w 45 roku był przewodniczącym bogacz Tybuś.

Obecnie mamy 45 proc. członków GRN z PZPR, 10 proc. z ZMP i 10 proc. z ZSL, podczas gdy w 45 r. mieliśmy 75 PSL-owców. GRN współpracuje z masami chłopskimi przez to, że z każdej wioski wchodzi przedstawiciel do GRN oraz przez to, że sesje odbywają się w terenie kolejno w różnych wsiach przy udziale jak najszerszych mas, podczas gdy w 45 r. sesje odbywały się w gminie przy drzwiach zamkniętych.

Oto krótka historia naszej Gminnej Rady Narodowej w Kompinie, w której jak w zwierciadle odbijają się te przemiany, które przeżywa cały naród. **Józef Czapnik**

RYSZARD DOROBA

NA NOWYM OSIEDLU

Lubię przechadzkę
w tej dzielnicy miasta,
gdzie nowe osiedle
w oczach mi wyrasta
i komin domu.
wczoraj wstrzymanego w stropie,
dzisiaj w radosny błękit
dymi już obłokiem.

Gdzie nowe domy,
cegły spłonione rumieńcem,
otwartych okien
tęskne wyciągają ręce,
by w swe wygodne wnętrza
z nędznych miasta krańców
przyjąć i powitać
szczęśliwych mieszkańców.

Słyszę już głosy
dzieciaków wesołych,
które matki za ręce
prowadzą do szkoły
i całują u wejścia
na pożegnanie,
w dłoń im kładąc bułkę
na drugie śniadanie.

Czuję pod stopą
gładkość wolnych błoni
i śledzę wzrokiem piłkę,
za którą pogoni
gromada chłopaków
krwią tętniących zdrową,
prędzej, niż lot ptaka
w górze nad ich głową.

Czuję wiosenną świeżość
parkowych ustroni,
w których chłopcu dziewczyna
na pierś głowę skłoni
i śnić będą o przyszłych
losach ich miłości,
pięknej, jak i oni,
wspaniali i prości.

Widzę światła w oknach
wygodnej świetlicy,
w której się po pracy
zejdą robotnicy,
by dzień pracowity
wywołać w rozmowach
i odnaleźć siebie
w drukowanych słowach.

LESZEK MECH

GROMADA MAKÓW

Meldunek pierwszy z pola walk
Tobie, Obywatelu, składamy —
Z trudem prostowała zgięty batogiem kark
Makowska gromada.

Chłopu w gardle bulgotał gniew
I kłonicą w dłoni wyrastał.
Przyjechali na wiosenny siew
Uśmiechnięci robotnicy z miasta.

Klaskały w mroku izby słowa
Niby fałszywe złotówki rzucane o stół
— Jaka tam walka klasowa?
Oszukują was kumie po prostu!

A naprzeciw,
W świetlicy goście
z Komitetu — walne zebranie.
Pierwszy głos zabrał traktorzysta Janek
— Czujność naszą musimy zaostrzyć,
Oto wczoraj wróg nad ranem

Osiem maszyn pozbawił części.
Dzisiaj utknął stokonny traktor —
A to zdarza cię coraz częściej,
Wygrać walkę z kułactwem nie łatwo!

Traktorzyści, zadaniem naszym
Dzierżyć mocno czerwony proporzec,
Naprawimy jeszcze dziś osiem maszyn!
Traktor jutro miedze zaorze! —

Z kąta głos przysadzisty dobiegł,
Sękate pięści uderzyły w pował.
— Mnie, burżuje, zarżnęli krowy obie
A łotr kańczugiem plecy wygarbował!

A Wronom kto syna utopił? —
Głos iskrami wybuchu pryskał,
Prężyli ramiona chłopi
Wstrzymał oddech Janek traktorzysta

* * *

Plan Trzyletni w gromadzie Maków
Ciężką drogę musiał przebrnąć,
I nim praca w spółdzielni nabrała rozmachu
Zapisano na koncie klęskę niejedną.
Nieraz plecy przewiercał pocisk
I śmierć brała ludzi najlepszych,

Szli spółdzielcy
Szeregi zwarte
Mocnym krokiem wybijały rytm,
Szli ufni w siłę swych rąk
I w partię
W zwycięstwo radosnych dni.

Wiatr drzew czuby giął podmuchem
Ku brunatnym fornalskim pięściom
Stały chaty kułackie głuche,
Nienawiścią dyszące
I zemstą.

W październiku do brygady list nadszedł
Od Obywatela Prezydenta

Dziękował im w słowach prostych
Za ofiarną i świadomą celu pracę,
Janek pług ośmioskibowy wyostrzył
I pojechał z depeszą na stację.

W depeszy w kilku słowach
Odpowiedź kolektywu zamieścił
POM — Maków zobowiązał wykonać
Na cześć Pierwszego Maja procent sto trzydzieści.

Uchwyciły kierownicę młodzieńcze ręce,
Traktorami przez łby kułaków

Obywatelu Prezydencie
Z frontu walki klasowej składam Ci pierwszy raport.